



***JOSIE METCALFE***



***Mężczyzna  
godny zaufania***

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

- Zaczyna się - szepnęła towarzyszka Bena, kiedy światła w sali opery przygasły i rozległy się pierwsze dźwięki uwertury.

Ben usiadł wygodniej w fotelu i splótł ręce na piersi. W zaciszu łoża mógł przynajmniej wyprostować nogi. Jego wzrost sprawiał mu niekiedy duży kłopot - na przykład przy doborze partnerek. Kiedy muzyka i głosy śpiewaków wypełniły salę, obrzucił spojrzeniem drobną sylwetkę swej towarzyszki.

Uśmiechnął się, widząc entuzjazm, z jakim śledzi rozwój akcji na jasno oświetlonej scenie. Z przyjemnością stwierdził, że typowy dla niej przyziemny pragmatyzm ustąpił miejsca niemal fanatycznemu uwielbieniu dla opery. Nie pamiętał dokładnie, kiedy jego rodzice przedstawili go tej uroczej i niezwykle inteligentnej kobiecie, która w dyskretny sposób dała mu niedawno do zrozumienia, że darzy go sympatią.

Zdawała się mieć wszelkie zalety, jakich mógłby oczekiwać od żony. Poza tym jego rodzice widzieli w córce swych serdecznych przyjaciół przyszłą synową. Uważali, że młodzi mają z sobą wiele wspólnego i że będą bardzo udaną parą, ale...

W porównaniu z Abby, z której emanowała jakaś wewnętrzna siła, Carolyn wydawała się taka... delikatna i krucha. Odkąd zaczął pracować w szpitalu św. Augustyna, w którym poznał siostrę Abigail Walker, coraz częściej przyłapywał się na tym, że jego myśli wędrują w jej kierunku.

Teraz w jego pamięci ożył obraz kobiety, z którą pracował w przyszpitalnym pogotowiu ratunkowym. Przypomniawszy sobie promienny uśmiech, fascynowały go pełne życia, bystre i życzliwe oczy. Od samego początku bawiły go jej uporczywe zmagania z bujnymi, kręconymi włosami, które nieustannie wymykały się z ciasnego wężła, tworząc wokół twarzy aureolę jasnych loków.

Pociągała go nie tylko jej uroda. Abby posiadała wszystkie zalety Carolyn, a nawet miała ich więcej. Niestety, niedawno dowiedział się, że podobno ma stałego chłopaka.

Chłopaka! - pomyślał. Ha! To chyba niezbyt stosowne słowo na określenie dorosłego mężczyzny. „Chłopak” brzmi młodzieżowo, a Abby z całą pewnością jest już dojrzałą kobietą. Choć miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, Ben wyglądał przy niej jak olbrzym, nie wpływało to jednak na stosunek Abigail do niego.

Poczuł ogarniający go nagle żar namiętności, który zwykle wywoływała jej bliskość. Wszystko ułożyłoby się lepiej, gdyby iskierek zainteresowania, które dostrzegał w jej oczach, zaadresowane były do niego. Kiedy pewnego razu egoizm kazał mu w to uwierzyć, natychmiast poczuł zalewającą go falę szczęścia.

Gdy podejmował pracę w szpitalu, prasa poświęcała wiele uwagi nagrodzie państwowej, którą otrzymało tutejsze pogotowie ratunkowe, i przy tej okazji jego fotografie przypadkiem znalazły się w niektórych dziennikach. Już po kilku dniach pełnienia swych obowiązków zdał sobie sprawę z tego, że choć wszyscy pracownicy pogotowia są bardzo mili i życzliwi, między nim a Abby Walker nawiązała się jakaś osobliwa nić porozumienia i sympatii.

Chcąc poznać ją trochę lepiej, postanowił zaproponować jej spotkanie towarzyskie, ale początkowo był zbyt pochłonięty nową pracą, by zrealizować ten zamiar. Później, a było to przed dwoma tygodniami, usłyszał przypadkiem, że podobno Abby grzecznie, lecz stanowczo odrzuciła propozycję randki z jednym z sanitariuszy.

- Ona się z kimś spotyka - żalił się ów sanitariusz, a Ben, słysząc jego słowa, poczuł dziwny skurcz serca. - Choć jest bardzo dyskretna, założę się, że to ktoś z naszego personelu.

Ben w głębi duszy pochwalał jej przezorność, uważał bowiem, że nie ma nic gorszego niż praca z byłym kochankiem czy kochanką. Ale czy można

zakochać się w kobiecie, nie będąc z nią nawet na randce? Choć pomysł ten wydawał mu się zdecydowanie infantylny, musiał przyznać, że jego hormony w taki właśnie sposób reagowały na jej obecność.

Westchnął z rezygnacją, zdając sobie sprawę, że natura pracoholika po raz kolejny wyświadczyła mu niedźwiedzią przysługę. Natura ta wyszła na jaw już w szkole i ona właśnie zdecydowała o tym, że postanowił poświęcić się medycynie. Nieuniknionym wynikiem tej decyzji był chroniczny brak jakiegokolwiek życia towarzyskiego, a teraz zanosilo się na to, że sytuacja się powtórzy.

Posada w szpitalu św. Augustyna była spełnieniem jego marzeń zawodowych, a kiedy niespodziewanie zapalał uczuciem do Abby, nie mógł wprost uwierzyć w swoje szczęście. Gdybym tylko nie dopuścił do tego, żeby praca zepchnęła moje życie osobiste na dalszy plan i zaproponował jej spotkanie, to może... Szybko pokręcił głową. Muszę zacisnąć zęby i udawać, że jestem na tyle dojrzały, by wiedzieć, iż niektóre rzeczy są w zasięgu mojej ręki, a niektóre są po prostu nieosiągalne.

Dotknął palcami małego, aksamitnego pudełka, które znajdowało się w jego kieszeni, i zaczął rozważać swą decyzję poproszenia Carolyn o rękę. Miał już trzydzieści trzy lata i jego matka byłaby zachwycona, gdyby się ożenił, ponieważ marzyła o wnukach.

Jego rozmyślania przerwały nagle burzliwe oklaski. Po chwili zapaliły się światła, a widzowie, dzieląc się wrażeniami, zaczęli wychodzić na przerwę.

- Czyż to nie było cudowne? - spytała Carolyn z zachwytem. - Nie mogę się doczekać drugiego aktu.

- Może pójdziemy czegoś się napić? - zaproponował, wstając i podając jej ramię.

W tym momencie drzwi łoży nagle się otworzyły.

- Doktor Benedict Taylor? - spytał stojący w progu mężczyzna.

- Tak. Czym mogę służyć? - odparł Ben, którego uwagę przyciągnął malujący się na twarzy nieznajomego wyraz pewności siebie. Choć mężczyzna był od niego o głowę niższy, najwyraźniej przywykł do wydawania rozkazów.

- Oficer dochodzeniowy Sharp - przedstawił się przybysz, wyciągając wizytówkę dla potwierdzenia swej tożsamości, lecz Ben nie zadał sobie trudu, by ją przeczytać.

Zastanawiał się, jakież to ważny powód przywiódł policję jego tropem aż do opery.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu - ciągnął oficer, zerkając na Carolyn - to chciałbym zamienić z panem parę słów.

- Teraz? - zawołał Ben z nie skrywanym zdziwieniem. Powściągliwość policjanta i dziwny wyraz jego oczu świadczyły o tym, że wydarzyło się coś bardzo ważnego.

- Teraz? - powtórzyła Carolyn, mocniej zaciskając dłoń na ramieniu Bena.  
- Przecież przedstawienie jest dopiero w połowie, a bilety musieliśmy zarezerwować kilka tygodni wcześniej. Czy ta sprawa nie może poczekać do końca spektaklu?

- Kim pani jest? - spytał oficer.

- Nazywam się Carolyn Messenger. Jestem przyjaciółką doktora Taylora.

- No cóż, bardzo mi przykro, ale doktor Taylor nie może tu zostać - oznajmił oficer pełnym szacunku tonem, lecz kiedy odwrócił się w stronę Bena, w jego twarzy nie było cienia łagodności. - To ważna sprawa, proszę pana.

- Czy potem będę mógł odwiedzić pannę Messenger do domu? - spytał Ben.  
- Nie chciałbym, żeby w nocy wracała sama, nawet taksówką. To zbyt niebezpieczne.

Oficer w milczeniu uniósł brwi i gestem ręki przywołał swego podwładnego, który czekał na korytarzu.

- Samochód i sierżant Tait są w każdej chwili do pani dyspozycji - oświadczył.

- Czy nie mogłabym pójść razem z nim? - spytała Carolyn, jeszcze mocniej zaciskając drżące dłonie na ramieniu Bena.

- A czy jest pani w stanie zaświadczyć, gdzie przebywał doktor Taylor w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin? - spytał policjant.

- No, niezupełnie - przyznała, a Ben poczuł, że uścisk na jego ramieniu zelżał. - Byłam z wizytą u siostry, która niedawno urodziła dziecko. Wróciłam dopiero dzisiaj, specjalnie na to przedstawienie.

- W takim razie lepiej będzie, jeśli sierżant Tait odwiezie panią do domu - stwierdził oficer Sharp.

- Ale... - zaczęła bez przekonania.

- Nie martw się, Carolyn - powiedział Ben łagodnie, klepiąc ją lekko po dłoniach. - Wszystko będzie dobrze.

- Daj mi znać, kiedy wrócisz do domu - poprosiła, spoglądając na niego niepewnie.

- Oczywiście - odparł, starając się, by jego zapewnienie brzmiało przekonująco. Kiedy jednak dostrzegł w oczach policjanta chłód, wstrząsnął nim dreszcz lęku.

Carolyn opuściła łóżę, nie oglądając się za siebie.

- Czy teraz może mi pan powiedzieć, o co chodzi? - spytał Ben, patrząc oficerowi w oczy. - Jeśli się nie mylę, ta sprawa nie ma nic wspólnego z moimi rodzicami ani ze szpitalem, prawda?

- Nie myli się pan, ale uważam, że lepiej będzie, jeśli porozmawiamy o tym gdzie indziej. Dyrektor teatru udostępnił nam swój gabinet - odparł oficer Sharp.

Idąc w stronę gabinetu dyrektora, Ben nie mógł powstrzymać się od porównania bez troskiego nastroju miłośników opery ze ściskającym jego serce przerażeniem.

Abby mocno splotła dłonie, lecz nie powstrzymało to ich drżenia. Od rozstania z Benem upłynęło już kilka godzin, lecz postanowiła panować nad



sobą, dopóki sprawa nie zostanie do końca wyjaśniona. Stało się to możliwe tylko dzięki temu, że dominującym w niej uczuciem była złość. Wiedziała, że jeśli zacznie rozmyślać o bolesnych zajściach i o swych zawiedzionych nadziejach, natychmiast się rozklei.

Jak on mógł mi to zrobić? - pytała się w myślach.

Niezależnie od wszystkiego, cała ta historia wydawała jej się absurdalna. Nie pasowała do mężczyzny, którego знаła ze szpitala. Zaczynała zdawać sobie sprawę z dojrzewającego w niej uczucia i była gotowa nie zważać na plotki, ale on radził zachować ostrożność... przynajmniej przez jakiś czas.

Piekący ból pękniętej wargi i tępe pulsowanie w policzku przypomniały jej uderzenia, które były tego przyczyną. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie może się wykapać, dopóki policyjny lekarz nie pobierze próbek. Kiedy tylko skończył to przykre badanie, bezzwłocznie wzięła prysznic. Choć wielokrotnie namydlała i szorowała całe ciało, nadal nie czuła się czysta.

W końcu zrobiło jej się żal czekającej na nią policjantki, więc niechętnie wyszła z kabiny. Wiedziała, że teraz będzie poddana szczegółowemu przesłuchaniu. Kiedy musiała się rozebrać, by lekarz policyjny mógł dokonać obdukcji, odkryła na swym ciele kolejne, liczne ślady pobicia.

Na czas trwania sprawy Abby przydzielono policjantkę, Beth Cassidy, która nie odstępowała jej na krok. Towarzyszyła jej zarówno podczas obdukcji, jak i w czasie składania zeznań. Proponowała też, że przyniesie coś do jedzenia i do picia, lecz na samą myśl o jakimkolwiek posiłku Abby robiło się niedobrze. Później próbowała zabawiać Abby rozmową, chcąc odwrócić jej uwagę od czekającego ją przesłuchania. Jednakże Abby marzyła tylko o tym, by zwinąć się w kłębek w kącie pokoju i odpocząć.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Młoda funkcjonariuszka wstała z krzesła, zamieniła z kimś szeptem kilka słów, a potem odwróciła się w stronę Abby.

- Czekają na panią - oznajmiła łagodnym tonem.

Kiedy prowadzono ją labiryntem korytarzy do zaciemnionego pokoju, czuła, że uginają się pod nią kolana. Dobrze wiedziała, co teraz nastąpi.

Mimo zapewnień, że mężczyźni stojący w jasno oświetlonym pomieszczeniu po drugiej stronie szyby nie mogą jej zobaczyć, nerwowo skuliła się w fotelu.

Błądziła wzrokiem po nieznanym twarzach, czując się tak, jakby grała jakąś epizodyczną rolę w telewizyjnym serialu kryminalnym. Zastanawiała się nad tym, w jaki sposób o tak późnej porze policjanci zdołali znaleźć tyłu mężczyzn o podobnej budowie ciała i karnacji.

- Proszę się nie spieszyć - rzekł starszy rangą oficer Sharp, siadając przy niej. Jego łagodny głos kontrastował z władcym wyrazem twarzy. - Nie powinna pani wskazywać podejrzanego, dopóki nie będzie pani absolutnie pewna.

Kiwnęła głową. Gdy ponownie spojrzała na stojących w rzędzie mężczyzn, zmusiła się do skupienia uwagi na pierwszym z nich.

Gdy doszła do numeru siódmego, zapało jej dech w piersiach, a serce gwałtownie podskoczyło. Jego ciemne, lekko kasztanowate włosy były zmierzwione, jakby wielokrotnie przeczesywał je palcami, a rozpięta pod szyją koszula z charakterystycznym plisowanym gorsem niezbitcie świadczyła o tym, że tego wieczoru miał na sobie smoking.

Zastanawiając się, z kim mógł spędzić ten wieczór, poczuła przelotne ukłucie zazdrości. Kiedy jednak przypomniała sobie, do czego ten człowiek jest zdolny, odzyskała zdolność logicznego myślenia.

Dwulicowość jest zapewne nieodłączną cechą jego charakteru. Na domiar złego, najpierw zapewniał ją o swej sympatii i szacunku, a potem wyrządził jej krzywdę.

- Czy widzi go pani tutaj? - spytał policjant.



Obrzuciła przelotnym spojrzeniem pozostałych mężczyzn, ale była to tylko czysta formalność, ponieważ doskonale wiedziała, który z nich jest winowajcą.

- Numer siódmy - wykrztusiła.

- Czy jest pani tego absolutnie pewna?

- Tak - potwierdziła, kiwając głową.

Nie była w stanie oderwać wzroku od twarzy tego mężczyzny. Jakże mogłaby się pomylić? Przecież widywała go niemal każdego dnia.

W ciągu dwóch minionych miesięcy jej podziw dla niezwykle męskiej urody Bena ustąpił miejsca ogromnej sympatii do niego samego. Widziała w nim zarówno fachowego lekarza, jak i atrakcyjnego mężczyznę. Z trudem udawało jej się nie okazywać w pracy swego zafascynowania jego osobą.

Dziwiło ją, że zafascynowanie to traciło na sile, kiedy spotykali się poza szpitalem. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie powodowała nią zwykła kobieca przewrotność, polegająca na tym, że bardziej pragnęła go wówczas, gdy był zakazanym owocem.

- No cóż, proszę pani, to na razie wszystko - powiedział policjant, przerywając jej posępne rozważania. - Sierżant Cassidy odwiezie panią do domu. Czy chciałaby pani zadzwonić do kogoś, kto dotrzymałby pani towarzystwa?

Choć słuchała tego, co mówił do niej oficer Sharp, jej uwagę wciąż przyciągał mężczyzna stojący w oświetlonym pokoju po drugiej stronie szyby. Niezłębiony wyraz jego twarzy wydawał jej się zupełnie inny niż zwykle, nawet w chwili brutalnego ataku. Zmarszczyła brwi, czując, że niepokoi ją coś w jego wyglądzie - nie potrafiła jednak sprecyzować, co to jest. Nagle ogarnęła ją nieprzeczona chęć poznania przyczyny swego niepokoju.

- Proszę zaczekać - zawołała do oddalającego się oficera. - Chciałabym z nim porozmawiać.

- To nie jest dobry pomysł, panno Walker - powiedział adwokat z urzędu.  
- Jeśli dojdzie do rozprawy sądowej, to lepiej by było, żebyście państwo nie spotykali się zbyt często. Proszę od tej chwili porozumiewać się wyłącznie za pośrednictwem prawników i...

- Czy jest tu jego prawnik? - przerwała mu zniecierpliwionym tonem, wiedząc, że musi to zrobić dla spokoju własnego sumienia.

Jeden z wychodzących mężczyzn przystanął w progu, a potem odwrócił się i wszedł z powrotem do pokoju.

- Właściwie czego się pani domaga? - spytał ostro. - Konfrontacja z panią mogłaby jeszcze bardziej pogorszyć sytuację mojego klienta.

- Chyba nic mi nie grozi z jego strony w pokoju pełnym prawników i policjantów - rzekła Abby z naciskiem, czując z zadowoleniem, że odzyskuje pewność siebie. - Może mu pan poradzić, żeby nie odpowiadał na moje pytania, jeśli uzna je za... tendencyjne, ale pomysł, żebyśmy trzymali się od siebie z daleka, jest po prostu absurdalny. Przecież, na litość boską, codziennie widzimy się w pracy. Co mamy robić? Czy przy każdym spotkaniu mamy odwracać się do siebie plecami i zatykać sobie uszy przez nie wiadomo ile tygodni czy miesięcy?

Kiedy zobaczyła nagłą zmianę w wyrazie jego twarzy, pomyślała, że być może w ogóle nie będzie z Benem pracować. Bo jeśli zostanie zatrzymany... Na myśl o zamkniętym pomieszczeniu i uwięzionym w nim człowieku, niezależnie od tego, o jak haniebnym przestępstwie został oskarżony, wstrząsnął ją dreszcz lęku.

- Po prostu... muszę poczuć, że znów decyduję o własnym życiu... Muszę wiedzieć dlaczego...

Widząc dwóch prawników rozmawiających w drugim końcu pokoju i zastanawiając się, jak doszło do tego okropnego incydentu, znów zaczęła dygotać. Przecież przez ostatnie dwa cudowne miesiące z coraz większą przyjemnością przebywali w swoim towarzystwie.

Nie dziwiło jej to, że doskonały specjalista, z którym pracowała, tak bardzo się zmieniał poza terenem szpitala. Dziwiło ją natomiast to, że tak stanowczo upierał się przy tym, by zachować ich spotkania w tajemnicy. Przed tygodniem kategorycznie odrzucił propozycję spędzenia wieczoru w towarzystwie grupy przyjaciół. W końcu spytała go wprost, czy wstydzi się z nią pokazywać. Kiedy odrzekł, że nie ma ochoty z nikim się nią dzielić, jego słowa sprawiły jej ogromną przyjemność.

Podobnie było, gdy zaproponowała, by zrobili sobie wspólne zdjęcie. Początkowo był temu przeciwny, lecz w końcu ustąpił. Bała się, że nic z tego nie wyjdzie, ponieważ podczas robienia tych zdjęć przez cały czas błaznował. Jednakże jedno ujęcie wspaniale się udało.

Odruchowo zacisnęła dłonie na torebce. Instynktownie bała się utracić jedyny namacalny dowód tych wspólnie spędzonych, szczęśliwych chwil. Zastanawiała się, czy powinna przekazać to zdjęcie w ręce policji.

Oczami wyobraźni widziała gładką twarz Bena, zanim, doprowadzona do rozpaczki, rozorała ją paznokciami.

Czuła się okropnie, gdy lekarz policyjny pobierał spod nich próbki w celu sprawdzenia, czy nie ma tam komórek naskórka napastnika. Jednakże to było niczym w porównaniu z innymi próbkami, które musiano pobrać, by przeprowadzić test identyfikacyjny DNA i próbę krzyżową.

Jej rozmyślania przerwały dobiegające zza drzwi odgłosy. Po chwili wszedł Ben eskortowany przez policjanta.

Spojrzenie, jakim obrzucił obecnych, przywiodło jej na myśl dzikie zwierzę, które znalazło się w potrzasku i rozpaczliwie próbuje szukać drogi ucieczki. Mimo wszystko zrobiło jej się go żal.

- Ben, czy na pewno chcesz z nią rozmawiać? - spytał jego adwokat.

Ben uniósł głowę, szukając jej wzrokiem. Na jego twarzy malowała się złość. Abby, wynurzając się zza pleców swego adwokata, przyciągnęła wzrok Bena. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że Ben całą swoją wściekłość

wyladuje na niej. Kiedy jednak dostrzegł obrażenia na jej twarzy, zachował się tak, jakby widział je po raz pierwszy.

- Mój Boże... - wymamrotał z przerażeniem, z trudem łapiąc oddech. Zrobił krok do przodu i wyciągnął ku niej rękę, jakby z drugiego końca pokoju mógł w jakiś sposób uśmierzyć jej ból.

Zapadła martwa cisza, ponieważ wszyscy zainteresowani czekali na rozwój wypadków.

- Dlaczego? - wyszeptała w końcu Abby. Skrzywiła się, czując ból w napiętych mięśniach posiniaczonej szyi i w pękniętej wardze. Nagle gniew wziął górę nad bólem i z jej ust popłynął potok słów. - Dlaczego mi to zrobiłeś, Ben? Przecież mówiłeś, że ci na mnie zależy. Musiałeś też wiedzieć, że się w tobie zakochałam. Dlaczego nie poczekałeś? Dlaczego musiałeś mnie... zgwałcić?

Ben czuł się tak oszołomiony, jakby poraził go piorun. Kiedy dowiedział się, że zarzucono mu tak ohydny czyn, zaczął się zastanawiać, czemu ktoś złożył przeciwko niemu fałszywe oskarżenie. Ale teraz stanął twarzą w twarz z kobietą, na której popełniono to przestępstwo...

Ponizające pobieranie przez lekarza policyjnego próbek do przeprowadzenia testu DNA odczuł jako osobistą zniewagę, zwłaszcza gdy przypomniał sobie, kto wysunął przeciw niemu ten zarzut. Nie mieściło mu się w głowie, że Abby Walker, kobieta, którą darzy sympatią i z którą lubi pracować, wybrała go na ofiarę. Jak mogła to zrobić, zwłaszcza że przecież oboje doskonale wiedzą, że nie ma na to żadnych dowodów?

Ale to, co zobaczył...

Na widok posiniaczonej i poobijanej twarzy Abby ogarnęło go instynktowne współczucie, jeszcze bardziej jednak poruszył go wyraz bólu i cierpienia, jaki dostrzegł w jej oczach.

- Nie zrobiłem tego - zaprzeczył chyba po raz dwudziesty. - Nie mogłem tego zrobić, ponieważ nigdy, poza pracą, nie przebywałem w twoim towarzystwie.

- Przestań! - zawołała ochryplym głosem. - Dobrze wiesz, że to nieprawda. Nie ma sensu kłamać. - Zaczęła szperać w torebce i wyjęła z niej niewielką fotografię. - Proszę - powiedziała, postępując parę kroków do przodu i pokazując mu zdjęcie. - Oto dowód rzeczowy. Skąd wzięłoby się to zdjęcie, gdybyśmy nigdy razem nigdzie nie wychodzili?

Ben zerknął na swego adwokata, który ruszył właśnie do przodu, najwyraźniej z zamiarem przechwycenia fotografii.

- To niemożliwe! - wyjąkał.

Był wyraźnie wstrząśnięty tym, co ujrzał. Towarzyszący Abby mężczyzna wydał mu się postacią wręcz nierealną, ponieważ wiedział z całą pewnością, że nigdy nie był w miejscu uwiecznionym na fotografii.

- To nie jestem ja - oznajmił, kręcąc z niedowierzaniem głową. - To po prostu niemożliwe.

- Ben, przecież lekarz policyjny pobrał próbki - przypomniała mu Abby. - Porównają zgodność struktury DNA z... - Urwała, spuszczać oczy z zażenowania. Po chwili jednak wzięła się w garść. - Pod moimi paznokciami znaleziono też komórki naskórka, które dostały się tam, kiedy cię podrapałam. Gdy spojrzała na niego, nie była w stanie powstrzymać okrzyku zdziwienia. Zrobiła kilka kroków w jego stronę. Poruszała się tak powoli, jakby miała przed sobą jakieś niebezpieczne zwierzę, które w każdej chwili może ją zaatakować. Stała na tyle blisko, by móc dokładniej przyjrzeć się jego twarzy.

- Podrapałam cię po policzku - powiedziała, marszcząc brwi ze zdziwieniem. - Zostały na nim długie, czerwone ślady. Uderzyłeś mnie i... obrzuciłeś wyzwiskami za to, że zeszpeciłam ci twarz. - Zamrugła, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. - Jak to zrobiłeś? - spytała szeptem. - To niemożliwe. Przecież od tego wydarzenia upłynęło zaledwie kilka godzin, a na twojej twarzy nie ma już żadnego śladu.

- Więc teraz sama widzisz, że to nie byłem ja - oświadczył z przekonaniem. - Przecież nigdy cię nie dotknąłem.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

- Czy chce pani, żebym pojechała z panią do domu? - spytała Beth Cassidy.

Abby wiedziała, że Beth wypełnia tylko swe obowiązki służbowe, ale wiedziała również, że towarzystwo młodej policjantki przedłużyłoby jedynie ten koszmar, a ona chciała w spokoju wszystko przemyśleć.

- Raczej nie, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu. Zadzwonię do... - Zawahała się, nie wiedząc, do kogo właściwie miałyby zatelefonować. Z całą pewnością nie chciała, by o tej sprawie dowiedział się którykolwiek z jej współpracowników.

- Niech pani poprosi jakąś swoją przyjaciółkę, żeby dotrzymała pani towarzystwa - poradziła jej Beth. - Jeśli zmieni pani zdanie i zechce ze mną porozmawiać, to wystarczy zadzwonić. Jestem pod telefonem w dzień i w nocy.

Abby poczuła nieprzepartą potrzebę opuszczenia posterunku. Obawiała się, że wzbierające w niej emocje utworzą za chwilę mieszankę wybuchową, a nie chciała, by do eksplozji doszło przy świadkach.

Pomyślała tęsknie o swych rodzicach i o tym, że cudownie byłoby, tak jak w czasach dzieciństwa, wrócić do rodzinnego domu i przytulić się do matki. W jej ramionach zawsze czuła się pewnie i bezpiecznie. Niestety, rodzice mieszkają na drugim końcu świata. Kiedy starszy brat Abby, Jamie, wyemigrował do Nowej Zelandii, przenieśli się tam, by być bliżej wnuków.

W tym czasie Abby zdobyła dyplom pielęgniarki i pożegnała ich z beztróskim uśmiechem, ciesząc się na myśl o swym niezależnym życiu. Dlaczego więc teraz czuje się porzucona? A jej problemy wydają się tak poważne, że chyba nie potrafiłaby rozmawiać o nich przez telefon? A poza tym matka nie mogłaby jej tą drogą przytulić.

Gdy wsiadła do taksówki i zobaczyła znajomą twarz kierowcy, doszła do wniosku, że jest to od wielu godzin pierwsza naprawdę zwykła rzecz. Podała



swój adres, ale kiedy zatrzymali się przed domem, opadły ją nagle mrożące krew w żyłach wspomnienia niedawnych wydarzeń, które rozegrały się w jej mieszkaniu.

Jej oddech stał się nierówny, serce zaczęło gwałtownie łomotać, a ręce drżeć do tego stopnia, że nie była w stanie otworzyć drzwi taksówki.

- Zmieniłam zdanie - wymamrotała po namyśle, wściekła na siebie za własne tchórzostwo. - Proszę zawieźć mnie do jakiegoś pensjonatu, dobrze?

Kiedy kierowca spojrzał na nią przez ramię, dostrzegła w jego oczach współczucie.

- Znam takie miejsce - rzekł pogodnie. - To niedaleko stąd i jest tam bardzo czysto. Polecam ten pensjonat osobom, które mają kogoś w szpitalu i chcą mieszkać w pobliżu. Pokoje nie są duże, ale właścicielka, pani Halloran, jest przyzwyczajona do tego, że goście budzą ją o każdej porze dnia i nocy, a poza tym zawsze ma zapas takich niezbędnych rzeczy jak mydło czy pasta do zębów.

W końcu taksówkarz skręcił w uliczkę podobną do tej, przy której mieszkała Abby, i zatrzymał samochód przed dwupiętrową kamieniczką w stylu wiktoriańskim.

- Rano wszystko będzie wyglądało lepiej - dodał łagodnie, otwierając jej drzwiczki.

- Mam taką nadzieję - odrzekła, uśmiechając się bez przekonania. - Gorzej już być nie może.

- Co też pani mówi - powiedział, nagle poważniejąc. - Siniaki znikną, podobnie jak i bolesne wspomnienia. Powinna pani cieszyć się, że żyje.

W jaskrawożółtym świetle latarni dostrzegła na jego twarzy smutek, który zapewne na co dzień ukrywał pod powłoką jowialności.

- Ma pan rację - odparła ze wstydem.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że własne nieszczęścia pochłonęły ją do tego stopnia, iż zatraciła kontakt z rzeczywistością. Przecież mogło jej się

przytrafić coś znacznie gorszego. Powinna to wiedzieć z doświadczenia - w pogotowiu miała często do czynienia z różnymi, o wiele cięższymi przypadkami.

- Bardzo wątpię, żebym kiedykolwiek była w stanie wspominać to z uśmiechem - dodała - ale, rzeczywiście, skoro żyję, będę mogła przynajmniej podjąć taką próbę.

- O to właśnie chodzi - przytaknął taksówkarz, chcąc dodać jej otuchy. - Teraz proszę zadzwonić do tych drzwi i dobrze się wyspać. Nigdy nie wiadomo, co może panią jutro spotkać.

W dwa dni później Abby nadal nie mogła zmusić się do powrotu do swego mieszkania, ale nie była też w stanie znieść beczynnego siedzenia w wynajętym pokoju. Pragnąc oderwać myśli od bolesnych przeżyć, bezskutecznie próbowała skupić uwagę na prymitywnych intrygach w telewizyjnych operach mydlanych.

Trzeciego dnia omal nie zaczęła wyc z bezsilnej frustracji i rzucać przedmiotami w wytapetowane ściany. Wiedząc, że jeśli nie chce zwariować, musi koniecznie znaleźć jakieś zajęcie dla rąk i umysłu, zatelefonowała do szpitala.

- Czy jesteś pewna, że możesz już wrócić do pracy? - spytała siostra przełożona z wyraźnym niepokojem w głosie. - Dobrze wiesz, że nie musisz się spieszyć.

- Tak, jestem pewna - odparła Abby.

Wprawdzie jeszcze nie wszystkie rany zupełnie się zagoiły - nadal widoczne były na jej twarzy ślady pobicia, które mogły prowokować dociekliwe pytania koleżanek - ale doszła do wniosku, że ukryje je pod nieco grubszą niż zwykle warstwą makijażu. Bardziej jednak niepokoiły ją mniej widoczne skutki tego okropnego incydentu.

Z powodu przymusowej przerwy w pracy miała za mało zajęć, a zbyt dużo czasu na rozmyślanie i rozpamiętywanie. Choć minęły już trzy dni od tego

dramatycznego wydarzenia, nadal nie miała apetytu, a kiedy zasypiała, już po godzinie budziły ją koszmary. Liczyła na to, że po dniu ciężkiej pracy w szpitalu będzie na tyle zmęczona, by przespać spokojnie całą noc.

Kiedy nazajutrz przystanąła przed drzwiami pogotowia, by odetchnąć i drżącymi dłońmi wygładzić mundurek, zdała sobie w końcu sprawę, że przez cały ten czas prześladowała ją wizja konfrontacji z Benem.

- Dzień dobry, Abby. Lepiej się już czujesz? - powitała ją z uśmiechem siostra przełożona, Celia MacDonald, która była drobną kobietą i mówiła z łagodnym, szkockim akcentem.

- Tak - odrzekła Abby, czując się już znacznie pewniej.

Wiedziała, że Celia nie mogła słyszeć o tym, co jej się przydarzyło, ponieważ była to sprawa poufna. Ale wiedziała również, że ta kobieta w średnim wieku jest niezwykle bystrą osobą i ma wieloletnią praktykę zawodową. Jest zatem całkiem prawdopodobne, że powiązała pewne fakty i wyciągnęła z nich bliski prawdy wniosek. Ponieważ jednak była dyskretna, Abby nie miała wątpliwości, że zachowa tę wiadomość dla siebie.

- To dobrze - oznajmiła Celia, kiwając głową z aprobatą. - Gdybyś jednak poczuła się... osłabiona, zaraz daj mi znać.

Wiedziała, że Celia szczerze się niepokoi i przez cały czas będzie ją obserwowała życzliwym okiem.

- Cześć, Abby. Czy dobrze się już czujesz?! - zawołała na jej widok Tina Wadland.

Abby zeszywniała z przerażenia, obawiając się krępujących pytań. Po chwili jednak przypomniała sobie, że jej niespodziewana nieobecność w pracy została usprawiedliwiona niefortunnym upadkiem.

- Wspaniale. Jestem tylko trochę posiniaczona - odrzekła niefrasobliwie, odwracając się twarzą do młodszej koleżanki.

Tuż za jej plecami dostrzegła Bena. Kiedy zatrzymał na niej swe piwne oczy, głos natychmiast uwiązał jej w gardle, a serce zamarło z przerażenia. Ben

powitał ją tylko lekkim skinieniem głowy, lecz w jego oczach dostrzegła wyraz bólu.

Spokojny głos Celi, która wzywała Tinę do pacjenta, rozładował napiętą atmosferę, lecz Abby dopiero po dłuższej chwili odzyskała panowanie nad sobą. Była niemal wdzięczna losowi za to, że musiała skupić całą uwagę na dziecku, które miało głęboko rozciętą nogę.

Mimo to jej myśli zdawały się biec dwoma różnymi torami. Z jednej strony koncentrowała się na zadawaniu chłopcu pytań dotyczących okoliczności, które towarzyszyły jego upadkowi na rozbite szkło, z drugiej ubolewała nad tym, że nadal nie jest przygotowana na spotkanie z Benem.

Doszło do niego całkiem niespodziewanie - nie wiedziała nawet, że Ben jest w pokoju, dopóki nie spotkały się ich spojrzenia. Gdyby przynajmniej usłyszała wcześniej jego głos lub ktoś zwróciłby się do niego po imieniu, to mogłaby... Właściwie co mogłaby zrobić? Włożyć na siebie zbroję?

Minęły cztery dni od chwili ich konfrontacji na posterunku policji, miała więc sporo czasu, by przygotować się na to pierwsze spotkanie. Przez te cztery dni Ben nieustannie zaprzętał jej myśli i dręczył ją w koszmarach snach.

Teraz stał tuż przy niej i uważnie oglądał zaczerwienioną ranę na chudej nodze małego pacjenta, a ona siłą woli powstrzymała się od panicznej ucieczki.

- Prawdziwy z ciebie zuch! - zawołała wesoło, przykładając na ranę chłopca opatrunek. Dziękowała Bogu za to, że mimo wewnętrznego dygotu jej dłonie są sprawne i pewne.

- Co on mi zrobi? - wyszeptał chłopiec z przerażeniem. Jego drżący głos świadczył o tym, że jest bliski płaczu. Spoglądał na Bena rozmawiającego z jego rodzicami z takim lękiem, jakby spodziewał się, że panu doktorowi nagle wyrosną olbrzymie kły. - Chyba... nie będę musiał mieć operacji, prawda? Nie chcę zasnąć, bo on mógłby uciąć mi nogę.

- Co też przychodzi ci do głowy! - zawołała Abby ze śmiechem. - Oni tylko zszyją tę paskudną ranę, żeby zatamować krwawienie. To nie jest prawdziwa operacja.

- Więc nie trzeba mnie usypiać? I przez cały czas będę przytomny? - pytał dociekliwie.

- No cóż, zakładanie szwów na tak dużą ranę może trochę potrwać, a leżenie bez ruchu przez dłuższy czas okropnie by cię znudziło, więc pewnie pozwolą ci się na chwilę zdrzemnąć.

Abby w istocie nie wiedziała, jaką decyzję podjął Ben, ale kiedy chłopiec zaczął się denerwować, musiała rozproszyc jego obawy. Kiedy Ben uważnie oglądał skaleczoną nogę chłopca, Abby usłyszała tylko jego cicho wypowiedzianą diagnozę. Wynikało z niej, że choć nie zostały uszkodzone ani nerwy, ani naczynia krwionośne, zamknięcia tak głębokiej i postrzępionej rany należy dokonać pod narkozą w sali operacyjnej.

Kątem oka dostrzegła, że Ben skończył właśnie rozmawiać z rodzicami małego pacjenta i wszyscy troje ruszyli teraz w ich stronę.

Zdziwiła ją nagle zmiana w wyrazie twarzy rodziców chłopca. Jeszcze przed kilkoma minutami umierali ze strachu, a w tej chwili uśmiechali się pogodnie.

- Czy dobrze się czujesz? - spytała matka chłopca.

- Już się nie boję - oznajmił z dumą siedmioletni zuch. - Siostra powiedziała mi, że nie będę miał operacji, że tylko mnie zszyją. To może trwać dość długo, a ja przez ten czas będę musiał leżeć bez ruchu, ale to na pewno mnie znudzi, więc pan doktor pozwoli mi się trochę zdrzemnąć.

Abby odetchnęła z ulgą, widząc malujący się na twarzy Bena wyraz odprężenia.

- Zatem, młody człowieku, czy jesteś gotów? - spytał Ben z uśmiechem.

- Czy mama i tata mogą pójść ze mną? - wyszeptał chłopiec z lękiem.

- Oczywiście. Zaprzęgniemy ich do pracy. Będą pchali twój wózek przez całą drogę, zgoda?

Abby pożegnała chłopca i jego rodziców, którzy po chwili zniknęli w labiryncie szpitalnych korytarzy, a sama ruszyła w kierunku izby przyjęć.

- Abby...

Nie wiedziała, że Ben stoi tuż za jej plecami, więc kiedy się odwróciła, omal na niego nie wpadła.

- Ben... - wymamrotała, pospiesznie się cofając.

Była zbyt zdenerwowana, by poczekać i wysłuchać, co ma jej do powiedzenia. Ominęła go szerokim łukiem, aby nie mógł jej dotknąć, i zniknęła szybko w izbie przyjęć. Przez chwilę stała tam bez ruchu, bojąc się, że Ben może za nią wejść do pokoju. Serce tak mocno jej biło, że poczuła zawroty głowy. Nagle przypomniała sobie pisklę, które uratowała z pazurów kota. Kiedy trzymała je w dłoniach, czuła, jak jego maleńkie serduszko bije coraz szybciej i szybciej, a potem zupełnie zamiera.

- Umarł ze strachu - wyszeptała ze smutkiem.

Zdając sobie sprawę z absurdalności porównania, prychnęła ironicznie.

- Nie jestem delikatnym pisklciem i nie zamierzam dopuścić do podobnej sytuacji - mruknęła, kładąc papierowe prześcieradła na leżance.

Mimo to, wychodząc z izby przyjęć, odruchowo rozejrzała się po całym korytarzu. Dwaj chłopcy biegali między krzesłami, nie zważając na prośby starszej kobiety, która próbowała nakłonić ich do zajęcia miejsc obok niej. Abby zamierzała ostro zwrócić im uwagę, ale właśnie w tym momencie babcia obiecała chłopcom łąpówkę w postaci soku pomarańczowego, więc rzucili się pędem w stronę szpitalnego bufetu.

W kilka sekund później Abby usłyszała głuchy odgłos upadku i przeraźliwy krzyk, więc gwałtownie przyspieszyła kroku. Przed wejściem do bufetu leżała owa starsza kobieta z nogą zgiętą pod dziwnym kątem. Wokół niej porozrzucone były kawałki połamanej, plastikowej tacy, a obok jej prawej ręki



tworzyła się coraz większa kałuża soku pomarańczowego, który kupiła swym niesfornym wnukom.

Abby dostrzegła na jej bluzce dużą brązową plamę po gorącej herbacie lub kawie. Pospiesznie chwyciła najbliższy stojący plastikowy kubek z jakimś zimnym napojem i wylała jego zawartość na parujący materiał.

- Proszę się nie ruszać - powiedziała, kładąc dłoń na ramieniu kobiety. - To trochę oziębi oparzenie, zanim przeniesiemy panią do izby przyjęć. Chyba skreśliła pani nogę.

- Sama już nie wiem, czy bardziej boli mnie oparzenie, czy noga - wymamrotała kobieta. - Tak mi głupio.

- Przewrócili ją ci dwaj smarkacze - oświadczył oskarżycielskim tonem jakiś naoczny świadek zajścia, spoglądając na udających niewiniątka chłopców.

Po przetransportowaniu kobiety do izby przyjęć, Abby pomogła jej zdjąć przesiąkniętą kawą bluzkę. Kiedy zakładała na oparzone miejsce opatrunek chłodzący, do pokoju wszedł Ben.

- Nie jest złamana, prawda? - spytała starsza pani bojaźliwie. - Opiekuję się dziećmi mojej córki, która musiała tu przyjść, bo pośliznęła się na ich łyżworolkach i złamała sobie rękę. Właśnie teraz zakładają jej gips.

- Przykro mi, pani noga również jest złamana - oznajmił Ben, a kiedy pacjentka rozplakała się, ujął jej dłoń i klepał uspokajająco, dopóki nie odzyskała panowania nad sobą.

- Przepraszam, panie doktorze - wyszeptała, pociągając nosem, a potem wytarła go chusteczką, którą podał jej Ben. - Czy mnie również czeka gips?

- Niestety, tak. Być może nawet zatrzymamy panią na parę dni w szpitalu...

- Och, to niemożliwe! - zawołała przerażona. - Córka liczy na moją pomoc, dopóki jej ręka się nie zrośnie. Z tym gipsem nie będzie mogła zajmować się gotowaniem i sprzątaniami.

- W takim razie, w ramach pokuty, ci dwaj gamonie będą musieli zająć się gospodarstwem - stwierdził Ben, obrzucając surowym spojrzeniem stojących w nogach łóżka chłopców, którzy od chwili wejścia do izby przyjęć ani przez moment nie przestali baraszkować.

Widząc surową minę Bena, nagle znieruchomieli i szeroko otwartymi oczami patrzyli, jak się do nich zbliża.

- A więc - zaczął Ben poważnym tonem - o ile się nie mylę, to wy dwaj nie odłożyliście na miejsce swoich łyżworolek i wasza matka pośliznęła się na nich i złamała sobie rękę, tak?

Chłopcy spojrzeli na siebie, a potem jednomyślnie kiwnęli głowami.

- A przed chwilą przewróciliście waszą babcię, która złamała sobie nogę i oparzyła się kawą, tak?

Chłopcy ponownie kiwnęli głowami.

- Wobec tego wydaje mi się, że skoro z waszej winy obie będą w gipsie przez wiele tygodni, to sprawiedliwość wymaga, żebyście na ten czas przejęli wszystkie obowiązki waszej mamy. Czy zgadzacie się na to?

- Nam nie wolno dotykać kuchenki - zaproponował odważniejszy z chłopców. - Mama i babcia mówią, że to dla nas bardzo niebezpieczne.

- Ale na pewno jesteście wystarczająco dorośli, żeby odkładać na miejsce swoje zabawki, ścielić łóżka, odkurzać podłogę i zmywać naczynia - powiedział Ben. - Czy zgadza się pani ze mną, droga babciu?

- No cóż, jeden ma sześć lat, a drugi pięć - oznajmiła. Odkąd Ben wziął sprawy w swoje ręce, wydawała się spokojniejsza. Najwyraźniej spodobał jej się jego przewrotny sposób ukarania wnuków. - Tak, uważam, że to świetny pomysł.

Nagle do izby przyjęć wpadła bardzo zdenerwowana kobieta z ręką na temblaku.

- Och, mammo, co ci się stało?! - zawołała przerażonym głosem.

Ben pokrótce wyjaśnił jej szczegóły tej katastrofalnej sytuacji, a następnie, przy świadkach, wymógł na chłopcach obietnicę opieki nad mamą i babcią. Potem zabrano starszą kobietę na prześwietlenie.

Kiedy Abby przygotowała izbę przyjęć dla następnego pacjenta, stwierdziła, że zbliża się pora przerwy. W dziesięć minut później siedziała już wygodnie w miękkim fotelu w towarzystwie swych kolegów. Na niskim stoliku stały liczne, pochodzące z automatu, puszki z napojami chłodzącymi, kubki, filiżanki i szklanki.

Niektórzy z pracowników wykorzystywali tę krótką przerwę, by w pośpiechu zjeść kanapkę, inni podawali sobie z rąk do rąk sporą torebkę czekoladowych ciasteczek.

- Hej, Maurice! Nie bądź taki łakomy! - zawołała z oburzeniem właścicielka gwałtownie kurczącej się zawartości torebki. - Wziąłeś aż trzy sztuki!

- Są zlepione, więc liczą się jako jedna - odrzekł Maurice z szelmowskim uśmiechem, odgryzając kawałek ciastka z takim pośpiechem, jakby myślał, że fundatorka zamierza mu je odebrać.

W końcu ciasteczka dotarły do Abby, ale ona przekazała je dalej, nie korzystając z poczęstunku. Nadal nie miała ochoty na jedzenie. Prawdę mówiąc, nie potrafiła się uwolnić od natrętnych myśli.

- Czy ty na pewno dobrze się czujesz? - spytała ją szeptem Tina.

- Tak - odparła Abby również szeptem, zadowolona z dyskrecji koleżanki.

Nie chciała stać się ośrodkiem zainteresowania wszystkich obecnych. Była niemal pewna, że odpowiedzi na liczne pytania dotyczące jej rzekomego upadku obudziłyby ich podejrzenia. Pracownicy pogotowia zbyt często słyszeli tłumaczenia pobitych żon typu: „Wpadłam na drzwi”, by nie rozszyfrować każdej zmyślonej historyjki.

- To chyba był jedyny sposób, żeby dostać kilka wolnych dni - rzekła Tina z ironicznym uśmiechem. - Czy zabrałaś się już do tego odnawiania, o którym mówiłaś?

Przez chwilę Abby nie mogła skupić się na tym, co mówi Tina, ponieważ jej uwagę przykuł wchodzący właśnie w tym momencie do sali mężczyzna. Zastanawiała się, czy przypadkiem jej nie śledzi. Miała wrażenie, że ilekroć się obejrzy, on zawsze jest w pobliżu.

- Prawdę mówiąc, ostatnio nie bardzo czułam się na siłach - odparła z ukrytą goryczą. Jak mogła myśleć o odnawianiu mieszkania, skoro nie była w stanie nawet przekroczyć jego progu?

Tina próbowała wciągnąć ją do ogólnej rozmowy, ona jednak ukradkiem śledziła każdy ruch Bena - w obawie, że zechce z nią porozmawiać. Gdy ktoś do niego podszedł, wykorzystała okazję i wymknęła się niepostrzeżenie z pokoju. Przechodząc obok jego stolika, usłyszała strzępek rozmowy i nie mogła powstrzymać uśmiechu współczucia. Siwy nieznajomy namolnie perorował coś na temat istoty polityki szpitala.

Kiedy wróciła później do swych obowiązków, przywieziono chorego młodego żołnierza, który przyjechał na przepustkę do swojej narzeczonej.

- Zaprosiłem ją do eleganckiej restauracji, żeby uczcić mój przyjazd - wyjaśnił, siadając i trzymając się za brzuch. Jego bladą twarz pokrywały kropelki potu. - Pod koniec kolacji zamierzałem jej się oświadczyć, ale nagle poczułem okropne mdłości i musiałem wybiec do toalety. Wymiotowałem krwią.

- Dlaczego więc nie zgłosił się pan do swojego lekarza jeszcze wczoraj wieczorem? - spytała zdziwiona, nie rozumiejąc powodu, dla którego ten młody człowiek tak długo zwlekał z szukaniem pomocy.

- Bo on jest lekarzem wojskowym w koszarach, a mnie zostały jeszcze dwa dni urlopu - wyjaśnił. - Nie chciałem niepokoić mojej narzeczonej i jej

rodziny, prosząc o interwencję ich lekarza rodzinnego, ale nie mogłem już dłużej tego odkładać, bo gdyby było to coś poważnego...

Abby starannie zanotowała skład kilku jego ostatnich posiłków na wypadek, gdyby przyczyną złego samopoczucia było zatrucie pokarmowe lub uczulenie.

- Czy on nie jest za młody na wrzód? - spytała Bena po przekazaniu mu wywiadu z chorym. Czują, że teraz jego obecność nie działa już na nią tak bardzo niepokojąco. Być może dlatego, że jej uwagę pochłaniał czekający w izbie przyjęć młody mężczyzna.

- Niekoniecznie - odrzekł Ben z zadumą. - Skoro, jak mówisz, służy w wojsku, to znaczy, że jada w prymitywnych warunkach, a w dodatku zapewne w niezbyt zdrowych klimatycznie zakątkach świata.

- A co to ma do rzeczy? - spytała. - Wiem, że żołnierz w każdej chwili może znaleźć się w niebezpiecznej sytuacji, ale czy wywołane tym stresy są wystarczającym powodem do powstawania wrzodów?

- To mało prawdopodobne - przyznał Ben. - Istnieje jednak możliwość, że zaraził się *Helicobacter pylori*. Ta choroba daje takie same objawy, ale jest poważniejsza w skutkach.

Abby nie zaskoczyło to, że po zbadaniu pacjenta Ben potwierdził swą wstępną diagnozę. Po raz kolejny podziwiała szeroki zakres wiedzy, jaką musi posiadać lekarz pogotowia.

- Więc co mam w tej sytuacji zrobić? - dopytywał się żołnierz z niepokojem. - Czy to znaczy, że będę musiał teraz porzucić służbę?

- Nie - odparł Ben, wypisując receptę. - W dzisiejszych czasach wykrycie tej dolegliwości jest równie łatwe jak jej leczenie. Przez tydzień będzie pan zażywał trzy rodzaje antybiotyków w postaci specjalnej mieszanki.

- I to ma mnie wyleczyć? - spytał pacjent z niedowierzaniem.

- Jeśli istotnie nabawił się pan tej właśnie choroby, to ręczę, że niebawem będzie pan mógł znów jeść swoje ulubione dania kuchni hinduskiej.

Pacjent gwałtownie złapał się za brzuch, a jego twarz wykrzywił grymas bólu.

- Chyba przez jakiś czas będę unikał ostrego jedzenia, bo na razie sama myśl o nim przyprawia mnie o mdłości. - Wahał się przez chwilę. - A jeżeli okaże się, że to nie jest helico-coś-tam?

- Jeśli badania tego nie wykryją, trzeba będzie zrobić endoskopię. Polega ona na wprowadzeniu do żołądka cienkiej sondy z miniaturową kamerą.

- Czy na to badanie będę musiał zgłosić się tutaj? Powinienem niedługo wrócić do koszar i przez kilka tygodni nie dostanę przepustki.

- Proszę się tym nie martwić - powiedział Ben uspokajająco. - Siostra poda panu numer pańskiej historii choroby, a lekarz wojskowy z bazy otrzyma pańskie wyniki badań. Na tej podstawie będzie mógł kontynuować leczenie.

Kiedy Ben wyszedł, wezwany przez siostrę przełożoną do ofiary wypadku, Abby odetchnęła z ulgą.

Zaleciła młodemu mężczyźnie przestrzeganie ścisłej diety przez kilka dni, a potem przygotowała salę na przyjęcie kolejnego pacjenta. Ponownie została sama z własnymi myślami.

Przez cały dzień nie dawała jej spokoju uwaga Tyny na temat planowanego odnawiania mieszkania i w końcu postanowiła najbliższą noc spędzić we własnym łóżku. Od kilku dni mieszkała poza domem, więc okres przydatności do spożycia zapasów, które przez cały ten czas leżały w lodówce, na pewno dawno już minął.

Kiedy szła o zmierzchu w kierunku znajomego wiktoriańskiego budynku, nagle przyłapała się na tym, że strach paraliżuje każdy jej krok. Podświadomie opóźniła powrót do domu o całe dwie godziny, przeciągając załatwianie sprawunków. Wynikiem jej lekkomyślnego szastania pieniędzmi były dwie ciężkie torby, które dźwigała w obu rękach.



Ostatnie kilka metrów dzielących ją od domu zdawało się ciągnąć w nieskończoność. Jej nogi poruszały się tak opieszale, jakby chodnik wysmarowany był klejem.

- Na nic nie zda się odwlekanie tego momentu - mruknęła do siebie, mocno popychając bramę łokciem. Choć raz była wdzięczna osobie, która wchodziła ostatnia, za to, że jej nie zatrzasnęła.

Położyła sprawunki na najwyższym stopniu schodów i zaczęła szukać w torebce kluczy, starając się nie pamiętać o tym, co jej się tu tak niedawno przytrafiło.

Kiedy wniosła torby do przedpokoju, przypomniała sobie nagle, że nie zatrzasnęła bramy. Sięgała właśnie do kontaktu, by zapalić światło, gdy na progu zamajaczyła znajoma sylwetka mężczyzny.

- Abby? - powiedział cicho Ben.

Powróciły wciąż żywe wspomnienia koszmarnych przeżyć tamtej nocy. Z jej ściśniętego przerażeniem gardła wydobył się mroźący krew w żyłach krzyk.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

- Abby! Na litość boską! - zawołał Ben, przerażony gwałtownością jej reakcji. - Chciałem tylko z tobą porozmawiać! - dodał, rozglądając się wokół z niepokojem.

- Porozmawiać? - powtórzyła bez tchu, z trudem wydobywając głos, bo w jej pamięci znowu ożyły wspomnienia tamtego strasznego momentu, kiedy pod silnym naporem męskiej ręki drzwi jej mieszkania gwałtownie się otworzyły, przewracając ją na podłogę.

- Abby?

Niepokój w głosie Bena przebił się przez jej paniczny strach i w końcu spojrzała na niego przytomnym wzrokiem. Choć wyciągał do niej rękę, nie próbował wejść do środka.

- Co... ty tu robisz? - wyjąkała drżącym głosem. - Przecież poza pracą nie wolno ci się do mnie zbliżać. Tak powiedziano mi na policji. Łamiesz warunki zwolnienia za kaucją.

- Właśnie w tej sprawie do ciebie przyszedłem - wyjaśnił spokojnym tonem, takim, jakim zwykł przemawiać do pacjentów. - Policja próbowała cię znaleźć, żeby przekazać ci wyniki badań.

- Badań? - powtórzyła, nie mogąc zebrać myśli.

- Chodzi o odciski palców. Pamiętasz?

Doskonale pamiętała. Nigdy nie zaprosiła Bena do swego mieszkania, więc mógł zostawić tu odciski palców tylko przy tej jednej jedynej sposobności. A poza tym dotykał fotografii, którą mu pokazała podczas konfrontacji.

Oficer dochodzeniowy Sharp wydawał się zachwycony, kiedy mu o tym powiedziała. Dołączył to zdjęcie do dowodów rzeczowych i wysłał na badanie daktyloskopijne.

- Co ustalili? - spytała cicho.

Nadal mocno opierała się o framugę, bojąc się, że nogi mogą odmówić jej posłuszeństwa. Całym ciałem czuła dzielącą ją od Bena niewielką odległość. Z jego zachowania wywnioskowała, że wiadomości, które przynosi, są dla niego pomyślne. Mogła zawiadomić ją o tym policja, ale on najwyraźniej chciał przekazać jej te nowiny osobiście.

- Nie zgadzają się - oznajmił, patrząc jej w oczy.

Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie znaczenie jego słów. Zaskoczyło ją, że Ben nie patrzy na nią z gniewem, lecz z wyraźnym współczuciem. Oskarżenie, które wniosła przeciwko niemu, wystarczyłoby, żeby zniszczyć jego karierę zawodową, nawet gdyby kierowała nią zwykła zła wola. Nagle przemknęła jej przez głowę inna przerażająca myśl.

- Ale skoro nie byłeś to ty... - wyszeptała i zamilkła, nie mogąc dokończyć zdania.

Poczuła, że krew odpływa z jej twarzy, w uszach przeraźliwie dzwoni, a w oczach robi się ciemno.

- Abby! Wszystko dobrze... - powiedział Ben, a jego pozornie odległy głos wydał jej się dziwnie znajomy.

Kiedy zaczęła odzyskiwać świadomość, zeszywniała, zdając sobie sprawę z tego, że ten głos, który teraz rozbrzmiewa w jej pokoju, dręczy ją w koszmarnych snach. Poczuła na swych ramionach dotyk dłoni.

- Nie rób mi nic złego - wyjąkała płaczliwie, próbując uwolnić się od jego uścisku. - Proszę, nie rób mi krzywdy.

- Ależ Abby, nigdy bym cię nie skrzywdził - szepnął, gwałtownie cofając dłoń.

W głębi duszy wiedziała, że mówi prawdę. Widziała, z jaką wyrozumiałą łagodnością traktuje pacjentów, niezależnie od natłoku obowiązków. Nie potrafiła wyobrazić sobie, żeby uciekał się do przemocy, chcąc osiągnąć to, czego pragnął.

Ale jeśli to jest prawda... Jeśli Ben jest istotnie człowiekiem godnym zaufania...

- Kto to był, skoro nie byłeś to ty? - spytała drżącym głosem, próbując wstać.

- Nie zrywaj się zbyt gwałtownie - poradził, wyciągając rękę w jej kierunku, jakby obawiał się, że znów zasłabnie.

Była zadowolona; że nie próbuje jej ponownie dotknąć. Kiedy wstała, poczuła się znacznie lepiej, choć nadal dygotała na całym ciele. Doszła do wniosku, że skoro nie może rozluźnić się w jego towarzystwie, to musi czymś zająć swoje drżące ręce.

- Czy mogę zrobić ci coś do picia? - zaproponowała, przypominając sobie nagle o obowiązkach gospodyni.

- Chyba lepiej będzie, jeśli usiądziesz, a ja ci coś podam. Jesteś bardzo blada.

Pokręciła głową. Kiedy szła w kierunku ustawionych naprzeciw siebie foteli, czuła, że uginają się pod nią kolana. Opadła na jeden z nich, gestem ręki wskazując Benowi drugi.

- Abby, teraz, kiedy już wiesz, że nie zrobiłem tego ja, musimy zastanowić się, kim on był - zaczął łagodnie, jak zwykle zmierzając wprost do sedna sprawy.

Milczała przez chwilę, próbując zebrać myśli.

- Byłam absolutnie pewna - wyjąkała w końcu - i doznałam takiego wstrząsu... Chyba widziałam to, co spodziewałam się zobaczyć... Nie, nie spodziewałam się, bo nie mogłam spodziewać się czegoś podobnego. Och, sama już nie wiem, co mówię - dokończyła z rozdrażnieniem.

- Czy widziałaś wyraźnie twarz tego mężczyzny?

- Tak - odparła bez namysłu, a potem się zawahała. - Zamykałam właśnie drzwi, równocześnie sięgając do kontaktu, żeby zapalić światło. - Próbowała odtworzyć w myślach przebieg wydarzeń.

- A kiedy on gwałtownie pchnął drzwi... - ciągnął Ben zachęcająco, niemal hipnotyzując ją wzrokiem.

- Było ciemno zarówno na zewnątrz, jak i w środku, więc widziałam w drzwiach tylko zarys jego sylwetki - odrzekła, próbując zrekonstruować obrazy powstające w jej pamięci.

- Zatem ten mężczyzna czekał, podobnie jak ja dzisiaj, w cieniu bramy, tak?

- Początkowo wydawało mi się, że słyszę twój głos, ale kiedy podrapałam cię... jego... - Potrząsnęła głową. - Wtedy jego głos zupełnie się zmienił, jakby należał do innej osoby. On był bardzo rozgniewany. Nigdy nie słyszałam z twoich ust podobnych słów, ale byłam pewna, że to ty... Przecież inaczej nie złożyłabym fałszywego oskarżenia, i to przeciwko komuś, kogo lubię.

- Dziękuję za miłe słowa - powiedział Ben. - Tak czy owak, musimy znaleźć odpowiedzi na kilka pytań. Po pierwsze, mógł zaatakować cię jakiś

zboczeniec, który wykorzystał okazję, że twój adorator pożegnał się z tobą przed drzwiami i odszedł, nie czekając, aż je zamkniesz.

- To możliwe - odparła z namysłem, próbując dopasować jego teorię do wydarzeń tamtego wieczoru. - Ale to znaczyłoby, że ten człowiek wie, gdzie mieszkam, i może... - Zamilkła, przerażona ewentualnymi konsekwencjami tego faktu.

Rozejrzała się po pokoju, który od chwili przeprowadzki do miasteczka St. Augustine był jej azylem. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że poczuła się w nim nieswojo.

Była bardzo dumna ze swego pierwszego, samodzielnego mieszkania, które urządziła według własnego gustu. A teraz zostało ono na zawsze splugawione gwałtem, który zakłócił jego zaciszną, przytulną atmosferę. Nie była nawet w stanie zmusić się, by spojrzeć w stronę drzwi wiodących do sypialni.

- Jaka jest druga możliwość? - spytała, przeklinając w duszy bezskuteczną próbę zapanowania nad drżeniem głosu. Nie należała do słabych, bezradnych kobiet i nie zamierzała nagle się załamywać, zwłaszcza w obecności Bena.

- Taka ewentualność mieści się raczej w sferze fikcji - powiedział. - Musiałby zrobić to ktoś na tyle podobny do mnie, żeby móc udawać, że jest mną... Choć nie mam pojęcia, dlaczego komuś mogłoby na tym zależeć - dodał ze zmarszczonym czołem.

- Ale skoro nie zrobiłeś tego ty, to kto to był? - spytała. - Adwokat powiedział, że jesteś jedynakiem, że nie masz żadnego brata ani kuzynów, których można by wziąć za ciebie. A jednak człowiek, którego spotkałam, był do ciebie bliźniaczo podobny. Czy możesz nie wiedzieć o tym, że masz... - Urwała, widząc malujący się na jego twarzy wyraz skupienia.

- Chwileczkę - powiedział Ben, unosząc dłoń. - Twierdzisz, że był do mnie łudząco podobny? Może jednak zauważyłaś jakieś różnice? Cokolwiek, nawet jakiś drobny, pozornie błahy szczegół?

Patrzył na nią tak uważnie, jakby siłą woli chciał zmusić ją do przypomnienia sobie czegoś, co mogłoby rozwiązać tę tajemniczą zagadkę.

- Prawdę mówiąc, nic takiego nie rzuciło mi się w oczy - zaczęła - inaczej zdałabym sobie przecież sprawę z tego, że to dwie różne osoby. Wiem na pewno, że ma na imię Ben, jest tego samego wzrostu i budowy ciała co ty. - Bezradnie wzruszyła ramionami.

- I nie dostrzegłaś żadnej różnicy?

- Nie... tak. Zachowywałeś się, to znaczy on się zachowywał zupełnie inaczej niż ty w pracy.

- Na czym polegała ta różnica?

- No cóż, w szpitalu wyglądasz i zachowujesz się jak profesjonalista... Och, masz wspaniały stosunek do pacjentów, ale między tobą a resztą świata istnieje coś w rodzaju przepaści. Zupełnie jakbyś nas obserwował z pewnej perspektywy. To sprawia, że wydajesz się wyniosły, jakby niedostępny. - Widząc jego zmarszczone czoło, doszła do wniosku, że zapewne jej słowa nieco go uraziły. Pospiesznie spuściła wzrok i mówiła dalej: - Po pracy sprawiałeś wrażenie bardziej odprężonego i przystępnego. Stanowczo odmawiałeś wszelkich rozmów na tematy zawodowe. Na pierwszym spotkaniu nalegałeś nawet, żebyśmy umawiali się z dala od szpitala dlatego, żeby nasi koledzy nie zobaczyli nas razem. Twierdziłeś, że tak jest lepiej, przynajmniej dopóki nie będziemy gotowi poinformować ich o naszym związku...

Nagle usłyszała własne słowa i zaczerwieniła się z zażenowania.

- Chciałam powiedzieć, że on... - zaczęła, przeklinając w duchu swój porywczy język.

- Wiem, co miałaś na myśli - odparł spokojniejszym tonem, niż się spodziewała. - Ponieważ przez kilka tygodni sądziłaś, że spotykasz się ze mną, więc zapewne trudno jest ci teraz przestawić swój sposób rozumowania. Ale wracając do koncepcji brata bliźniaka...

- Wiem, że to absurdalne - przerwała mu pośpiesznie. - Przecież nie można nie wiedzieć o istnieniu własnego brata.

- Owszem, można, jeśli zostali oni rozdzieleni i zaadoptowani przez różnych rodziców.

- Z punktu widzenia logiki, masz rację - przyznała. - Ale w twoim przypadku to po prostu nie jest możliwe. Twoi rodzice wiedzieliby, gdyby jedno z bliźniąt zostało na przykład... porwane i oddane do adopcji.

- To byłaby prawda, gdyby moi rodzice mogli mieć dzieci.

- Ale przecież...

- Najwyraźniej byli do tego stopnia zdesperowani, że chwyтали się wszelkich sposobów. Kiedy moja biologiczna matka wymieniła cenę, przekazano im mnie w kilka minut po moich narodzinach.

- Więc zostałeś adoptowany?! - zawołała ze zdziwieniem, zdając sobie sprawę, że ta okoliczność otwiera przed nimi cały wachlarz możliwości. - Czy wiesz coś o swojej biologicznej matce? Kim była? Skąd pochodzi? Czy masz jakieś rodzeństwo?

- Wiem tylko tyle, ile powiedzieli mi rodzice. Dowiedziałem się od nich, że moja biologiczna matka, nie mogąc zapewnić mi utrzymania, oddała mnie ludziom, których było na to stać.

- Czy mógłbyś dowiedzieć się czegoś więcej? Czy masz jakichś krewnych, a może nawet brata bliźniaka?

- Nie sędzę, żeby po tylu latach było to w ogóle możliwe.

- Tak czy owak, instytucje zajmujące się adopcją dbają chyba o to, żeby nie rozdzielać bliźniąt.

- Myślę, że w dzisiejszych czasach tak właśnie jest, jednak przed wieloma laty mogło to wyglądać zupełnie inaczej. Poza tym, kiedy ostatnim razem poruszyłem ten temat, odniosłem wrażenie, że moja adopcja odbyła się niezbyt legalną drogą, co znacznie utrudnia całą sprawę.



- Ale chyba jesteś w stanie coś zrobić! - zawołała drżącym z podniecenia głosem. - Przecież to pierwszy prawdopodobny ślad, na który natrafiliśmy!

- Poza nie zidentyfikowanym sprawcą całego zajścia.

- Nie wiemy nawet, kim on jest.

- Masz rację - przyznał z westchnieniem. - Porozmawiam z rodzicami i spróbuję w jakiś sposób dokopać się do starych dokumentów. Przede wszystkim jednak oboje musimy myśleć o czekającej nas jutro rano pracy, więc może lepiej pochowaj zakupy i przygotuj się do snu.

Ta uwaga znów przywołała wspomnienia owego koszmarne wieczoru. Abby nie była w stanie myśleć o niczym innym.

- Abby, czy ty dobrze się czujesz?

Ton jego głosu świadczył o tym, że mówi do niej już od dłuższej chwili, lecz ona wcale go nie słyszała. Czowała taki ucisk w gardle, że nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Do diabła, Abby, zbladłaś jak ściana. Co się z tobą dzieje? - spytał półgłosem.

Zanim zdążyła odetchnąć, pochylił się i wziął ją na rękę.

- Ben! - zawołała histerycznie, z trudem łapiąc powietrze. Była zaskoczona tym, że uniósł ją z taką łatwością, jakby ważyła niewiele więcej niż dziecko. - Puść mnie!

- Nie ma mowy. Jesteś tak roztrzęsiona, że gdybym cię postawił, z pewnością byś upadła. Gdzie jest twoja sypialnia?

Znów ten koszmar...

- Nie, Ben, postaw mnie - prosiła ochryplym głosem, bezskutecznie próbując uwolnić się z jego uścisku. Czowała paniczny strach. - Nie, nie - błagała, szlochając. Zaczęła wierzgać nogami i machać na oślep rękami. - Puść mnie, Ben. Nie zanoś mnie tam. Proszę, nie rób mi krzywdy...

Zatrzymał się tak gwałtownie, jakby wpadł na jakiś mur.

- Abby? - powiedział z niedowierzaniem. - Och, mój Boże - szepnął, zdając sobie nagle sprawę z przyczyny jej przerażenia. Powoli wypuścił ją z objęć i postawił na podłodze. Zrobił krok do tyłu, ale nic nie było w stanie powstrzymać potoku łez, które spływały po jej policzkach. - Czy chcesz, żebym poszedł? - spytał łagodnie. - Jeśli wolisz zostać sama, już wychodzę.

- Nie! - zawołała, wyobrażając sobie teraz siebie zamkniętą w czterech ścianach i nawet towarzystwo Bena wydało jej się lepsze niż samotność. - Przepraszam za... - Bezradnie machnęła ręką. - Jestem w domu po raz pierwszy od tamtego... i nie miałam jeszcze czasu, żeby...

- Gdzie się zatrzymałaś? Nikt nie zna twojego miejsca pobytu ani adresu twoich rodziców - powiedział z wyrzutem.

- Zatrzymałam się w małym pensjonacie, kilka przecznic stąd. Nie mogłam znieść myśli o powrocie tutaj. Nie wiedziałam, ile usłyszeli o tej sprawie sąsiedzi, a gdybym musiała tłumaczyć każdemu... - Wyprostowała się i uniosła dumnie głowę, jakby podjęła jakąś ważką decyzję. - Musiałam dzisiaj tu przyjść, ponieważ skończyły mi się czyste ubrania. Poza tym moje konto bankowe nie wytrzymałoby kosztów takiego życia.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - spytał. - Nie obiecuję, że zrobię za ciebie pranie ani że pochowam twoje zakupy, ale podobno parzę niezłą herbatę, a poza tym jestem znanym specjalistą od zmywania naczyń i odkurzania dywanów.

- To bardzo niebezpieczne wyznania - oznajmiła, po raz pierwszy lekko się uśmiechając. - Na tyle niebezpieczne, że chyba powinnam poddać próbie twoje umiejętności, zaczynając od parzenia herbaty.

- Proszę mną rozporządzać - odparł, salutując żartobliwie.

- Jaką sobie życzysz?

Wniosła do kuchni porzucone na progu torby z zakupami i wyjęła karton mleka.

- Dosyć leniuchowania! - zawołał Ben, podając jej duży kubek herbaty. Abby ujęła kubek w obie dłonie i oparła się o stół kuchenny. - Należy trzymać kubek jedną ręką, a drugą pracować. Przecież w szpitalu nabrałaś sporo wprawy!

Roześmiała się głośno i również zasalutowała. Przez następne pół godziny wymieniali bezsensowne uwagi na temat historii starych budynków adaptowanych na domy mieszkalne, podobnych do tego, w którym mieściło się jej lokum. Rozmawiali też o szpitalu i kolegach z pracy.

- Jak to się stało, że nie wiedziałeś o tym wszystkim? - spytała ze śmiechem, kiedy skończyła opowiadać mu o serii niedawnych ślubów wśród personelu pogotowia oraz o oszustwach, jakich dopuścili się niektórzy z pracowników podczas licytacji na cele dobroczynne. - Przecież jesteś w pogotowiu od kilku miesięcy, a wszyscy plotkują u nas jak szaleni. A może... - Nagle przyszło jej do głowy dziwnie nieprzyjemne skojarzenie. Zanim ponownie się odezwała, spojrzała mu uważnie w oczy. - Może należysz do ludzi, którzy nie lubią łączyć życia towarzyskiego ze szpitalem i kolegami z pracy? - spytała, a w myśli dodała: Tak jak ten człowiek, który podawał się za ciebie...

- Prawdę mówiąc, nigdy nie miałem czasu na plotki, a jeśli chodzi o życie towarzyskie... - Wzruszył ramionami, a ciekawość Abby gwałtownie wzrosła, kiedy dostrzegła, że Ben wyraźnie unika jej wzroku. Ze zdziwieniem zauważyła, że jego policzki pokryły lekkie rumieńce. - Zawsze poświęcałem pracy tak dużo czasu, że na to też mi go nie starczało.

- Ale tamtego wieczoru byłeś na jakiejś uroczystości - rzekła z wyrzutem.

Znów powrócił prześladowający ją obraz jego smokingowej koszuli, lecz gdy przypomniała sobie, jak skończył się dla niego ten wieczór, zaczęła żałować, że nie może cofnąć swych słów. Ku jej zaskoczeniu Ben chętnie udzielił wyjaśnienia.

- Byłem wtedy w operze z serdeczną przyjaciółką moich rodziców. Bilety zostały zarezerwowane kilka tygodni wcześniej, więc...

Przerwał mu przenikliwy dźwięk dzwonka telefonu. Abby z trudem stłumiła okrzyk irytacji. Nareszcie miała okazję dowiedzieć się czegoś o jego prywatnym życiu, które tak bardzo ją interesowało, a teraz...

Zanim zdążyła podnieść słuchawkę, włączyła się automatyczna sekretarka. Urządzenie wskazywało kilka nagranych na taśmie wiadomości. Abby postanowiła nie odbierać telefonu, dopóki nie dowie się, kto dzwoni.

- Abby?

Przeszył ją dreszcz zgrozy, a serce zamarło z przerażenia.

- Och, mój Boże - jęknęła, z trudem łapiąc oddech. Spojrzała w kierunku kuchni, na której progu stanął właśnie Ben.

- Kto dzwoni? - spytał, widząc malującą się na jej twarzy rozpacz.

- Abby? - powtórzył ostro głos w telefonie. - Abby, podnieś słuchawkę. Wiem, że tam jesteś. Obserwowałem cię i widziałem, że zapaliły się w twoim mieszkaniu światła - dodał złowrogo.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem mężczyzna cicho zaklął i połączenie się przerwało.

- Kto to był? - spytał ponownie Ben, wyrwując Abby z odrętwienia. Niespodziewanie zaczęła nerwowo chichotać.

- Dziwne... Jeszcze przed kilkoma dniami sądziłabym, że to ty.

- O czym ty mówisz?

- Dzwonił właśnie ten człowiek, który podaje się za Bena Taylora - wyjaśniła zwięźle.

- Ale przecież on ma zupełnie inny głos - zaprotestował, zaskoczony tą sensacyjną wiadomością.

- To prawda - przyznała. - Mogę jedynie przypuszczać, że w moim towarzystwie po prostu starał się naśladować twój sposób mówienia, a kiedy wpadł w złość, musiał stracić nad tym kontrolę.

- No cóż, przynajmniej jedna sprawa została wyjaśniona. Teraz już wiesz, że to nie byłem ja. Nie mogłem w tym samym czasie do ciebie dzwonić i równocześnie stać tu, słuchając jego głosu.

- Już wcześniej doszłam do wniosku, że to nie mogłeś być ty. Mężczyzna, z którym od kilku miesięcy pracuję, jest człowiekiem zbyt prawym, żeby oskarżać go o tak nikczemny czyn.

Upłynęło sporo czasu, zanim zdołała przekonać Bena, że zamki blokujące okna i drzwi zabezpieczają ją przed najbardziej nawet zatwardziałym intruzem. W końcu podziękowała mu za wszystko, co dla niej zrobił, pożegnała go i zamknęła za nim drzwi.

Wiedziała, że gdyby tylko przyznała się do ogarniającego ją strachu na każde wspomnienie tamtego wieczoru, Ben chętnie zostałby i dotrzymywał jej towarzystwa. W zwykłych okolicznościach z przyjemnością spędziłaby z nim więcej czasu, lecz teraz zapragnęła zostać sama.

W ostatnich dniach zbyt wiele się wydarzyło. Jeśli zamierza sprostać wymogom swej pracy, musi przede wszystkim uporządkować kłębiące się w jej głowie myśli. Musi poczuć, że znów nad sobą panuje, a z pewnością nie osiągnęłaby tego w obecności Bena.

Gdy w końcu położyła się spać, koszmary ożyły. Ze wszystkich stron otaczały ją i nękały coraz to liczniejsze rzesze sobowtórów Bena.

W ciągu dnia funkcjonowała dość sprawnie, ale z upływem czasu brak spokojnego wypoczynku zaczął zbierać swe żniwo.

- Abby, proszę do mnie na chwilę rozmowy - powiedziała pewnego popołudnia Celia MacDonald przeraźliwie spokojnym tonem, którym zwykle udzielała nagan.

Abby posłusznie podążyła za przełożoną do jej gabinetu.

- Usiądź - poleciła Celia, wskazując jej stojące naprzeciwko biurka krzesło.

Abby zdawała sobie sprawę z tego, że każda nagana będzie w pełni uzasadniona. Musiała przyznać, że istotnie nie wywiązywała się ze swych obowiązków tak dobrze, jak powinna. Przełożona, zamiast zająć miejsce za biurkiem, usiadła przy niej.

- Posłuchaj, moja droga... Pomyślałam, że czas dokonać przeglądu sytuacji - oznajmiła Celia ze swym miękkim, śpiewnym, szkockim akcentem. - Minęły już prawie trzy tygodnie od twojego... wypadku, a z tego, co widzę, nadal nie wyglądasz najlepiej. Schudłaś i jesteś blada jak zjawa. Poza tym nie przypominam sobie, żebym ostatnio słyszała twój śmiech.

Widząc malującą się na twarzy przełożonej dobrotliwą życzliwość, Abby omal nie wybuchnęła płaczem.

- Może przydałoby ci się kilka wolnych dni, co, moja droga? Miałabyś okazję porządnie się wyspać. A skoro już mowa o odpoczynku, to mogłabym ci polecić kogoś...

- Och, nie, tylko nie to! - zawołała Abby.

Myśl o spędzaniu całych dni w mieszkaniu wydała jej się przerażająca. W każdym jego kącie czaiły się ponure wspomnienia. Na domiar złego, wieczorami musiała siedzieć niemal po ciemku, ponieważ gdy tylko zapalała jakieś światło, natychmiast rozlegał się dzwonek telefonu. Wydawało się, że jest na straconych pozycjach. Kiedy nie spała, miała wrażenie, że ktoś nieustannie ją obserwuje, kiedy zaś zasypiała, demony, które na jawie trzymała na uwięzi, natychmiast uwalniały się, by znów ją dręczyć.

- Wolałabym pracować. Nie potrafię, spędzać czasu beczynnie.

- Rozumiem cię, Abby, ale jestem odpowiedzialna również za pacjentów. Do tej pory nie stało się jeszcze nic złego, ale jak długo mogę narażać ich na ryzyko tylko dlatego, że ty jesteś zbyt wyczerpana, żeby skoncentrować się na pracy?

- Przepraszam... - wyjąkała Abby, wpatrując się w swoje zaciśnięte dłonie. - Jeśli uważa siostra, że nie wykonuję obowiązków w sposób zadowolający, to...

- Bardziej niepokoję się o ciebie, moje dziecko. - Celia poklepała ją po splecionych dłoniach. - Jesteś świetną pielęgniarką i nie chciałabym cię stracić, ale jeśli nie zdołasz odzyskać równowagi, to chyba się wykończysz.

Abby musiała przyznać jej rację, ale zanim zdążyła coś odpowiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi.

- Za godzinę kończy się twój dyżur - oznajmiła Celia, sprężysto wstając z krzesła. - Proponuję, żebyś poszła do domu i poważnie zastanowiła się nad tym, co zamierzasz zrobić. Masz tu mój prywatny numer telefonu na wypadek, gdyby przyszła ci ochota porozmawiania ze mną na gruncie neutralnym - powiedziała, wręczając jej kartkę papieru. Potem ujęła jej dłoń i przyjaźnie ją uścisnęła. - Choć nie wiem, co wydarzyło się tamtego wieczoru, mam na ten temat własną teorię. Nie chciałabym, żebyś po tym nieszczęśliwym wypadku straciła pracę, którą tak bardzo lubisz, tylko z powodu następstw tego przykrego zajścia.

Ponownie rozległo się pukanie do drzwi. Abby wymamrotała kilka słów podziękowania, niezwykle poruszona troską Celi.

Kiedy poszła otworzyć drzwi, Abby ciężko wstała z krzesła, czując się skrajnie wyczerpana.

- Dzień dobry, doktorze. Proszę wejść. Czym mogę służyć? - spytała pogodnie Celia.

- Szukam jednej z twoich pielęgniarek. Podobno szła w tym kierunku.

Słyszając znajomy głos, Abby odwróciła się gwałtownie i ujrzała przed sobą pełną niepokoju twarz Bena. Poczula, że cała krew odpływa jej do stóp i nagle straciła równowagę.



## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

- Łap ją...

- Och, mój Boże...

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, lecz zanim zdążyła upaść na podłogę, Ben mocno ją podtrzymał i posadził z powrotem na krześle.

- Nie podnoś głowy - polecił, trzymając dłoń na jej ramieniu. - W ten sposób szybciej dojdiesz do siebie.

- Przepraszam - wymamrotała Abby stłumionym głosem. - Chyba zbyt gwałtownie zerwałam się z krzesła.

Wszystko wirowało jej przed oczami, więc mocno zacisnęła powieki, co spowodowało, że jeszcze wyraźniej czuła ciepły dotyk dłoni Bena na ramieniu i charakterystyczną dla niego woń mydła zmieszana z niepokojącym zapachem mężczyzny.

- Moje biedactwo, co mogło to spowodować? - spytała Celia. - Mam nadzieję, że nie stosujesz którejs z tych modnych diet, prawda?

- Niestety, chyba tak - mruknął Ben posepnie, zaciskając dłoń na chudym ramieniu Abby. - Kiedy ostatnio jadłaś? Składasz się wyłącznie ze skóry i kości.

Abby głęboko odetchnęła i powoli się wyprostowała. Czuła się bardzo słaba i dopiero po chwili odzyskała ostrość wzroku na tyle, by dostrzec na twarzy Bena wyraz dezaprobaty.

- Nie stosuję żadnej diety - zaprotestowała. - Jestem zbyt zajęta, żeby o tym myśleć.

Mówiąc to, czuła się trochę winna. Właściwie nie miała apetytu od czasu tamtego wydarzenia, a ostatnio sama myśl o jedzeniu przyprawiała ją o mdłości.

- No cóż, coś jest nie w porządku. Już od dość dawna wyglądasz okropnie - stwierdził Ben. - Moim zdaniem powinniśmy przeprowadzić kilka badań, żeby przekonać się, czy nie masz jakichś obrażeń, które nie zostały do tej pory wykryte.

- Obrażeń?! Jakich obrażeń?! - zawołała Abby. - Przecież wszystkie siniaki już zniknęły.

- Abby, kochanie, uważam, że Ben ma rację - przerwała jej Celia łagodnym tonem. - Jeśli doznałaś jakichś obrażeń wewnętrznych, na przykład urazu nerek, to czy nie warto zrobić tych badań dla spokoju nas wszystkich?

Targały nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony nie chciała dopuścić do świadomości myśli o tym, że nadal może ponosić konsekwencje zdrowotne owego brutalnego ataku, z drugiej jednak strony była skrycie zadowolona, że nie pozostawiono jej wyboru. Była pewna, że jeśli przyczyną jej ogólnego osłabienia i braku apetytu jest jakaś poważniejsza dolegliwość, to badania, którym poddadzą ją Ben i Celia, na pewno to wykryją.

Z trudem stłumiła uśmiech, kiedy Ben próbował zabrać ją na badania, najwyraźniej zamierzając osobiście pobrać próbki.

- Proszę wracać do pacjentów, doktorze - ofuknęła go żartobliwie Celia, gestem ręki wskazując drzwi. - Masz inne obowiązki na głowie. Myślę, że sprawę badań możesz z całym spokojem zostawić nam.

Abby wiedziała, że skoro jej przypadek nie jest nagły, na wyniki niektórych analiz będzie musiała poczekać kilka dni.

Kiedy w końcu je poznała, najbardziej wstrząsnęły nią wyniki jednego z najprostszych badań. Siostra przełożona właśnie przekazywała jej te szokujące nowiny, kiedy zjawił się Ben. Gdy wziął ją pod rękę i poprowadził w kierunku wyjścia ze szpitala, czuła się jak w lunatycznym śnie.

Mimo tego dziwnego stanu swej świadomości, przed opuszczeniem gabinetu Celi dostrzegła jak przez mgłę, że siostra podaje Benowi jej kurtkę i torebkę. Dopiero kiedy Ben otworzył drzwi swego samochodu i próbował posadzić ją na miejscu dla pasażera, otrząsnęła się nieco z odrętwienia.

- Co robisz? - spytała, próbując stawić mu opór. - Dziś przyjechałam swoim samochodem.

Słyszając własne słowa, zmarszczyła brwi. Dawniej lubiła orzeźwiający spacer do pracy, lecz od owego pamiętnego wieczoru prześladowało ją uczucie, że ktoś obserwuje każdy jej krok. Wydawało jej się, że „blaszany pancierz” samochodu stwarza przynajmniej pozory bezpieczeństwa.

- W tym stanie nie możesz prowadzić - uznał Ben. Czując, że ledwo trzyma się na nogach, Abby musiała przyznać mu rację i ustąpiła bez dalszej walki.

Patrzyła, jak Ben okrąża samochód charakterystycznym dla siebie lekkim krokiem i doszła do wniosku, że mimo przygnębiających wiadomości, które przekazała jej siostra przełożona, obecność Bena wpływa na nią kojąco. W ciągu kilku ostatnich tygodni coraz częściej przyłapywała się na tym, że mimowolnie wodzi za nim oczami. Zdała sobie sprawę, że nie myliła się, uważając go od samego początku za człowieka niezawodnego i godnego zaufania. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej dziwiło ją, że dała się wyprowadzić w pole jakiemuś oszustowi, bez względu na to, jak dobrze odegrał swoją rolę.

Ben uruchomił silnik, z radia popłynęły kojące dźwięki gitary klasycznej. Kiedy Abby uświadomiła sobie, że ma ten utwór w swojej kolekcji płyt kompaktowych, trochę się odprężyła.

- Abby, czy mogę cię o coś spytać?

Nagle zauważyła, że choć Ben uruchomił silnik, nie ruszył z miejsca. Siedział, opierając dłonie na kierownicy, i patrzył wprost przed siebie.

- O co? - Poczowała przyspieszone bicie serca, gdy pomyślała, że Ben zapewne również zna wyniki jej badań.

- Czy nadal masz te telefony?

Jego pytanie tak ją zaskoczyło, że przez dłuższy czas starała się skierować myśli na nowe tory.

- Jeśli nie chcesz, żebym wtrącał się w twoje sprawy, to mi powiedz, ale...

- Nie... to znaczy tak - wyjąkała, a potem dodała: - Nie mam nic przeciwko temu. Poza tym, byłeś wtedy świadkiem tego telefonu. Tak, nadal zostawia wiadomości... to znaczy, kiedy włączę sekretarkę.

- Co masz na myśli? - spytał, marszcząc czoło z niepokojem.

- Czasami telefon dzwoni przez cały wieczór, więc po prostu go wyłączam, żeby mieć odrobinę spokoju. - Kiedy zerknęła na Bena, dostrzegła w jego oczach wyraz współczucia, który dodał jej otuchy. - Kłopot polega na tym, że uważam za stosowne włączać go przed wyjściem do pracy, a kiedy wracam do domu, taśma jest zapełniona jego nagraniami.

- Więc dlatego wyglądałaś na tak okropnie wyczerpaną, a to było jeszcze przed... - Nie dokończył zdania, a Abby odczuła ulgę, kiedy zamilkł. Miała wrażenie, że zrozumiał jej obawy. - Czy chciałabyś spędzić wieczór poza domem? - spytał.

- Słucham? - Nie bardzo wiedziała, co Ben ma na myśli.

- Chciałbym cię oderwać od tego wszystkiego. Nie mogę zaproponować ci wyjazdu na wyspy tropikalne ani życia w niewyobrażalnym luksusie. Mogę jedynie zaoferować ci spędzenie spokojnego wieczoru oraz posiłek, którego nie będziesz musiała przyrządzać własnoręcznie.

Poczuła, że w odpowiedzi na jego absurdalne słowa jej usta rozciągają się w lekkim uśmiechu. Jeszcze przed kilkoma minutami uważała, że nie będzie w stanie uśmiechnąć się przez najbliższe sto lat.

Zdawała sobie sprawę z tego, że powinna zastanowić się nad kilkoma sprawami, ale przerażała ją konieczność spędzenia wieczoru w klaustrofobicznym wnętrzu jej mieszkania. Na domiar złego wiedziała, że jeśli nie chce oszaleć, musi wyłączyć telefon.

Toteż perspektywa spędzenia wieczoru w towarzystwie Bena wydała jej się nagle niezwykle zachęcająca. Ku swemu zaskoczeniu przyjęła jego zaproszenie.

- Jeśli wolisz, to możemy wybrać się do miasta, ale uważam, że... No cóż, kolacja w moim cichym mieszkaniu chyba bardziej sprzyja wypoczynkowi...

Nutka niepewności w jego głosie głęboko ją poruszyła. To zdarza się tak niezwykle rzadko. Właściwie chyba nigdy dotąd nie słyszała w pracy, żeby Ben kiedykolwiek się zawahał, wyrażając swe opinie.

Teraz sprawiał wrażenie onieśmiałego, młodego człowieka, zapraszającego dziewczynę na pierwszą randkę. Zupełnie to do niego nie pasowało, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że był przyzwyczajony do spędzania wieczorów w tak ekskluzywnych miejscach jak opera.

Nagle zrozumiała jego pobudki.

- Chętnie spędzę wieczór w twoim towarzystwie - powiedziała, wdzięczna mu za wrażliwość i zrozumienie jej nastroju.

- Nie chcę być otoczona obcymi ludźmi. - Poza tym, ilekroć znalazła się w jakimś miejscu publicznym, ciągle miała wrażenie, że ktoś ją śledzi... - Tak czy owak - dodała pospiesznie, chcąc rozproszyc jego wątpliwości - wiem, że można ci ufać.

Kiedy jej słowa wybrzmiały w, martwej ciszy, nagle uświadomiła sobie, jak musiał odebrać je Ben. Niestety, było za późno, by je cofnąć. Zagryzła wargi, czując, że jej policzki pokrywają rumieńce wstydu. Żałowała, że nie zastanowiła się wcześniej nad tym, co mówi. I po co ta moja przekłeta wylewność? - spytała się w duchu. Cóż on teraz sobie o mnie pomyśli?

- Dziękuję - odrzekł lekko ochrypłym głosem. - To najmiłszy komplement, jaki mogłaś mi powiedzieć, zwłaszcza biorąc pod uwagę... - Nie dokończył zdania, tylko machnął ręką z rezygnacją, a potem odwrócił się i powoli wyjechał z parkingu.

- Zastanawiałem się, ile czasu będzie musiało upłynąć, zanim znów komuś zaufasz.

- Być może po części na tym właśnie polega mój problem - rzekła, siląc się na uśmiech. Usiadła wygodniej w miękkim fotelu. Poczowała wyraźną ulgę,

kiedy Ben jasno dał do zrozumienia, że doskonale rozumie stan jej ducha. - Trochę cię poznałam w szpitalu, toteż kiedy... ten mężczyzna zaproponował mi wspólne wyjście, przelałam na niego całe zaufanie, jakim obdarzyłam ciebie. Niestety...

- Więc jeśli spojrzeć na tę sprawę w ten sposób, to po części ja też ponoszę winę za to, co cię spotkało - rzekł półgłosem.

- Nonsens! - zawołała z oburzeniem. - Jak to możliwe?

- No cóż, gdybym nie był takim odpowiedzialnym człowiekiem, uosobieniem wszelkich męskich cnót, to zapewne zachowałabyś większą ostrożność w kontaktach z tamtym facetem - wyjaśnił z dumą, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

Słyszając ten pean pochwalny, Abby po raz pierwszy od tygodni wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Wariat - wykrztusiła, zdając sobie sprawę, że jego absurdalna wypowiedź poprawiła jej nastrój.

Wiedziała, że nadal czeka ją podjęcie kilku trudnych decyzji, ale w towarzystwie Bena wszystko wydawało się łatwiejsze.

- Co powiesz na omlet? - spytał, ukryty za drzwiami otwartej lodówki. - Daję ci do wyboru następujące możliwości: - usłyszała odgłos przesuwanych naczyń - ser, ser z pomidorami, bekon, bekon z pomidorami lub grzybami.

Wyprostował się, unosząc triumfalnie plastikową torebkę. Jednakże po bliższych oględzinach jej zawartości zmarszczył czoło z niesmakiem.

- Po krótkim namyśle skreślam z listy grzyby. Wyglądają tak, jakby nie mogły podjąć decyzji, czy nadal walczyć o życie, czy też prosić o przyzwoity pochówek.

- Wybieram ser z pomidorami - zdecydowała Abby, dusząc się ze śmiechu.

Miała wrażenie, że Ben od samego początku świadomie stara się ją rozbawić. Nie zdawała sobie dotąd sprawy z tego, że pod białym kitem lekarza

kryje się niezwykle dowcipny człowiek. Nie przypominała sobie, by uczestniczył w choćby jednej sesji „wisielczego humoru”, które były tak bardzo popularne wśród pracowników szpitali.

No cóż, z pewnością teraz wreszcie poznała inny aspekt jego charakteru. Wszystko zaczęło już w chwili, gdy otworzył ostrożnie drzwi wejściowe. Początkowo myślała, że nie chce wypuścić swego ukochanego zwierzaka, dopóki nie odwrócił się do niej i nie spytał scenicznym szeptem:

- Czy ty je słyszysz?

- Kogo?

Zaczęła nasłuchiwać, ale w domu panowała kompletna cisza. Do jej uszu docierał jedynie odległy szum samochodów jadących przebiegającą w pobliżu arterią oraz wieczorne nawoływania ptaków, zamieszkujących okoliczne drzewa.

- Nie kogo, tylko co? - wyjaśnił poważnym tonem. - Czy myślisz, że wpuszczą nas do środka?

- Co? - spytała, zastanawiając się, o czym on mówi.

- Jak to co? Moje skarpetki - odparł ze zniecierpliwieniem, otwierając w końcu drzwi. Zachowywał się tak, jakby jego odpowiedź na to pytanie była oczywista. - Za każdym razem, kiedy pierę je w pralce, kilka bezpowrotnie znika. Podejrzewam, że wszystkie pozostają w ukryciu, układając plany zdominowania świata.

Udał, że wybuch jej śmiechu sprawia mu przykrość, ale nie był w stanie ukryć iskierek, które zaśniły mu w oczach.

Pobieżne oględziny mieszkania przypomniały jej o konieczności odnowienia własnego lokum, zwłaszcza kiedy Ben zaczął przeproszać ją za dość spartański wystrój wnętrza. Jedynymi naprawdę kosztownymi przedmiotami, jakie zauważyła, był luksusowy zestaw grający i kolekcja płyt kompaktowych. Gdy podał jej kilka z nich, wybrała nagranie hiszpańskiej muzyki gitarowej.



- Jeszcze nie wiem, na jaki styl się zdecydować - powiedział Ben z uśmiechem, kiwnięciem głowy pochwalając jej wybór. - Dotychczas mieszkałem w mieszkaniach służbowych lub w wynajętych pokojach, więc nie kupowałem. Tym razem jednak... - Wzruszył ramionami i rozejrzał się po pustych, białych ścianach.

- Przypomina mi to trochę... klinikę - rzekła Abby niepewnie, odnotowując zupełny brak jakichkolwiek akcentów, które świadczyłyby o charakterze gospodarza. Nigdzie nie dostrzegła poduszek ani obrazów; nawet zasłony w oknach bardziej przypominały żaluzje niż zasłony.

- To chyba przez to, że spędzam wiele czasu w klinicznej atmosferze. Być może potrzebuję całkowitej zmiany. Co sądzisz o gotyku? Ponure, ciemne i tajemnicze wnętrza?

Żartowali nawet podczas posiłku. Kiedy kolacja dobiegła końca, Abby uparła się, że pomoże mu w zmywaniu naczyń.

- To była najlepsza kolacja, jaką jadłam od wielu lat - oznajmiła szczerze, siadając z kubkiem gorącej kawy, by posłuchać najnowszych nagrań preludiów Szopena. - Jesteś o wiele lepszym kucharzem niż ja.

- Niestety, mam dość ograniczony repertuar dań, ale kiedy byłem na stażu, miałem do wyboru albo sam o siebie zadbać, albo głodować.

- Jestem pewna, że w ciągu tych lat niejedna kobieta chciała sprawdzić, czy droga do twojego serca wiedzie przez żołądek - zażartowała Abby, stwierdzając ze zdziwieniem, że Ben czerwienieje.

- Niezupełnie - odparł półgłosem, unikając jej wzroku. Najwyraźniej trafiła w jego słaby punkt. - Zawsze bardziej skupiałem się na pracy niż na wyskokach do pubów, klubów czy dyskotek.

- Aha! - Abby pogroziła mu palcem, nadal zdumiona tym, że jego towarzystwo działa na nią tak kojąco. Czowała się tak, jakby znała go od bardzo dawna. - Wiesz, co mówią. Że nadmiar pracy i brak rozrywek czynią z człowieka nudziarza.

Ben milczał przez dłuższą chwilę.

- Czy uważasz mnie za nudziarza, Abby? - spytał w końcu.

- Broń Boże - odparła szczerze, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że Ben spodobał jej się od pierwszego wejrzenia.

Oczywiście, podobnie jak cały żeński personel pogotowia, doceniała jego urodę, ale po raz pierwszy w życiu uwierzyła, że łączy ich coś więcej niż tylko związek koleżeński. Po upływie kolejnych miesięcy, gdy przekonała się, że Ben jest nie tylko świetnym lekarzem, lecz również wielkodusznym człowiekiem, jej sympatia do niego wzrosła.

Dopiero dziś jednak przekonała się, jak bardzo odpowiada jej jego towarzystwo. Nie spodziewała się, że zacznie odczuwać taki przeraźliwy lęk na myśl o powrocie do własnego domu. To wspomnienie przypomniało jej nagle, że nadal ma do rozważenia kilka poważnych spraw. Tak dobrze się bawiła, że czas przestał dla niej istnieć.

- Prawdę mówiąc, nie pamiętam wieczora, podczas którego śmiałybym się więcej niż dzisiaj, ale nie powinnam nadużywać twojej gościnności. Oboje musimy jutro wczesnie wstać, a zanim odwieziesz mnie do domu...

Przez chwilę miała wrażenie, że Ben zamierza coś powiedzieć, ale on kiwnął tylko głową i poszedł po kluczyki, po drodze wyłączając muzykę.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować - wyszeptała, kiedy zatrzymał się pod jej domem. - Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że mój umysł tak bardzo potrzebował odprężenia. Mój żołądek również ci dziękuje.

- Nie ma za co - odrzekł z uśmiechem. - Może kiedyś znów będziecie moimi gośćmi.

Kiedy wysiedli, Ben uparł się, że odprowadzi ją do drzwi frontowych. Gdy uniosła głowę, by ponownie mu podziękować, niespodziewanie chwycił ją za rękę. Poczula przyspieszone bicie serca, w głębi duszy podejrzewając, że Ben chce pocałować ją na pożegnanie.

- Czy na pewno zamknęłaś drzwi na klucz? - spytał.

Nie dostrzegła w wyrazie jego twarzy ani cienia romantyzmu. Jego mocno zmarszczone czoło i emanujące z całej postaci napięcie świadczyły o tym, że wydarzyło się coś naprawdę poważnego.

- Oczywiście. Dlaczego pytasz? - Zerknęła w stronę swoich drzwi i zrozumiała, co go tak zaniepokoiło. - Och, mój Boże! - jęknęła, postępując krok do przodu.

Na widok zniszczonego zamka i uchylonych drzwi swego mieszkania szeroko otworzyła oczy.

- Weź je - polecił Ben, chwytając ją za ramię i wręczając jej kluczyki. - Wsiądź do samochodu i zamknij się od środka.

- Dlaczego? - spytała, nie mogąc uwierzyć w to, co zobaczyła i nie rozumiejąc sensu jego słów.

- Abby, włamywacz może nadal być w mieszkaniu - wyjaśnił, a potem popchnął ją lekko w stronę samochodu. - Zanim wejdziesz, muszę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

- Ale jeśli on wciąż tam jest, to przecież może coś ci zrobić - szepnęła z niepokojem.

- Niewiele osób ryzykowałoby ze mną w bójkę - oświadczył. - Tak czy owak, ja nadaję się do tego bardziej niż ty.

Chętnie podjęłaby z nim dyskusję, ale wiedziała, że nie ma szansy, by wygrać. Patrzyła z niepokojem przez szybę samochodu, jak Ben otwiera szeroko drzwi i wchodzi do mieszkania. Wydawało jej się, że zniknął na wieki. Choć z wewnątrz nie dochodziły żadne odgłosy walki, tak się denerwowała, że była gotowa postąpić wbrew poleceniu Bena i pobiec za nim. Nagle w oknie salonu rozbłysło światło, a po chwili Ben pojawił się w drzwiach.

- Co się stało? - spytała, wysiadając z samochodu i na miękkich nogach podążając w jego stronę.

- Ktoś się włamał i zniszczył ci trochę rzeczy - wyjaśnił, najwyraźniej próbując stłumić wzburzenie.

- Co zniszczył? - Rzuciła się w kierunku wejścia.

- Abby... - Chwycił ją za rękę i zatrzymał. - Dzwoniłem na policję i powiedziano mi, żeby niczego nie dotykać.

- No dobrze, więc niczego nie dotknę. Ale to jest moje mieszkanie i muszę zobaczyć, co się stało. Przecież nie może być gorzej, niż myślę.

Puścił jej rękę, a potem wszedł za nią do małego przedpokoju. Gdy stanęła w progu salonu, uświadomiła sobie, że czasami rzeczywistość może znacznie przekroczyć nasze oczekiwania. Jęknęła z przerażenia, a Ben pospiesznie ją przytulił.

- Wszystko - wyszeptała, przebiegając wzrokiem wewnątrz. Zasłony były podarte na strzępy, na mokrym dywanie wały się wypatroszone wnętrzości z obić wyściełanych mebli, na podłodze leżały kawałki szkła ze stłuczonych obrazów i fotografii. - Wszystko mi zniszczył... Ale dlaczego? - spytała, patrząc na Bena z niedowierzaniem.

Przez otwarte drzwi dotarł do nich warkot silnika zatrzymującego się przed domem samochodu.

- Abby? Jesteś tam? - zawołała Beth Cassidy, wpadając do salonu. Tuż za nią wszedł oficer dochodzeniowy Sharp.

- Czy to pan odkrył włamanie, sir? - spytał oficer, a widząc, że Ben obejmuje Abby, uniósł brwi ze zdziwienia.

Benowi najwyraźniej nie spodobał się albo sposób, w jaki Sharp na nich patrzył, albo sposób, w jaki zadał to pytanie, bo Abby wyczuła w nim pewne napięcie.

- Tak. Poprosiłem oficera dyżurnego, z którym rozmawiałem żeby natychmiast pana o tym zawiadomił. Dziękuję, że przyjechaliście tak szybko.

- Czy panna Walker była w domu, kiedy dokonano włamania? - ciągnął oficer, zupełnie nie zwracając uwagi na uprzejme słowa Bena. - Czy też odkryliście je razem?

- Panna Walker może sama odpowiadać na pańskie pytania - odparła ostro Abby. Sposób, w jaki Sharp traktował Bena, tak ją zirytował, że nagle odzyskała pewność siebie. Ben nie zasłużył na oskarżenie, które złożyła przeciwko niemu trzy tygodnie temu, a już na pewno nie ponosił odpowiedzialności za to włamanie. - Wróciłam tu... - zerknęła na zegarek i ze zdziwieniem stwierdziła, że upłynęło już sporo czasu od momentu ich przyjazdu do domu - jakieś dwadzieścia, może trzydzieści minut temu. Doktor Taylor odwiózł mnie tutaj po wspólnej kolacji. Od chwili, gdy opuściliśmy szpital, przez cały czas przebywaliśmy razem, więc jeśli zamierza pan jego oskarżyć o to włamanie, to niech pan nawet nie próbuje.

Kiedy usłyszała ciche chrząknięcie i odruchowo spojrzała w kierunku Beth, dostrzegła w jej oczach ogniki z trudem tłumionego śmiechu. Najwyraźniej rozbawiło ją to, że Abby zbesztła jej przełożonego.

- Tak, więc dobrze... - wymamrotał oficer, rozglądając się uważnie po pokoju. - Czy inne pomieszczenia również zostały splądrowane?

- Niestety, ucierpiało całe mieszkanie - odrzekł Ben. - Najgorzej wygląda sypialnia. Na ścianach aż roi się od... napisów.

Oficer Sharp uniósł pytająco brwi, a potem odwrócił się i zniknął w głębi korytarza. Gdy po kilku minutach wrócił, na jego twarzy malował się wyraz obrzydzenia.

- Niebawem zjawi się ekipa śledcza, ale pani nie zamierza chyba tu zostać? Czy ma pani jakąś koleżankę, u której mogłaby pani przenocować?

- Och, ale...

Abby zawahała się i zaczęła robić w pamięci pospieszne obliczenia. Stan jej konta nie pozwalał na spędzenie kolejnych nocy w pensjonacie pani Halloran. Niestety, stan mieszkania oraz zniszczone zamki uniemożliwiały jej spędzenie nocy we własnym łóżku. Zresztą nawet gdyby mogła zamknąć drzwi na klucz, to pewnie i tak nie zmrużyłaby oka. Całkowita dewastacja mieszkania dowodziła niezbicie, że jej sprawca był człowiekiem brutalnym i z

niewiadomych powodów postanowił wyładować swą złość właśnie na niej, Abby.

- Może zostać u mnie - oznajmił Ben, wyciągając z portfela wizytówkę i wręczając ją policjantowi. - Wiem, że macie mój adres w kartotece, ale to może pan włożyć do kieszeni. Ostatnio zainstalowałem nowe zabezpieczenia drzwi i okien oraz urządzenia alarmowe, więc panna Walker będzie u mnie bezpieczna.

- To dobry pomysł, proszę pana. Nie ma tu nic do roboty, dopóki ekipa śledcza nie wykona swojej pracy i nie zdejmie odcisków palców. Przed opuszczeniem mieszkania odpowiednio je zabezpieczymy, a panna Walker może wpaść tu od razu jutro i sporządzić listę strat.

- To nie będzie łatwe - burknęła Abby, rozglądając się uważnie wokół siebie. - Czy mogłabym wziąć z łazienki przybory toaletowe, a z sypialni jakieś ubrania? Postaram się niczego nie dotknąć.

Zapadła złowroga cisza, której nikt nie kwapił się przerwać. Potem wszyscy troje zaczęli mówić równocześnie.

- W tej chwili...

- To chyba nie byłoby...

- Abby, mogę ci pożyczyć, co tylko zechcesz... Domyśliła się, że musiało zająć coś bardzo złego.

- O co chodzi? - spytała. - Ben, co przede mną ukrywacie?

- Abby...

- Nie, Ben. Do diabła, powiedz mi prawdę. Jestem silniejsza, niż wam się wydaje. Spytaj Beth. - Ruchem głowy wskazała młodą funkcjonariuszkę. - To właśnie ją przydzielono mi po tym, jak... zostałam zaatakowana...

- Nie wątpię w twój silny charakter, Abby - powiedział Ben. - Chodzi po prostu o to, że, szczerze mówiąc, nie ma sensu, żebyś próbowała ratować cokolwiek z łazienki czy sypialni.

- Więc nic...? - powiedziała załamującym się głosem. - Wszystko zostało zniszczone?

- To, co nie jest podarte, zostało spryskane farbą lub jakąś żrącą substancją - wyjaśnił, patrząc jej prosto w oczy, by uwierzyła w jego szczerłość.

Krzyknęła przeraźliwie i, potykając się, pobiegła w stronę sypialni. Nagle zapragnęła ujrzeć na własne oczy ogrom poniesionych strat. Chciała przekonać się, czy istotnie zostało jej tylko to, co miała na sobie.

- Och, mój Boże - jęknęła, wstrząśnięta tym, co zobaczyła.

Zatoczyła się i gdyby Ben nie stał tuż za jej plecami, pewnie by upadła. Choć Ben uprzedził ją, że sypialnia wygląda znacznie gorzej niż salon, nie podejrzewała, że ujrzy aż tak okropny widok. Włamywacz nie tylko zdewastował cały pokój, ale w dodatku pokrył ściany obscenicznymi napisami.

- Chodź, Abby - powiedział Ben, wyprowadzając ją z sypialni.

Dopiero w samochodzie Bena zaczęła odzyskiwać panowanie nad sobą. Próbowała namówić go, by zawiózł ją do pensjonatu pani Halloran, ale on nie miał zamiaru spełnić jej prośby.

- Bądź rozsądna, Abby - tłumaczył łagodnie, skręcając w główną drogę i jadąc w kierunku własnego domu.

- Rozsądna? - powtórzyła podniesionym głosem. - Dlaczego powrót do ciebie miałby być bardziej rozsądny niż jazda do pani Halloran? U niej byłoby mi zupełnie dobrze.

- A jeśli on cię śledzi i postanowi włamać się tam w nocy?

Jego żelazna logika odebrała jej wszelkie argumenty. Wiedziała, że nie ma prawa narażać pani Halloran na szkody, jakich dokonano w jej mieszkaniu.

- Tak czy owak - rzekł Ben posepnie, zatrzymując samochód na podjeździe przed swoim domem - należy brać pod uwagę nie tylko twoje bezpieczeństwo... chyba że już podjęłaś decyzję o pozbyciu się tego dziecka.



## ***ROZDZIAŁ PIĄTY***

Dziecko.

Abby poczuła, że krew odpływa z jej twarzy tak jak wtedy, kiedy usłyszała tę nowinę z ust Celi MacDonalld.

Dotknęła swego płaskiego brzucha. Nie mogła uwierzyć w ogrom zmian, które zaszły w jej życiu w ciągu ostatnich kilku tygodni. Obawiała się jednak, że były one niczym w porównaniu z tym, co ją jeszcze czeka.

Dziecko, pomyślała ze smutkiem. Dziecko, które nosi w sobie, które urodzi, a potem będzie wychowywać bez pomocy kochającego je ojca. Ta perspektywa wydała jej się straszliwie przygnębiająca. Jakiś wewnętrzny głos próbował skusić ją możliwością powrotu do dawnego życia - jednakże pod warunkiem, że zrobi to, o co najwyraźniej podejrzewał ją Ben.

- Nie! - wykrztusiła, czując, że wszystko w niej buntuje się przeciwko takiemu rozwiązaniu.

- Czy twoje „nie” dotyczy tego, że nie boisz się o swoje bezpieczeństwo, czy też tego, że nie podjęłaś jeszcze decyzji w sprawie dziecka? - spytał Ben.

Uznała, że jego ton jest zbyt ostry jak na kogoś, kto nie jest z nią blisko związany.

- Nie podjęłam jeszcze decyzji w żadnej sprawie - odrzekła ze złością. - I nie chcę, żeby ktokolwiek je za mnie podejmował.

- Propozycja noclegu w sytuacji, w której nie masz wyboru, nie jest chyba jeszcze końcem świata - powiedział z typową dla siebie logiką. - A może wolisz, żebyśmy siedzieli w samochodzie, czekając, aż sporządzisz listę innych możliwości?

Zaniemówiła, całkowicie zaskoczona jego niespodziewanym sarkazmem.

- Och, Abby, przepraszam - powiedział. - Nie miałem zamiaru przysparzać ci dodatkowych zmartwień. Chciałem tylko zapewnić ci bezpieczne schronienie. Teraz jest już za późno, żeby szukać jakiegoś innego lokum.

Odpiął pas i odwrócił się w jej stronę.

- Zostaniesz tu tylko jedną noc, jeśli tak zechcesz - dodał. - Obiecuję ci, że będziesz tu zupełnie bezpieczna.

Miała taki zamęt w głowie, że przez dłuższą chwilę nie była w stanie mu odpowiedzieć. W ciągu ostatnich miesięcy spędziła w jego towarzystwie wiele godzin i choć wydawało jej się nawet, że Ben odwzajemnia jej sympatię, nigdy nie zrobił niczego, co sugerowałoby, iż żywi wobec niej jakieś głębsze uczucia.

Uważała, że powinna skwapliwie skorzystać z jego propozycji, jednakże powstrzymywał ją od tego strach wywołany wspomnieniem ostatniego kontaktu z mężczyzną.

- Będziesz tu zupełnie bezpieczna - powtórzył przekonująco. - W drzwiach sypialni jest nowy zamek.

- Och, Ben! - zawołała. - Wiem, że można ci ufać. Chodzi o to, że... - Urwała i potrząsnęła głową.

- Wiem, co masz na myśli - powiedział, wyjmując kluczyki ze stacyjki i otwierając drzwi samochodu. - Jesteś zmęczona, przestraszona i skołowana. Potrzebujesz gorącego prysznicy, wygodnego łóżka i jakichś dwunastu godzin niczym nie zakłóconego snu.

Musiała przyznać mu rację.

- Miło jest mieć przed sobą taką perspektywę - rzekła półgłosem, podążając za nim w stronę drzwi.

- Czuj się jak u siebie - rzucił Ben przez ramię, wbiegając po schodach na górę. - Włącz czajnik, jeśli masz ochotę na herbatę. Zaraz wrócę.

Abby poszła do kuchni, lecz kiedy już się w niej znalazła, zdała sobie sprawę, że na nic nie ma ochoty. Oparła się o kuchenny blat i zaczęła mimowolnie wodzić wzrokiem po notatkach i rachunkach przypiętych do tablicy informacyjnej, która wisiała nad lodówką.

- Wizyta u dentysty, przegląd samochodu - przeczytała i uśmiechnęła się, uświadamiając sobie, że obie notatki pochodzą sprzed kilku miesięcy.

Najwyraźniej, kiedy jakiś zapisek już trafiał na tę tablicę, bardzo się do niej przywiązywał.

Kiedy przechyliła głowę i przeczytała notatkę „Zadzwoń do Carolyn w sprawie biletów do opery”, uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy.

Kim jest Carolyn?

- W porządku! - zawołał Ben, a Abby nerwowo podskoczyła. - W łazience znajdziesz czyste ręczniki i nową szczoteczkę do zębów. Zostawiłem ci też do wyboru dwa nocne stroje. Woda już leci i cała łazienka jest do twojej dyspozycji.

Abby szybko pobiegła na górę i zniknęła w jasno oświetlonej, przestronnej łazience. Po kąpieli wyprała bieliznę i powiesiła ją dyskretnie na końcu podgrzewanej drabinki na ręczniki. Włożyła bawełnianą koszulkę Bena, która sięgała jej niemal do kolan, a na wierzch narzuciła męską koszulę, która miała pełnić funkcję szlafroka. Nadal jednak nie dawała jej spokoju świadomość, że musi przejść z łazienki do sypialni, nie mając na sobie bielizny.

- Czy znalazłaś wszystko, czego potrzebowałaś? - spytał Ben, a ona znów nerwowo podskoczyła.

- Och, błagam, nie rób tego więcej - poprosiła, poprawiając turban na swych wilgotnych włosach. - Czy musisz chodzić tak cicho?

- Trudno jest hałasować, chodząc boso po dywanie - odrzekł z uśmiechem, unosząc demonstracyjnie jedną nogę wysoko w górę. Omal nie stracił przy tym równowagi, gdyż miał ręce pełne bielizny pościelowej. - Wrzucę to tylko do pralki. Aha, w międzyczasie przygotowałem ci łóżko.

Kiwnął głową w stronę otwartych drzwi, a potem zniknął na schodach. Abby nie zdążyła mu nawet powiedzieć, że przecież może sama pościelić sobie łóżko w gościnnym pokoju. Kiedy jednak weszła do sypialni, okazało się, że wcale nie jest to pokój gościnny.

- Ben, nie mam prawa wyrzucać cię z twojej własnej sypialni - zaprotestowała, biegnąc za nim po schodach. - Przecież mogę spać na...

- Wcale mnie nie wyrzucasz. Sam cię do niej wpuszczam - wyjaśnił z naciskiem. - Przynależem ci, że pokój będzie zamykany na klucz, a poza tą sypialnią jedynym pomieszczeniem spełniającym ten wymóg jest łazienka.

- No tak, ale...

- Żadnych „ale” - przerwał jej stanowczo. - Ledwo trzymasz się na nogach, więc potrzebujesz spokojnego snu w wygodnym łóżku.

On ma rację, pomyślała i wśliznęła się z rozkoszą w świeżą, chłodną, bawełnianą pościel. Tego właśnie teraz potrzebowała. Gdy usłyszała dobiegające z dołu dźwięki muzyki, lekko się uśmiechnęła.

- Cudownie - wyszeptała, wsłuchując się w łagodne tony gitary, które naśladowały falujące morze i szelest skrzydeł szybujących ptaków. - Muszę rano spytać Bena o nazwisko kompozytora... - mruknęła i zapadła w głęboki sen.

Koszmary wtargnęły w jej spokojny sen z siłą huraganu. Ze wszystkich stron napierały na nią wizje okropnie zdewastowanego mieszkania, a jakieś niewidzialne ręce zaczęły ją wciągać do mrocznego królestwa bólu. Próbowwała walczyć z napastnikiem, lecz każdy jej ruch kępowały strzępy podartego na niej ubrania. Z jej ust wydobywał się jedynie skowyt przerażenia.

- Mam cię, Abby - rzekł w ciemności jakiś niski, męski głos, a ona zdwoiła swe wysiłki, choć wiedziała, że nie zdoła powstrzymać tego, co miało teraz nastąpić.

- Abby!

Znów usłyszała głos tego mężczyzny, ale tym razem rozległ się tuż obok i był bardziej natarczywy. Na ramionach poczuła dotyk jego dłoni. Wiedziała, że lada chwila zaciśnie je mocniej i zacznie ją wlec przez korytarz, a kiedy będzie próbowała uniknąć tego, co jest nieuchronne, uścisk ten stanie się jeszcze bardziej brutalny i okrutny.

- Abby, obudź się.

Głos stał się ostry, lecz uścisk dłoni nie był miazdzący. Wiedziała jednak, że zaraz to nastąpi, tak jak zawsze...

- Abby, kochanie, to tylko zły sen. Obudź się.

Głos stawał się coraz bardziej donośny i wyraźny, lecz mężczyzna, zamiast na nią krzyczeć, przemawiał do niej łagodnym tonem. Czując, jak delikatnie odgarnia włosy z jej czoła, miała wrażenie, że znalazła się w jakimś innym śnie.

- Abby. Czy mnie słyszysz?

- Tak - wyszeptała.

- Abby, otwórz oczy i spójrz na mnie.

Powieki tak jej ciążyły, jakby były z ołowiu. W końcu jednak zdołała spełnić polecenie mężczyzny.

- To ja, Ben. Widzisz mnie? - spytał, a ona odwróciła głowę i zaczęła wpatrywać się w postać siedzącą na brzegu jej łóżka.

Kiedy pochylił się ku niej, wyteżyła wzrok, by w dziwnie żółtawym półmroku rozpoznać znajome rysy twarzy. Gdy mężczyzna ponownie się wyprostował, jej uwagę na chwilę przykuła jego skóra, widoczna w rozchylnych połach płaszcza kąpielowego.

- Ben?

Takiej sceny nie było dotychczas w jej koszmarnych snach. Nigdy nie widziała w nich siedzącego obok niej mężczyzny, który spoglądałby na nią zatroskanym wzrokiem i odgarniał włosy z jej wilgotnej od łez twarzy.

Zanim ponownie się odezwał, odczekał chwilę, jakby wiedział, że Abby potrzebuje czasu na zebranie myśli.

- Od jak dawna dręczą cię te sny? - spytał półgłosem, kiedy jej oddech stał się spokojny i miarowy.

Zamknęła oczy, czując wstrząsający ją dreszcz panicznego strachu.

- Odkąd... on... - Nie mogła dokończyć zdania, mając przed oczami wciąż żywe obrazy z tych snów.

- Co? Każdej nocy? - spytał z przerażeniem. - Jak często się powtarzają?  
- Tylko raz... bo potem nie mogę już zasnąć. Czasami ten koszmar budzi mnie już po dwóch godzinach.

- Czy zawsze jest to ten sam sen? - spytał.

Jego analityczny umysł najwyraźniej zaczął pracować.

- Dzisiaj był inny - odrzekła, sama zaskoczona tym faktem. - Do tej pory zawsze powtarzało się to... co zaszło trzy tygodnie temu, a tym razem widziałam swoje rzeczy porozrzucane po zniszczonym mieszkaniu. Znalazłam się w potrzasku. Wszystko zaciskało się wokół mnie i nie mogłam uciec.

Ku jej zaskoczeniu Ben wybuchnął głośnym śmiechem.

- No cóż, ten wątek łatwo można wytłumaczyć. Pewnie tak się rzuciłaś, że aż nogi zaplątały ci się w pościel. Poczekaj, pomogę ci.

Kiedy pociągnął mocno za prześcieradło, próbując je wyprostować, kołdra niechęć się zsunęła i ukazała Abby leżącą pośrodku łóżka z koszulką okręconą wokół talii. Abby zdrętwiała ze wstydu. Po chwili zauważyła, że Ben również znieruchomiał ze wzrokiem utkwionym w jej na wpółnagim ciele.

Doznała tak dziwnie przejmującego uczucia, jakby naprawdę jej dotykał. Przez chwilę znajdowała nawet rozkosz w tym doznaniu, dopóki nie dostrzegła w jego oczach namiętności, która znów przywołała bolesne wspomnienia.

- Nie... proszę - wyszeptała błagalnie i zaczęła gorączkowo obciągać koszulkę, chcąc ukryć przed jego wzrokiem swe nagie ciało.

- Uspokój się, Abby - powiedział łagodnie, pospiesznie przykrywając ją kołdrą. - Nic ci nie zrobię - dodał, oddalając się od łóżka.

Ton jego głosu przypominał jej sposób, w jaki niekiedy uspokajał w pogotowiu niesforne dzieci, i nagle dotarła do niej absurdalność obecnej sytuacji. Przecież zaufała Benowi do tego stopnia, że zgodziła się spędzić noc pod jego dachem. Co więcej, nie przyszło jej nawet do głowy, żeby przed zaśnięciem zamknąć drzwi sypialni na klucz.

- Och, Ben, przepraszam - szepnęła załamującym się głosem, patrząc na niego prosząco.

- Abby, proszę, tylko nie płacz - odezwał się, najwyraźniej przerażony taką perspektywą. - Co mam zrobić? Czy mam stąd wyjść i zamknąć drzwi?

- Nie. Nie zostawiaj mnie samej - poprosiła błagalnie, wyciągając do niego rękę. - Noce są okropnie długie, a ja już od dawna przesiaduję sama w ciemności i czekam, aż wydarzy się coś strasznego.

- Czy poczujesz się lepiej, jeśli zapalę światło? - spytał, wyciągając rękę w stronę stojącej przy łóżku nocnej lampki.

- Nie rób tego! - zawołała, chwytając go za rękę. - Na pewno całą twarz mam czerwoną.

Ben wybuchnął śmiechem.

- Uważam, że zainteresowanie kobiety własnym wyglądem świadczy o wyraźnej poprawie jej samopoczucia - zażartował nieśmiało.

- Szowinista - mruknęła Abby, biorąc od niego chusteczkę do nosa.

Musiała przyznać, że napięcie, które nieustannie jej towarzyszyło, zarówno w nocy, jak i w dzień, teraz nieco opadło. Po chwili milczenia Ben zrobił krok do tyłu.

- Posłuchaj, chyba będzie lepiej, jeśli sobie pójdę, a ty spróbujesz zasnąć - rzekł półgłosem, odwracając się w stronę drzwi.

- Nie! - zawołała nerwowo, czując, że znów ogarnia ją paniczny strach. - Ben, proszę, nie idź. Mówiłam ci, że po takim koszmarnym śnie nie jestem w stanie zmrużyć oka.

Ben ponownie podszedł do łóżka.

- Więc chcesz, żebym tu został i z tobą rozmawiał?

Usłyszała w jego głosie nutkę wahania. A może było to po prostu zmęczenie?

Nagle przypomniała sobie, że Ben zaczyna pracę wcześniej rano i zawstydziła się własnego egoizmu.



- Nie musisz ze mną rozmawiać, tylko... - Wzruszyła ramionami z zakłopotaniem. Sama nie wiedziała, czego właściwie od niego oczekuje.

- A może usiądę na brzegu łóżka i trochę pogadamy, a jeśli uda ci się zasnąć...

- To nie byłoby w porządku wobec ciebie - oznajmiła, siląc się na uczciwość, choć jakiś wewnętrzny głos krzyczał na całe gardło, żeby przystała na jego propozycję.

- Więc dobrze - powiedział, a w niej zamarło serce na myśl, że zamierza ją opuścić. - W takim razie położę się obok ciebie. Umówmy się, że ten, kto zaśnie pierwszy, dostanie jutro śniadanie do łóżka.

Trochę się bała, trochę czuła się podniecona, lecz zanim zdążyła znaleźć odpowiednie słowa na wyrażenie stanu swego ducha, Ben jednym susem wskoczył do łóżka. Sprężyny wydały zgrzyt protestu, a potem zamilkły. Abby słyszała jedynie głośnie uderzenia własnego serca, które toczyło walkę z jej strachem.

Z niepokojem czekała, aż Ben coś powie, wykona jakiś ruch, po prostu zrobi... cokolwiek. On jednak leżał nieruchomo i milczał. Abby doszła w końcu do wniosku, że Ben wcale nie zamierza wykonywać żadnych gwałtownych ruchów i trochę się odprężyła.

- Już w porządku? - spytał, a ona pomyślała, że Ben zapewne czekał, aż ona wypuści powietrze, które wstrzymywała.

- Mmm... tak - przyznała, czując bijące od niego ciepło.

- Czy nie zajmuję za dużo miejsca?

- Mmm... nie.

Usłyszała stłumione parsknięcie.

- Trzeba przyznać, że nie jest to błyskotliwa rozmowa - powiedział ze śmiechem.

Abby również się zaśmiała. Poczula, że jej napięcie opada. Przez chwilę rozmawiali leniwie o różnych błahostkach, po czym niespodziewanie dla siebie samej zasnęła. I znowu zaczęły dręczyć ją koszmary.

Jednakże tym razem wszystko wyglądało inaczej. Jakieś bliżej nieokreślone, kojące słowa nie dopuszczały do niej przerażających wizji. Obejmowały ją ciepłe, silne ramiona, które tłumili lęk w zarodku, a cichy, rytmiczny odgłos oddechu Bena zagłuszał obraźliwe przekleństwa napastnika i jej własne krzyki panicznego strachu.

- Abby - wyszeptał, spoglądając na kobietę, którą tulił.

Zawsze sądził, że Abby jest odporna psychicznie. Całe jej zachowanie świadczyło o żywej inteligencji. Uważał ją też za osobę nieugiętą, dopóki nie zobaczył na posterunku jej zmaltretowanej twarzy. Teraz patrzył na nią, dziękując Bogu za to, że nie odniosła trwałych obrażeń. Miał nieprzepartą ochotę ją pogłaskać, ale nie chciał jej budzić. Była wyczerpana i potrzebowała spokojnego snu.

W ciągu ostatnich tygodni był świadkiem jej zmagania z bolesnymi wspomnieniami i pragnął jakoś jej pomóc. W pracy zawsze starał się podtrzymywać ją na duchu, podbudowując jej nadszarpnięte poczucie godności pokrzepiającymi słowami zachęty i uznania.

Nagle przypomniał sobie wydarzenia, które miały miejsce minionego popołudnia. Karetka przywiozła młodą, rozhisteryzowaną kobietę, która próbowała coś beładnie opowiedzieć o kolizji, do której doszło na przejściu dla pieszych.

Jej bełkotliwa mowa i nerwowa gestykulacja nasuwały podejrzenie, że jest pod wpływem alkoholu lub narkotyków i po prostu niespodziewanie wtargnęła na jezdnię.

W pewnej chwili Abby klasnęła w dłonie, by zwrócić na siebie uwagę kobiety, następnie wskazała na siebie i zaczęła wykonywać dziwne ruchy

palcami, równocześnie bardzo powoli i wyraźnie mówiąc: „Mam na imię Abby”.

Widząc malujący się na twarzy pacjentki wyraz ulgi, wszyscy zrozumieli, że biedna kobieta nie jest ani pijana, ani znarkotyzowana, lecz głucha.

- Nie tak szybko! Wolniej! - zawołała Abby ze śmiechem, kiedy poszkodowana, chcąc się z nią porozumieć, zaczęła nerwowo machać poranionymi palcami. - Znam tylko alfabet migowy, więc musi pani przeliterować mi każde słowo.

Dzięki cierpliwości Abby to mozolne zajęcie dało w końcu wyniki i niebawem mogli skontaktować się z przyjaciółką Olivii, która przyjechała na pogotowie, by pełnić funkcję tłumaczki. W słowach Bena nie było cienia protekcjonalności, kiedy później pochwalił Abby za jej znajomość alfabetu migowego i spytał, w jaki sposób się go nauczyła.

- W czasie stażu na pediatrii poznałam chłopca, który nie chciał zażywać leków, wykręcając się głuchotą i udając, że nie rozumie, o co nam chodzi. Poprosiłam jego matkę, żeby pokazała mi kilka podstawowych znaków. Potem on przejął pałeczkę i uparł się, że nauczy mnie całego alfabetu. Po prostu chciał z kimś od czasu do czasu „porozmawiać”.

Abby poruszyła się lekko, przywołując go do rzeczywistości. Czując się jak winowajca, zaczął błędzić wzrokiem po krągłościach jej ciała, ukrytego jedynie pod cienką koszulką. Kiedy jego spojrzenie spoczęło na talii i brzuchu, zaczął się zastanawiać, jaką też Abby podejmie decyzję w sprawie ciąży, w którą zaszła w wyniku brutalnego gwałtu.

Z jednej strony jego zdrowy rozsądek buntował się przeciwko temu, by Abby urodziła dziecko, mając świadomość, że zawsze będzie jej przypominało moment swego poczęcia. Drugie rozwiązanie było jeszcze bardziej niepokojące i skomplikowane. Uważał jednak, że Abby nigdy nie zgodzi się na usunięcie dziecka - nawet będącego owocem gwałtu.

Muszę jej jakoś pomóc, pomyślał, mocniej ją obejmując, a zaraz potem zapadł w głęboki sen.

Obudziły ją wpadające przez okno trele ptaków oraz jaskrawe światło poranka. Gdy otworzyła oczy i stwierdziła, że nie ma najmniejszego pojęcia, gdzie się znajduje, zmarszczyła brwi, po czym zeszywniała z przerażenia, uświadamiając sobie, że nie może się poruszyć, ponieważ ktoś mocno ją trzyma. Już zamierzała krzyknąć, kiedy przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru.

- Ben - szepnęła z bijącym sercem.

Pamiętała tylko tyle, że oboje leżeli na przeciwległych brzegach łóżka, oddzieleni od siebie umowną, lecz wyraźnie nieprzekraczalną granicą. Teraz byli wtuleni w siebie jak syjamskie bliźnięta. Jej głowa spoczywała na jego piersi, a on obejmował ją tak mocno, jakby była jakimś drogocennym skarbem, którego nie chce utracić.

Powoli uniosła głowę i spojrzała na Bena, który spał jak niewinne dziecko. Nareszcie miała okazję z bliska przyjrzeć się jego twarzy. Bardzo jej się podobała.

- Dzień dobry - powiedział niespodziewanie, trochę zmienionym przez sen głosem.

Kiedy uniosła wzrok i dostrzegła w jego oczach iskierki rozbawienia, zrobiło jej się nagle gorąco. Czyżby ukradkiem ją obserwował, kiedy podziwiała jego urodę?

- Czy dobrze spałaś? - spytał pogodnie.

- Doskonale, dziękuję - wycedziła przez zęby, próbując uwolnić się z jego objęć.

Ten uścisk z pewnością nie był zamierzony, tłumaczyła sobie w duchu, wiedząc, jak bardzo ostatnio bała się jakiegokolwiek kontaktu z mężczyzną. A jeśli on podejrzewa, że rozmyślnie się do niego przytuliła?

- To dobrze. Było ci to bardzo potrzebne - oznajmił życzliwie, a potem błyskawicznie wyśliznął się z łóżka i sięgnął po płaszcz kąpielowy.

Zanim przewiązał go paskiem, przed oczami Abby mignęły jego ciemnoniebieskie slipy. Nie zdążyła jeszcze oderwać od niego wzroku, gdy gwałtownie odwrócił głowę, przyłapując ją na gorącym uczynku.

- Abby, nie należysz chyba do kobiet, które lubią podglądać! - powiedział żartobliwie. - Ja pierwszy wezmę prysznic - ciągnął, nie dając jej czasu na obronę - a ty możesz się wykapać, kiedy będę robił śniadanie. Na co masz ochotę? Na płatki owsiane? A może chcesz grzanki z kawą?

- Proszę o grzankę i wielki kubek kawy...

Na myśl o kawie jej żołądek niespodziewanie się zbuntował. Zasłaniając usta dłonią, pospiesznie wyskoczyła z łóżka i pobięła do łazienki. Po kilku makabrycznych minutach oparta się o wyłożoną kafelkami ścianę łazienki. Czowała się skrajnie wyczerpana.

- Proszę - powiedział Ben łagodnie, podając jej chłodną ściereczkę i szklanek wody.

- Dziękuję - odrzekła zażenowana.

- Czy mogę coś ci przynieść? Coś dla ciebie zrobić?

- Sprowadź przedsiębiorcę pogrzebowego - zażądała z kamiennym wyrazem twarzy.

Walczyła z rosnącym uczuciem przerażenia. Minęły zaledwie trzy tygodnie, a ona już ma poranne mdłości, jak więc przez tyle następnych miesięcy da sobie radę z nieuchronnymi objawami towarzyszącymi ciąży, zarabiając równocześnie na utrzymanie?

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

- Chcę się zobaczyć z lekarzem - żądał bełkotliwie jakiś mężczyzna przed wejściem do izby przyjęć, którą Abby właśnie skończyła sprzątać po ostatnim pacjencie.

- Dzień dobry, siostró. To jest pan Wetherall, który zgłosił się do nas z dość niecodziennym problemem - poinformował ją sanitariusz, wpychając do izby wózek, na którym siedział tęgi mężczyzna, a potem mrugnął do Abby porozumiewawczo.

- Pani jest tylko pielęgniarką! - wrzasnął pacjent, spoglądając na nią mętным wzrokiem.

Abby poczuła odór unoszących się wokół niego oparów alkoholu i omal nie zwymiotowała. Zaciśnęła mocno zęby i pięści, a potem wstrzymała oddech, dopóki ten przykry zapach trochę się nie zneutralizował.

- Może zechciałby pan przenieść się tutaj - zaproponowała, wskazując mu łóżko. - W ten sposób będzie pan przygotowany na wizytę lekarza.

- Nie dam rady - oznajmił mężczyzna, bezskutecznie próbując skoordynować swe ruchy. - W tym cały problem.

- Jaki problem, panie Wetherall? - spytała uprzejmie, zasłaniając dyskretnie nos kartą z jego danymi.

Po porannych torsjach jej żołądek źle reagował na wiele różnych zapachów, między innymi na aromat kawy, woń perfum i dymu z papierosów, a teraz do tej listy mogła dopisać jeszcze odór alkoholu.

- Pani nie będzie w stanie mi pomóc - oznajmił, z trudem artykułując słowa. Ton jego głosu świadczył o tym, że jest przekonany o własnej wartości. - Pani jest tylko pielęgniarką, a ja potrzebuję lekarza

- Tak czy owak, proszę mi powiedzieć, na czym polega ten problem, żebym mogła opisać go w pańskiej karcie.

Kiedy usłyszała odgłos otwieranych za jej plecami drzwi, wstrząsnął nią dziwny dreszcz i instynktownie wyczuła, że do pokoju wszedł Ben.

- Pan jest lekarzem? - spytał pacjent, przenosząc swą uwagę na znacznie ważniejszą postać.

- Tak. Nazywam się Taylor - przedstawił się Ben uprzejmym tonem. - Co mogę dla pana zrobić?

- Ktoś ukradł moje rzepki - oznajmił pacjent z niekłamanym oburzeniem, mrużąc oczy jak sowa w świetle reflektorów samochodu. - Ukradli moje cholerne rzepki i teraz nie mogę wstać. Niech pan tylko spojrzy.

Próbował niezdarnie unieść się do pozycji pionowej, opierając dłonie na poręczach wózka, lecz był za ciężki, a poza tym koordynacja jego ruchów pozostawiała wiele do życzenia.

- Rozumiem - odrzekł Ben, z trudem zachowując powagę.

Kiedy przeprowadzał rutynowe badania mające na celu wykluczenie poważniejszych przyczyn dolegliwości pacjenta, Abby i sanitariusz dostrzegli w jego oczach przelotne iskierki rozbawienia.

- Siostro, czy separatka numer trzyście jest wolna? - spytał Ben, wyprostowując się po skończonym badaniu. Miał na myśli pokoik na przeciwległym końcu korytarza, w którym zwykle umieszczano „trudnych” pacjentów. - Niech pan Wetherall zaczeka tam na badania.

- No i sama pani widzi - powiedział pacjent, obrzucając Abby triumfalnym spojrzeniem. - Lekarz od razu wie, że to poważna sprawa, która wymaga przeprowadzenia odpowiednich badań.

Abby doskonale wiedziała, że niebawem z tamtego końca korytarza rozlegnie się donośne chrapanie odurzonego alkoholem pacjenta. Wiedziała też, że pan Wetherall, podobnie jak wielu jego poprzedników zajmujących tę separatkę, za kilka godzin obudzi się z gigantycznym bólem głowy i stwierdzi ze zdumieniem, że jego rzepki w jakiś nadprzyrodzony sposób znalazły się z powrotem w kolanach.



- Jak się czujesz? - spytał Ben półgłosem, uważnie na nią patrząc.

Abby rozejrzała się wokół siebie, lecz nie dostrzegła w pobliżu nikogo, kto mógłby przypadkiem usłyszeć ich rozmowę.

- Teraz, kiedy pan Wetherall zabrał ze sobą smród alkoholu, czuję się znacznie lepiej - odparła, wzdrygając się z obrzydzeniem. - Przez chwilę nie byłam pewna, czy się nie pożegniam ze śniadankiem.

- Moim zdaniem nie wyglądasz najlepiej - uznał Ben. - Czy na pewno nie powinnaś wziąć kilku dni wolnego?

- Ben - odrzekła, zapominając, że w pracy zawsze zwraca się do niego oficjalnie - to nie jest jakaś przejściowa dolegliwość, lecz ciąża, która potrwa jeszcze ponad osiem miesięcy. Muszę zarabiać na życie i nie mogę pozwolić sobie na to, żeby traktować siebie jak porcelanową lalkę.

- No cóż, wybacz mi to, co powiem, ale w tej chwili tak właśnie wyglądasz, więc nie dziw się, że straciłem orientację.

Abby, zaskoczona gwałtownością, z jaką Ben wyrzucił z siebie te słowa, spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Przepraszam - mruknął, starając się unikać jej wzroku. Nagle pochylił się nad nią z wyrazem twarzy świadczącym o tym, że podjął jakąś decyzję. - Abby, musimy... muszę z tobą porozmawiać. Czy mogłabyś wpaść do mnie dziś wieczorem?

- Przecież wczoraj wieczorem naszym rozmowom nie było końca - odrzekła, tłumiąc uczucie zadowolenia, jakie sprawiło jej to zaproszenie. - Dotrzymywałeś mi towarzystwa, dopóki nie zasnęłam.

- Ale to było przed tym, zanim...

- Przed czym? - spytała ze zdziwieniem, odczuwając jakiś dziwny niepokój.

- Przeprowadziłem już na własną rękę drobne dochodzenie i uzyskałem kilka nowych informacji. Chyba nie chcesz, żebym przekazał ci je tutaj, w pracy?

- W porządku - zgodziła się po chwili namysłu. Miała dziwne przeczucie, że w jej życiu nastąpi kolejna gwałtowna zmiana, i to bez względu na to, czy tego chce, czy też nie. - O której mam się zjawić?

- Mogę po ciebie przyjechać - zaproponował, ale w tym właśnie momencie odezwała się jej rogata natura.

- Lepiej będzie, jeśli wezmę swój samochód. Wtedy nie będziesz musiał odwozić mnie do domu. Na policji zapewniono mnie, że po włamaniu wszystko zostało zabezpieczone. Wynajęłam pewną firmę, która zamontowała nowe zamki w całym mieszkaniu, nie wyłączając okien.

- Ale mimo wszystko na razie nie zamierzasz tam zostać, prawda? Przecież tam jest strasznie.

Abby była nie mniej zaniepokojona niż on, kiedy przypomniała sobie bałagan panujący w jej dawnej oazie spokoju.

- Kiedyś muszę to uporządkować, a im prędzej się do tego zabiorę, tym lepiej - powiedziała, mając nadzieję, że jej głos brzmi przekonująco, choć w głębi duszy uważała tę perspektywę za skrajnie zniechęcającą.

Ben z pewnością ciągnąłby tę dyskusję w nieskończoność, gdyby nie odezwał się jego pager. Abby odetchnęła z ulgą, wiedząc, że trudno byłoby jej bronić własnych pozycji, gdyby Ben wspomniał o tym, że nie ma nawet łóżka, w którym mogłaby spędzić noc.

Dostrzegła machającego do niej sanitariusza, więc prędko pobiegła do izby przyjęć. Zastała w niej spazmatycznie szlochającą młodą kobietę, która siedziała na wózku i drżącymi rękami obejmowała swój brzuch.

- Siostro, to jest pani Lucille Pike, która... - zaczął sanitariusz, ale pacjentka nie pozwoliła mu dokończyć zdania.

- Zaraz poronię - wyszeptała, zanosząc się od płaczu. - Niech pani nie dopuści do tego, żebym straciła dziecko.

Abby poczuła gwałtowny skurecz serca. Rozpacz tej kobiety wstrząsnęła nią do tego stopnia, że podjęła decyzję. Postanowiła, że nie pozbedzie się dziecka, i machinalnie pomogła pacjentce przenieść się z wózka na łóżko.

- Jak długo trwa ciąża? - spytała, zdejmując jej pantofle i kurtkę.

- Jakieś trzy i pół miesiąca, ale dwukrotnie miałam coś w rodzaju krwawienia, i to we właściwym terminie. Czytałam, że to się czasami zdarza.

- Czy pani lekarz potwierdził ciążę, czy też przekonała się pani o tym, stosując jakąś domową metodę?

- W ogóle nie potrzebowałam badań - odparła pani Pike, uśmiechając się przez łzy. - Przez ponad sześć miesięcy bezskutecznie próbowałam zajść w ciążę, a potem miesiączki jakby ustały, więc byłam już pewna. Później brzuch zaczął mi się wyraźnie zaokrąglać. Pracuję na pełnym etacie, a nie chciałam tracić pieniędzy, biorąc bezpłatne wolne godziny, żeby pójść do lekarza. Chcemy zapewnić dziecku wszystko, czego będzie potrzebowało, musimy więc oszczędzać każdy grosz. Dlatego mój mąż wyjechał i pracuje przy wierceniu szybów naftowych.

- Co masz dla mnie? - szepnął Ben do ucha Abby, a ona uśmiechnęła się pogodnie i wręczyła mu swoje notatki.

- Nie potwierdzona ciąża ani okres jej trwania. Obecnie występują bóle i krwawienie - poinformowała go zwięźle, starając się, by jej głos brzmiał spokojnie, choć instynktownie współczuła zrozpaczonej kobiecie.

Czekając na dostarczenie aparatury do usg, Ben zbadał pacjentkę i pobrał jej krew do analizy.

- To najszybszy i najbardziej skuteczny sposób na wykrycie przyczyn pani złego samopoczucia - wyjaśnił. - Jeśli istotnie jest pani w ciąży, zobaczymy to na monitorze.

Widząc jego zmarszczone czoło, Abby domyśliła się, że poza ciążą pozamaciczną rozważa on i inne możliwości, takie jak włókniak, torbiel, czy

nawet guz. Jednakże, aby postawić właściwą diagnozę, trzeba dokładnie wszystko obejrzeć.

- Czy mogłabym też popatrzeć? - spytała błagalnie pani Pike, chwytając Abby za rękę, kiedy do izby przyjęć weszła laborantka i zaczęła podłączać aparaturę.

- Najpierw trzeba wszystko przygotować, żebyśmy mieli wyraźny obraz - wyjaśniła Abby, nakładając warstwę żelu na jej brzuch.

Ben stanął za plecami laborantki i uważnie śledził obraz na monitorze. Kiedy poprosił, by skierowała sondę w okolice jajników i jajowodów, Abby wiedziała, że lista możliwości znacznie się zawężyła.

- No i co? Czy mojemu dziecku nic nie dolega? - spytała pacjentka z pełnym niepokojem entuzjazmem. - Czy mogę je zobaczyć?

- Niestety, pani Pike, nie jest pani w ciąży - odparł Ben łagodnie.

- Więc nie będę miała dziecka? - wyszeptała zdruzgotana. - Ale... jak to możliwe? Przecież nie miałam aż tak silnego krwotoku, żeby je stracić. Czy jest pan tego pewien?

- Najzupełniej. - Ben przez chwilę spoglądał na nią ze współczuciem. - Chyba wcale nie była pani w ciąży - ciągnął, siadając na brzegu łóżka i gestem dłoni wskazując monitor.

- Nie byłam w ciąży? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Ale przecież miesiączki ustały, a dziecko zaczęło już rosnąć...

- Objawy wskazują na torbiel jajnika - tłumaczył Ben. - To wyjaśniałoby pani kłopoty z zajściem w ciążę, plamienie, obrzęk brzucha.

- Jak można się tego pozbyć? Czy to znaczy, że trzeba mnie zoperować i wszystko usunąć? Czy to oznacza, że już nigdy nie będę mogła mieć dzieci? Czy to rak?

- Owszem, to oznacza operację - potwierdził Ben, kiedy wreszcie pacjentce zabrakło tchu i ustał potok pytań.

Patrzyła na niego w milczeniu, a po jej policzkach spływały łzy.

- Dopóki nie obejrzy pani chirurg, nie możemy wykluczyć nowotworu, ale moim zdaniem jest to mało prawdopodobne. W czasie operacji chirurg pobierze próbki, które zostaną potem zbadane w laboratorium. Jednak decyzję o usunięciu lub pozostawieniu jajnika będzie mógł podjąć dopiero po dokładnym obejrzeniu wyników tych badań.

- Ale...

- Potem - przerwał jej pospiesznie - kiedy alarm zostanie odwołany, będzie mogła pani znów próbować zajść w ciążę z jednym funkcjonującym jajnikiem. Wielu kobietom się udaje.

- Więc mimo wszystko będę w stanie urodzić dziecko? - spytała, błagalnym wzrokiem szukając w jego oczach potwierdzenia.

- Jeśli wszystkie inne organy będą sprawnie funkcjonowały, to usunięcie jednego jajnika nie powinno w tym przeszkodzić. Po operacji lekarz udzieli pani porad dotyczących możliwie najlepszego i najszybszego sposobu zajścia w ciążę.

- Czy chce pan powiedzieć, że istnieją specjalne sposoby? - spytała bez przekonania, a na jej twarzy malowała się ciekawość zmieszana z zaniepokojeniem.

- Oczywiście - potwierdził. - Pani i pani mąż będziecie musieli przestrzegać dwóch podstawowych zasad. Po pierwsze, należy odbywać stosunki, a po drugie, robić to często.

- Och, mój mąż na pewno chętnie mi w tym pomoże - odparła, wybuchając śmiechem.

Widząc, że dzięki Benowi nastrój kobiety uległ diametralnej zmianie, Abby poczuła rozpierającą ją dumę. Teraz już była pewna, że Ben nie tylko pochwali jej decyzję o zatrzymaniu dziecka, lecz również przez najbliższe miesiące nie będzie spuszczał z niej oka, dbając o jej bezpieczeństwo i zdrowie.

Do tej pory nie wzięła pod uwagę tego, że sympatia, jaka od razu się między nimi pojawiła, może przerodzić się w cudowny, trwałe związki. Teraz

jednak wszystko wskazywało na to, że jej dramatyczna sytuacja zniszczy to uczucie w załączku.

- Czyżby siostra spała na stojąco? - zażartował Ben, a Abby wzdrygnęła się nerwowo.

Uświadomiła sobie, że stoi pośrodku izby przyjęć z naręczem zużytych, papierowych prześcieradeł. Nie miała pojęcia, jak długo wpatrywała się bezwiednie w przestrzeń.

- Och, nie. Po prostu... rozmyślałam - wybąkała, pospiesznie upychając prześcieradła w koszu na śmieci i sięgając po świeże.

- Tym razem czeka nas wyjątkowy przypadek - oznajmił Ben z rozbawieniem. - Wprawdzie nasz pacjent nie może poruszać się zbyt szybko, ale będzie tu lada chwila.

Abby zmarszczyła brwi i wyjrzała na korytarz. W jej kierunku zmierzał chwiejnym krokiem jakiś wysoki, mniej więcej dwudziestoletni mężczyzna, któremu poruszanie się sprawiało wyraźny ból. Kiedy ją dostrzegł, znieruchomiał.

- Ta siostra chyba tu nie zostanie, prawda? - zawołał, czerwieniejąc ze złości.

- Nie tylko zostanie, ale wykona większość zabiegów - odrzekł Ben, a Abby dostrzegła w jego oczach złośliwy błysk.

- Proszę zdjąć ubranie i położyć się na leżance, na brzuchu - polecił.

- Siostro... niech pani na to nie patrzy! - zawołał chłopak z przerażeniem.

- Będziemy nie tylko się przyglądać, zrobimy znacznie więcej - wyjaśnił Ben z naciskiem. - Powiedział mi pan, że próbował działać na własną rękę, ale się nie udało. No dobrze, siostro. Czy potrafi pani sprawnie posługiwać się pęsetą?

- Robię to całkiem zręcznie - odparła, a kiedy spojrzała na pacjenta, wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. - Och! Co się panu stało?

- Ja... miałem wypadek - wymamrotał chłopak, a jego kark i uszy gwałtownie poczerwieniały.

- Ale to wygląda na...

- Kaczki czy kuropatwy? - zasugerował Ben z ironicznym uśmiechem. - I pomyśleć, że sezon polowań zaczyna się dopiero dwunastego sierpnia.

- Skoro jest to rana postrzałowa, musimy zawiadomić policję, prawda? - spytała Abby, wlewając płyn odkażający do miski i podchodząc z nią do łóżka.

- Już to zrobiłem - oznajmił pacjent, a potem mocno zacisnął zęby, ponieważ Abby zaczęła przepłukiwać liczne, drobne rany klute, które pozostawiły na jego pośladkach ziarenka śrutu. - Zgłosiłem to oficerowi dyżurnemu, który w związku z tym musiał wypełnić stertę jakichś formularzy.

- Zatem co się stało? - spytała Abby, delikatnie przemywając miejsca, w których utkwily ziarenka śrutu.

- Ja... po prostu upuściłem niechcący strzelbę, a ona przypadkiem wypaliła - wyjaśnił, ale jego słowa zabrzmiały tak podejrzanie gładko, jak dobrze wyuczona lekcja.

Abby przypuszczała, że taką wersję chłopak przedstawił policji. Podejrzewała jednak, że prawda wygląda zupełnie inaczej.

- A cóż pan robi takiego, co wymaga posługiwania się bronią? - spytała.

- Gospodaruję - odparł zwięźle. - Pracuję na roli razem z ojcem, a dodatkowo pomagam sąsiadom.

Wyjmowanie kawałków metalu było dość czasochłonnym zajęciem. Przerywały je tylko miłe dla ucha odgłosy wpadających do metalowej miski kulek. Niestety, liczne odłamki utkwily dość głęboko w ciele pacjenta, więc przed przystąpieniem do ich usunięcia Abby musiała znieczulić miejscowo te okolice. Zanim skończyła tę mozolną dłubaninę, młody Jason na tyle się rozluźnił, że opowiedział jej wszystko o swoim związku z piękną córką sąsiadów imieniem Sarah.



- Jej ojciec uważa, że nie jestem odpowiednim kandydatem na zięcia, bo najmuje się u niego do pracy - wyznał przez zaciśnięte zęby, ostrożnie siadając.  
- Nie chce słuchać, kiedy Sarah próbuje mu wytłumaczyć, że skończyłem szkołę rolniczą i jestem właścicielem połowy naszej rodzinnej farmy.

- Przyłapał was na gorącym uczynku, tak? - spytała Abby, domyślając się, w jaki sposób doszło do tego rzekomego wypadku. Wyraz twarzy Jasona potwierdził jej przypuszczenia. - I w ten sposób dał panu broń do ręki, prawda? - powiedziała ze śmiechem.

- Jak to? - spytał chłopak, marszcząc brwi.

- Czyż nie z tego właśnie powodu przedstawił pan na policji całkiem inną wersję wydarzeń?

- Powiedziałem im tak, bo nie chciałem mieszać w to Sarah. Kocham ją i chcę się z nią ożenić. Nie chcę psuć jej opinii.

- Więc nie przyszło panu nawet do głowy, że może pan obrócić tę sytuację na swoją korzyść?

- W jaki sposób? Byłem z nią w stodole, a potem on przyłapał mnie, kiedy chyłkiem wymykałem się z jego farmy. Powiedział, że ponoszę karę za to, że wlałem mu w szkodę.

- Gdyby zeznał pan na policji, że pana postrzelił, miałby poważne kłopoty...

- Ma pani rację, ale to nie przyniosłoby mi absolutnie żadnej korzyści.

- Owszem, ale przecież może mu pan zagrozić ujawnieniem prawdy. Z tego, co słyszę, jest on typem człowieka, który liczy się z opinią innych ludzi. Sarah jest po pańskiej stronie, więc taka pogróżka może skłonić jej ojca do wyrażenia zgody na wasz ślub.

Przez chwilę milczał z zadumą, a potem jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Wie pani, że to chyba było tego warte - powiedział, gestem ręki wskazując swoje poharatane pośladki. - Nie mogę się już doczekać, kiedy wrócę do domu i zacznę działać.

- Nie tak szybko! - Abby chwyciła go za łokieć. - Najpierw pójdzie pan na prześwietlenie. Trzeba sprawdzić, czy usunęłam cały śrut, a potem musi pan odebrać receptę na antybiotyki. A skoro już o tym mowa, kiedy ostatnio szczepił się pan przeciw tężcowi?

- Jakieś sześć miesięcy temu. Jedna z jego krów ubodła mnie w głowę i trzeba było zakładać szwy - wyjaśnił, pokazując Abby bliznę na czole. - Okropnie krwawiłem. Przypominało to scenę z filmu grozy, ale moja Sarah nawet nie mrugnęła powieką - dodał z dumą.

- Paskudne zwierzę - przyznała Abby ze współczuciem, lekko popychając go w stronę wyjścia. - Aha, jeszcze jedno. Jason, życzę wam powodzenia.

- Przyślę pani kawałek weselnego tortu - obiecał i kulejąc, wyszedł z pokoju.

- Chyba trochę go pocieszyłaś - stwierdził Ben, doganiając ją na korytarzu. - Nie miałaś z nim żadnych kłopotów?

- Właśnie poszedł na prześwietlenie, a poza tym wszystko w porządku. - Zerknęła na zegarek. - Czas na przerwę - oznajmiła i odkryła z dużą przyjemnością, że Ben podąża w tym samym kierunku co ona, najwyraźniej zamierzając dotrzymać jej towarzystwa.

Kiedy zalewał rozpuszczalne granulki wrzątkiem, a do jej nozdrzy dotarł drażniący aromat kawy, zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze kiedyś będzie w stanie wdychać tę woń, nie czując mdłości.

- Słyszałem, że Jason mówił coś na temat tortu - powiedział Ben, siadając. - Czyżbyś musiała go przekupić, żeby leżał nieruchomo?

- Nie - odparła ze śmiechem. - Nie doszło do przekupstwa, ale chyba dopuściłam się innego przestępstwa.

- Czyżby Jason przyznał się do czegoś, czego nie zeznał na policji? - spytał Ben. - Czy został napadnięty? Czy w związku z tym musisz z nimi porozmawiać?

- I tak, i nie - odrzekła pogodnie. - Tak, ta sprawa jest bardziej skomplikowana, ale to nie oznacza, że muszę rozmawiać z policją. Chodziło mi o to, że pomogłam mu ułożyć plan zaszantażowała człowieka, którego pragnie mieć za teścia.

- Za swego...? - Benowi zabrakło słów. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że to właśnie on postrzelił Jasona?

- Usiłował nie dopuścić do tego, żeby Jason został jego zięciem, ale wygląda na to, że swoim paskudnym postępkim dał młodemu do ręki broń, która zmusi go do wyrażenia zgody na ich ślub.

- Założę się, że Jason nie wpadłby na ten przewrotny pomysł, gdyby nie podszeptała mu tego pewna przebiegła pielęgniarka - oznajmił Ben, a Abby nie mogła powstrzymać triumfalnego uśmiechu.

- Mam w tym względzie pewne doświadczenia - wyjaśniła, przypominając sobie historię miłosną swego brata. - Mój ojciec był przeciwny małżeństwu mojego brata - zaczęła opowiadać. - Choć miał już dwadzieścia osiem lat, tata uparcie twierdził, że jest na to za młody i piętrzył różne trudności, byleby tylko odwlec ten moment. W gruncie rzeczy uważał Trish za niezbyt odpowiednią partię dla swego niezwykle ambitnego syna, a on takiej właśnie żony potrzebował - kobiety o silnym charakterze, która panowałaby nad wszystkim, podczas gdy jego genialny umysł rozwiązywałby problemy światowej wagi.

- I co zrobiłaś, jeśli wolno spytać?

- Namówiłam ich, żeby powiedzieli ojcu, że Trish spodziewa się dziecka, jego pierwородnego wnuka, i zobaczyli, czy wówczas nadal nie będzie jej akceptował - wyjaśniła.

- No i co?

- Mama czym prędzej zaciągnęła ich przed ołtarz!

- Ale co dalej? - dociekał Ben.

- W osiemnaście miesięcy później przyszło na świat zapowiadane dziecko.

- Osiemnaście...?

- Przecież mieli ojcu tylko powiedzieć, że Trish jest w ciąży.

- Więc nie myliłem się, twierdząc, że masz przewrotną naturę. Czy są szczęśliwi?

- Bardzo. Brat jest bez reszty pochłonięty swoją pracą, a Trish jest zbyt zrównowazona, żeby pozwolić rodzicom przesadnie mieszać się w ich sprawy. Osiągnęli idealną równowagę.

Ich beztroską pogawędkę przerwał jeden z pracowników szpitala, który odwołał Bena na bok. Kiedy panowie zajęci byli rozmową, Abby miała okazję, by nasycić wzrok urodą Bena.

Im częściej mu się przyglądała i im lepiej go poznawała, tym bardziej dziwiła ją koszmarna pomyłka. Być może aura tajemniczości towarzysząca spotkaniom z jego sobowtórem sprawiła, że nie dostrzegła tak wielu różnic, które teraz wydawały jej się wręcz rażąco wyraźne.

Kiedy po skończonej pracy stała na parkingu, szukając w torebce kluczyków i machinalnie zerkając na swój samochód, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Na całej długości karoserii ktoś wydrapał ostrym narzędziem takie same obsceniczne słowa, jakie uprzednio wymalował na ścianach jej łazienki. Jak gdyby tego było mało, przebił dwie opony, z których uszło powietrze.

Nagle odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwuje, i poczuła dławienie w gardle. Gdy usłyszała za sobą odgłos zbliżających się kroków, zeszywniała z przerażenia.

Zacząła gorzko żałować, że nie skorzystała z propozycji Bena, lecz chciała wrócić do domu własnym samochodem. Nagle ktoś chwycił ją mocno za ramię i odwrócił w swoją stronę.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

- Abby? Czy nic ci nie jest?

- Ben - wyszeptała, czując, że uginają się pod nią kolana. Na jego widok paniczny strach w okamgnieniu ustąpił miejsca odprężeniu. Potem nagle ogarnął ją gniew. - Nigdy więcej tego nie rób! - krzyknęła, tracąc panowanie nad sobą. - Skradasz się po cichu, rzucasz się na mnie znienacka! Przez ciebie omal nie oszalałam ze strachu!

Złość minęła jej równie szybko, jak się pojawiła, a wraz z nią zniknęły wszelkie pozory odporności i opanowania. Abby wybuchnęła gwałtownym płaczem i rzuciła się Benowi na szyję.

- Och, przepraszam - wymamrotała przez łzy, czując ulgę, kiedy objął ją i przyciągnął bliżej do siebie. - Przepraszam - powtórzyła, szukając w kieszeni chusteczki do nosa.

- Nie ma za co - odrzekł, podając jej własną chusteczkę.

- Powinienem był coś powiedzieć, żebyś wiedziała, że to ja.

- Nawet gdyby tak się stało, to... - zaczęła, chcąc dochodzić swych racji, ale nie mogła dokończyć zdania, ponieważ Ben położył palec na jej ustach.

- Dajmy już temu spokój - powiedział łagodnym tonem. - Mamy znacznie ważniejsze sprawy na głowie - dodał, obrzucając spojrzeniem jej samochód. - Chyba poznajesz autora - rzekł, przyglądając się uważnie wydrapanym na karoserii napisom oraz przedziurawionym oponom. - Czy wolisz wrócić do szpitala i stamtąd zadzwonić na policję, czy też zawiadomimy ich ode mnie?

Myśl o powrocie na oddział i beczynnym czekaniu, aż policja spisze zeznania, wydała jej się okropnie zniechęcająca. Pragnęła stąd uciec - na tyle daleko, by móc zapomnieć o tym incydencie, choćby tylko na kilka godzin.

- Zawieź mnie do domu - poprosiła szeptem.

- Do domu? Przecież mieliśmy porozmawiać.

Uświadomiła sobie nagle, że w swoim mieszkaniu nie czuje się już jak u siebie w domu, mimo iż włożyła w jego wystrój wiele serca. U Bena spędziła zaledwie kilka godzin, lecz miała wrażenie, że tam właśnie jest jej miejsce.

- Prawdę mówiąc, miałam na myśli twój dom - wyjaśniła półgłosem, licząc na to, że Ben nie zauważy wypieków na jej policzkach.

- Miło mi to słyszeć - rzekł pogodnie, prowadząc ją w kierunku swojego samochodu. - Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, że zboczymy trochę z drogi i wstąpimy do sklepu? Od kilku dni nie miałem wolnej chwili, żeby zrobić zakupy, więc lodówka świeci pustkami. No, może znajdzie się w niej trochę mleka, a w szafce resztką czerstwego chleba.

Obladowani zakupami dotarli w końcu do domu Bena. Oboje byli w dobrym nastroju.

- Dalej twierdzę, że nikt nie potrafi zrobić niczego dobrego z chudego serka śmietankowego - upierał się Ben. - Tylko zwiędła sałata ma mniej smaku niż ten serek.

- Nie mów hop, dopóki się nie przekonasz - odparła Abby, zdając sobie nagle sprawę, że po raz pierwszy od wielu tygodni wrócił jej apetyt. - Kiedy spróbujesz serka śmietankowego przygotowanego według mojej receptury, na pewno odwołasz swoje słowa.

Ben, wciąż narzekając pod nosem na wybrane przez nią menu, wyszedł z kuchni. Abby, chcąc się go pozbyć, poprosiła, żeby pochował zakupy, a później sporządził dla policji listę szkód.

Kiedy mieszała serek z solą, pieprzem, sokiem cytrynowym i odrobiną czosnku, a potem wypełniała nim specjalnie nacięte w kurzych piersiach

kieszonki, musiała w końcu przyznać przed samą sobą, że istotnie nie pozostaje jej nic innego jak tylko przyjąć proponowaną przez Bena gościnę.

Zadrzała na myśl o swym zdemolowanym mieszkaniu; teraz należało do tego dołączyć jeszcze uszkodzony samochód. Dopóki przestępca pozostawał na wolności, żyła w ciągłym strachu, a nigdzie nie czułaby się bezpieczniej niż tutaj, pod opieką Bena.

Gdy pół godziny później skończyła jeść danie swego autorstwa, zauważyła z satysfakcją, że Ben opróżnia swój talerz z wyraźnym apetytem.

- A nie mówiłam! - zawołała triumfalnie.

Podczas sprząwania po kolacji niemal zupełnie zapomniała o własnych kłopotach, ale kiedy Ben zaproponował, żeby usiedli w salonie i porozmawiali, malująca się na jego twarzy powaga zakłóciła jej dobry nastrój.

W oczekiwaniu na Bena usiadła na kanapie i próbowała dodać sobie animuszu, prowadząc kojący wewnętrzny dialog. Kiedy Ben wszedł do salonu i postawił przed nią kubek kawy, gwałtownie zerwała się z miejsca i pognęła do łazienki. Jej serce biło jak oszalałe, a na myśl, że może nie zdążyć dobiec na czas, skórę pokryły kropelki potu.

- O Boże! - jęknęła, kiedy po długich, wycieńczających organizm torsjach oparła się o chłodne kafelki.

- Proszę - powiedział Ben z wyraźnym niepokojem, podając jej szklanekę wody.

Skuliła się na myśl, że Ben widzi ją w takim stanie. Miała spoconą, trupioblada twarz, jednakże po chwili rozsądek zwyciężył i była wdzięczna losowi za to, że jest obok niej człowiek, na którego pomoc może liczyć. Sama nie czuła się na siłach, by o siebie zadbać.

Wypłukała usta wodą, a potem wytarła twarz i dłonie ściereczką, którą podał jej Ben.

- Skończone? - spytał.



- Boże, mam taką nadzieję. Jeszcze trochę, a mój żołądek zupełnie się przenicuje.

- Czy chcesz, żebym wziął cię na ręce i zaniósł do sypialni? - zaproponował.

- Mogę pójść tam o własnych siłach - oświadczyła, wyrzucając z pamięci wspomnienie Rhetta Butlera, który porywa na ręce piękną Scarlett O'Hare, i zastępując je w wyobraźni znacznie mniej ciekawym obrazem własnej osoby.

- Och, nie mogę po raz kolejny wyrzucać cię z twojego łóżka - zaprotestowała, widząc, że Ben znów prowadzi ją do swojej sypialni, w której dostrzegła swe torby z ubraniami. - Pozwól mi spać w pokoju gościnnym.

- Zrobiłbym to, gdybym takowy posiadał - odparł z zakłopotaniem.

- Co? - Abby nie wierzyła własnym uszom. - Więc gdzie spałeś wczoraj w nocy, zanim zbudziły cię moje koszmary?

- A kto mówi, że spałem? - spytał, budząc w Abby jeszcze silniejsze poczucie winy.

- To jakiś obłąd! - zawołała, a potem odwróciła się, zamierzając wyjść z pokoju. - Ja mogę spędzić noc zwinięta w kłębek na twojej kanapie, ale ty musisz porządnie się wyspać, jeśli chcesz być jutro zdolny do pracy.

- Podczas stażu pracowałem znacznie dłużej bez żadnej przerwy na sen - powiedział, doganiając Abby na korytarzu i wciągając ją delikatnie z powrotem do pokoju. - Tak czy owak, jak długo, twoim zdaniem, uda mi się spokojnie pospać, mając świadomość, że ty jesteś na dole?

- Zatem utknęliśmy w martwym punkcie, co? - spytała, wojowniczo unosząc głowę.

- Lub w punkcie wyjścia do zawarcia kompromisu.

- Jakiego kompromisu?

Jej serce zaczęło bić w przyspieszonym rytmie, kiedy zdała sobie sprawę, że o tak późnej porze istnieje bardzo niewiele możliwości wyboru.

- No cóż - zaczął lekko ochrypłym głosem - mam wrażenie, że ostatniej nocy udało nam się spędzić noc w jednym łóżku bez podkradania sobie nawzajem kołdry. Moglibyśmy więc powtórzyć ten eksperyment.

Była tak bardzo zdenerwowana, że słowa zgody uwięzły jej w gardle. Ben najwyraźniej uznał jej milczenie za odmowę.

- Nie powinnaś bać się, że ja... mógłbym próbować... - wyjąkał pospiesznie.

- Ufam ci, Ben - wyszeptała, pragnąc rozproszyc jego wątpliwości - ale nie wiem, czy mogę wierzyć, że nie będziesz podkradał mi kołdry.

Jej uwaga rozładowała kłopotliwą atmosferę. Kiedy kolejno przygotowywali się do snu, w powietrzu zaczęło narastać napięcie zupełnie innego rodzaju.

Korzystając z tego, że Ben zszedł na dół sprawdzić, czy wszystkie drzwi są zamknięte na klucz, Abby pospiesznie wśliznęła się pod kołdrę. Kiedy z niepokojem czekała na jego powrót, z dołu popłynęły te same delikatne dźwięki gitary, które utuliły ją do snu poprzedniego wieczoru.

Świadomość, że Ben zostawił ją samą, by nie skrepowana jego obecnością mogła położyć się do łóżka, zburzyła mur niepokoju, jaki zaczęła już wznosić wokół siebie. Kiedy jej napięcie opadło, poczuła, że unosi się bezwładnie na falach cichej muzyki, która działała na nią tak kojąco, że szybko zapadła w sen.

- Abby - powiedział szorstko, a ona mruknęła coś, najwyraźniej niezadowolona, że przerywa jej miły sen.

Śniło jej się, że leży w łóżku z Benem, opierając głowę na jego piersi, a on obejmuje ją tak mocno, jakby chciał, żeby ich ciała tworzyły dwie połowy jednej całości.

Odkąd zaczął pracować w szpitalu św. Augustyna, Abby miewała różne wersje tego snu, ale ten wariant był najbardziej realistyczny ze wszystkich dotychczasowych. Niemal czuła bijące od Bena ciepło i słyszała mocne

uderzenia jego serca. Mogłaby przysiąc, że włosy na piersi Bena łaskoczą ją w dłoń, którą przesuwa dalej po jego płaskim brzuchu w kierunku...

- Abby! - powtórzył ostrzegawczym tonem i chwycił jej rękę, chcąc powstrzymać ją od dalszych prowokujących gestów.

Kiedy uświadomiła sobie, że to wcale nie jest sen, zdreptała ze wstydu. Ben naprawdę leżał obok niej, a jej dłoń, którą unieruchomił w swojej, znalazła się na jego podbrzuszu.

- Och, mój Boże - jęknęła, a potem odwróciła głowę, by ukryć twarz w poduszce i gwałtownie się od niego odsunęła.

Niestety, ten raptowny ruch okazał się zgubny dla jej żołądka.

Gwałtownie zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Kiedy w końcu z niej wyszła, Bena nie było w pokoju. Dygocząc na całym ciele, pospiesznie się ubrała i zeszła do kuchni.

- Masz tu grzanki - oznajmił Ben, podając jej talerz z dwoma doskonale wypieczonymi kromkami chleba - Do ciebie należy decyzja, z czym je zjesz. W czajniku masz wrzącą wodę, więc możesz zrobić sobie coś do picia. Aha, lodówka też jest pełna.

Przez chwilę stał nieruchomo w drzwiach, obrzucając ją spojrzeniem lekarza, a potem kiwnął głową i zniknął.

Abby odetchnęła z ulgą i ugryzła kawałek grzanki. Kiedy stwierdziła, że mdłości chwilowo ustały, zaczęła jeść z większym apetytem. Miała wrażenie, że minęło wiele dni od ostatniego posiłku, którego jej organizm nie odrzucił.

- Lepiej się czujesz? - spytał Ben, wchodząc do kuchni.

Był gotów do wyjścia. Miał na sobie jasnoniebieską koszulę i ciemne spodnie, a marynarkę trzymał w ręce. Pozostałe po prysznicu krople wody na jego włosach sprawiały, że wydawały się jeszcze ciemniejsze niż zwykle.

- Znacznie lepiej - odrzekła z westchnieniem ulgi, siadając z powrotem na krześle.

- Czy na tyle dobrze, żeby wysłuchać wiadomości, które chciałem przekazać ci wczoraj wieczorem? - spytał, kładąc marynarkę na krześle i siadając okrakiem na drugim.

- Co się stało? - wyszeptała Abby, czując narastające w niej napięcie.

- Nic takiego - odrzekł, najwyraźniej chcąc ją uspokoić - ale wszystko wskazuje na to, że... Och, do diabła - zaklął z rozdrażnieniem i wsunął palce we włosy, burząc przy okazji swą starannie wypracowaną fryzurę. - Nigdy nie potrafiłem owijać rzeczy w bawełnę. Przyszły wyniki DNA.

- I? - Abby poczuła niepokojący skurcz żołądka.

- Są identyczne - odparł krótko.

- Identyczne? - powtórzyła słabym głosem.

Wnioski płynące z tej wstrząsającej wiadomości były zbyt zaskakujące, by mogła od razu pojąć ich znaczenie. Przyłapała się na tym, że całą swoją uwagę skupiła na zbiegających kostkach dłoni Bena, które zacisnął w pięści.

- Czy to znaczy, że gdzieś, niezbyt daleko, żyje twój brat bliźniak, o którego istnieniu dotychczas nie wiedziałeś?

Ben nie odezwał się ani słowem, najwyraźniej czekając na jej dalsze słowa.

- Och, Ben, jak to się stało? Jak doszło do tego, że zostaliście rozdzieleni? Jak to możliwe, by wasza matka nie wiedziała, że urodziła bliźnięta?

Zamknął oczy i zaśmiał się bezgłośnie. Choć od momentu rozmowy z Abby minęło już kilka godzin, nadal zdumiewała go jej reakcja na tę wstrząsającą wiadomość. Tak bardzo bał się, że ta nowina podważy jej wiarę w jego niewinność, a ona ani przez ułamek sekundy nie miała co do tego wątpliwości.

Dopił kawę i ponownie zapadł się w fotelu, zadowolony z tego, że ma kilka wolnych chwil, by zebrać myśli i zregenerować siły.

Miał wyjątkowo ciężki poranek. Pierwszym jego pacjentem był otyły mężczyzna w średnim wieku, który zasłabł, usiłując dogonić pociąg. Mimo

stosunkowo młodego wieku i wysiłków lekarzy stan jego układu krążenia nie dawał dużych szans na przeżycie.

Zaledwie zdążyli odetchnąć, kiedy przywieziono nastolatka w stanie śpiączki cukrzycowej, a natychmiast po nim porażonego prądem starszego mężczyznę.

Młodego diabetyka dobrze już znał cały personel, ponieważ był stałym pacjentem pogotowia. Przechodził właśnie okres młodzieńczego buntu przeciwko swej chorobie i postanowił obywać się bez zastrzyków z insuliny. Lekarze zdecydowali, że trzeba zatrzymać go w szpitalu, dopóki jego stan się nie ustabilizuje. Ponieważ tym razem chłopiec niemal otarł się o śmierć, wszyscy mieli nadzieję, że wreszcie zrozumie, iż lepiej żyć z tą chorobą niż umrzeć.

Następnie zajęli się porażonym prądem mężczyzną. Jak się okazało, niedawno został wdowcem i mieszkał samotnie. Chciał rozgrzać zimne łóżko elektrycznym kocem, nie wiedząc, że jego instalacja jest wadliwa. Zapomniał wyłączyć koc przed zaśnięciem, a w nocy „przytrafił mu się nieszczęśliwy wypadek”. Efektem kontaktu uszkodzonych przewodów elektrycznych z moczem były poważne oparzenia w okolicy biodra.

Ben zacisnął usta, kiedy przypomniał sobie zażenowanie, z jakim ten starszy człowiek mówił o swym nieszczęśliwym wypadku. Nie dość, że okropnie cierpiał z powodu bolesnych ran, to w dodatku czekał go jeszcze długi pobyt w szpitalu po operacji rozległych przeszczepów skóry. Na domiar złego czuł się upokorzony tym, że młoda pielęgniarka miała wykonywać przy nim takie intymne zabiegi jak mycie całego ciała.

Ben uśmiechnął się na wspomnienie sposobu, w jaki Abby rozproszyła obawy tego pacjenta.

- Otóż drogi panie Arturze - zaczęła poważnie - będę starała się umyć możliwie jak największą powierzchnię pańskiego ciała, a miejsca, do których nie dosięgnę, pozostawiam panu.

Pacjent nie od razu pojął znaczenie jej słów. Kiedy Ben dostrzegł malujący się na jego twarzy uśmiech ulgi, zdał sobie sprawę, że Abby jest osobą niezwykle delikatną i wrażliwą.

Zdziwił się, że uświadomił to sobie dopiero teraz. Przecież tego ranka wysłuchała w skupionym milczeniu wszystkiego, czego zdołał się dowiedzieć o wczesnych latach swego dzieciństwa. Większość informacji na ten temat była dla niego zupełną nowością. Ujawnili je przed nim jego przybrani rodzice, kiedy powiedział im o wynikach DNA.

Stan zdrowia jego przybranej matki, który wykluczył możliwość posiadania dzieci oraz nieprzychylnie nastawił do niej instytucje zajmujące się adopcją, przesądził o tym, że państwo Taylor podjęli decyzję o nielegalnym przysposobieniu dziecka. Fakt, że naturalna matka Bena zniknęła bezpowrotnie natychmiast po przekazaniu im noworodka, nigdy dotąd nie budził ich podejrzeń.

Teraz Philip i Helen Taylor robili wszystko, co w ich mocy, by wyjaśnić tę tajemnicę - zwłaszcza Helen, która bolała nad tym, że ominęła ją szansa zaadoptowania obu bliźniaków.

A gdyby do tego doszło, rozmyślał Ben, to czy jej wychowanie zaważyłoby na charakterze mojego brata? Czy byłby on teraz innym człowiekiem?

Odgłos otwieranych drzwi wyrwał go z zadumy. W tej chwili mógł jedynie mieć nadzieję, że Abby na jakiś czas zapomni o swym poczuciu niezależności i pozwoli mu zapewnić sobie bezpieczeństwo. Gdyby to zależało wyłącznie od niego, posunąłby się znacznie dalej, lecz doskonale wiedział, że obecna sytuacja nie sprzyja pogłębianiu ich związku.

- Och, cześć, Ben - rzekła Abby słabym głosem, klnąc w duszy, że musiała natknąć się akurat na niego, zanim zdążyła oprzytomnieć po doznanym wstrząsie.

- Abby? Co się z tobą dzieje?

Ben błyskawicznie zerwał się z miejsca i natychmiast do niej podbiegł.

- Usiądź, zanim upadniesz. - Posadził ją w fotelu, a potem przyklęknął obok niej, żeby dokładniej przyjrzeć się jej twarzy. - Powiedz mi, co się stało - zażądał, ujmując jej drżące ręce.

Abby zamknęła oczy i głęboko odetchnęła, czując, że kontakt z nim dodaje jej sił.

- Miałam telefon - odparła, kiedy doszła do wniosku, że będzie w stanie opanować drzenie głosu. - Znalazł mnie tutaj, w szpitalu. Ten mężczyzna, który...

Ben mocno zacisnął usta.

- Przecież od początku zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że on wie, gdzie pracujesz - rzekł spokojnie. - Poza tym dość łatwo jest połączyć się z pogotowiem. Podejrzewam, że już mu się znudziło zostawianie wiadomości na twojej sekretarce.

- On powiedział, że... kiedyś muszę w końcu wrócić do swojego mieszkania - wyjąkała, próbując wyrzucić z pamięci ordynarne obelgi, którymi ją obrzucił za to, że spędza noce poza domem, z Benem.

Jak mogłabym spać w moim doszczętnie zdewastowanym mieszkaniu? - myślała. A poza tym, przecież Ben nie jest mną zainteresowany w taki sposób. Nie dość, że niesłusznie oskarżyłam go o gwałt, to teraz wciągnęłam go jeszcze w wynikające z tego niezbyt przyjemne konsekwencje. Z pewnością będzie zadowolony, kiedy znów stanę na własnych nogach i przestanę zawracać mu głowę swoimi problemami. Doszła do wniosku, że powinna zapomnieć o cudownym poczuciu bezpieczeństwa, jakie on zapewnia.

- Nie byłoby aż tak źle, gdybym akurat nie dostała kolejnego ataku nudności. Na pewno dałabym sobie z tym radę, gdyby nie złapał mnie właśnie w tym fatalnym momencie.

- Abby! - Wymówił jej imię z dziwną determinacją, uważnie na nią patrząc i mocniej ściskając jej dłonie. - Kiedy w końcu przyznasz, że ciągle

jestes narażona na niebezpieczeństwo, zwłaszcza żyjąc samotnie? Żaden moment nie jest odpowiedni na tego rodzaju telefony, nie wspominając o pogróżkach z jego strony. Co będzie, jeśli policja nie zdoła go znaleźć? Jak długo będzie cię jeszcze terroryzował? Co zrobisz, jeśli nie przestanie cię nękać, kiedy przyjdzie już na świat twoje dziecko?

- Przestań, Ben - poprosiła błagalnym tonem. - Proszę, nie pogarszaj jeszcze bardziej tej okropnej sytuacji. Mimo wszystko muszę kiedyś wrócić do domu, zacząć normalnie żyć... lub raczej rozpocząć nowe życie.

- To, co mówisz, nie jest w pełni zgodne z prawdą - odrzekł. - Nie ma żadnego powodu, żebyś wracała do domu i sama borykała się z tymi wszystkimi problemami.

- Och, Ben - szepnęła z westchnieniem, wiedząc, co on ma na myśli. Bardzo chciała znaleźć jakiś powód usprawiedliwiający przyjęcie jego propozycji. - Nie mogę stać się twoim stałym lokatorem. To nie byłoby uczciwe.

Ben lekko się uśmiechnął, spoglądając na nią z dziwnym rozrzewnieniem. Chcąc jednak ukryć przed nią swe uczucia, szybko spuścił wzrok. Potem ponownie na nią spojrział, ale tym razem najwyraźniej panował już nad swymi odruchami.

- Prawdę mówiąc, wcale nie proponuję ci, żebyś zamieszkała u mnie jako lokatorka - powiedział, z rozdrażnieniem zerkając w stronę drzwi, zza których dobiegały głosy zbliżających się ludzi. - Proponuję ci, żebyś zamieszkała ze mną jako moja żona.



## ***ROZDZIAŁ ÓSMY***

Wpatrywała się w klęczącego obok niej. Bena, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Zanim zdołała o cokolwiek go spytać, do pokoju weszło kilku pracowników pogotowia. Na ich widok Ben pospiesznie wstał, więc nie miała nawet czasu, żeby mu odpowiedzieć.

Czekał na nią po pracy. Kiedy wsiadła do jego samochodu, a on odruchowo skręcił w kierunku swego domu, wiedziała, że protesty nie mają sensu. Poza tym jej umysł zaprzętała tylko jedna myśl: pragnęła dowiedzieć się, co znaczyły jego słowa. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że dopóki nie upora się z bałaganem w swym mieszkaniu, nie ma dokąd pójść.

- Co miałeś na myśli? - spytała, kiedy weszli do domu i Ben zamknął za nimi drzwi. Była zbyt spięta i podniecona, by tracić czas na towarzyskie subtelności.

- Sądziłem, że wyrażam się zupełnie jasno - odparł łagodnym tonem, przechodząc obok niej i znikając w kuchni.

- Ale... wspomniałeś o małżeństwie! - zawołała, podążając za nim. Czowała się zawiedziona, że Ben nie traktuje tej sprawy poważnie.

- Nie możesz chyba zaprzeczyć, że dla kogoś w twojej sytuacji ten pomysł ma pewne zalety - oznajmił i odwrócił się do niej plecami, zamierzając nalać wodę do czajnika.

- W mojej sytuacji? - powtórzyła tonem, który nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości, że domaga się bardziej szczegółowych wyjaśnień.

Ben odwrócił się do niej, opierając się o blat kuchenny. Był tak spokojny i opanowany, jakby rozmawiali o pogodzie.

- Po pierwsze, jesteś w ciąży - zaczął, unosząc w górę jeden palec. - Po drugie, na dobrą sprawę nie masz dachu nad głową. - Uniósł kolejny palec. - Po trzecie, ktoś depta ci po piętach. Najprawdopodobniej jest to mój brat bliźniak, który zapewne również cię zgwałcił. - Uniósł następny palec. - Poza tym ciągle

jesteś niewyspana, bo nękają cię koszmary, i niedożywiona z powodu nieustannie powtarzających się nudności. - Uniósł rozpostartą dłoń z wyprostowanymi wszystkimi pięcioma palcami. - Krótko mówiąc, potrzebujesz kogoś, kto otoczyłby cię opieką.

Jego sugestia, że nie potrafi zadbać sama o siebie, nieco ją rozgniewała. Przecież jest samodzielna i niezależna już od czasu wyjazdu jej rodziców do Nowej Zelandii i aż do ubiegłego miesiąca wspaniale dawała sobie radę.

- Ostatnim, ale zdecydowanie nie najmniej ważnym powodem jest to, że łączy nas coś w rodzaju wzajemnej sympatii, a poza tym doskonale się rozumiemy - dodał pospiesznie, wyczuwając jej rozdrażnienie. - Myślę, że po prostu pasujemy do siebie.

Wstrząśnięta jego zaskakującym i kategorycznym stwierdzeniem poczuła, że uginają się pod nią kolana. Osunęła się bezwładnie na krzesło i utkwiała w Benie swój zdziwiony wzrok.

Niekłamana szczerść, jaka emanowała z jego głosu, ścięła ją z nóg. Mogła myśleć jedynie o tym, że ilekroć Ben łagodnie proponował jej opiekę, czuła ogarniające ją rozkoszne ciepło. Musiała przyznać, że naprawdę wspaniale się nią zajmował.

Zaczęła się zastanawiać nad tym, dlaczego to robił.

Z litości? Odkąd zaczęli razem pracować, nieraz dostrzegła wiele dowodów jego współczucia. A może kieruje nim niczym nie uzasadnione poczucie winy, spowodowane tym, że jest genetycznie spokrewniony ze sprawcą wszystkich jej kłopotów?

Przez dłuższą chwilę spoglądała na niego w milczeniu, bezskutecznie próbując wyczytać z jego twarzy powód, który skłonił go do złożenia jej tak dziwacznej propozycji.

Wiedziała, że musi podjąć jakąś decyzję, jednak myśl o tym napawała ją niepokojem. Czy odrzucenie jego propozycji będzie równoznaczne z zerwaniem

ich przyjaznych stosunków? Czują się w jego towarzystwie tak dobrze, choć miłą atmosferę zakłócały ostatnio jej częste wizyty w łazience.

Ale czy przyjęcie tej propozycji byłoby uczciwe wobec Bena? Przecież nie jest odpowiedzialny za żadne z nieszczęść, które ostatnio ją spotkały, więc dlaczego miałby uważać, że powinien ponosić za nie karę?

Z drugiej strony, od samego początku tliła się między nimi iskierka sympatii, która dotychczas nie wygasła. Abby wiedziała, że niewiele brakuje, by ta iskierka roznieciła w niej pożar.

- Proszę, Abby - powiedział czule, wrywając ją z zamyślenia. Ponownie przykucnął obok i ujął jej ręce w swe ciepłe dłonie. - Daj mi szansę. Chcę ci udowodnić, że się na mnie nie zawiedziesz i że z pełnym zaufaniem możesz powierzyć mi opiekę nad sobą... i nad dzieckiem.

Odkąd wziął sprawy w swoje ręce, wszystko potoczyło się w zastraszająco błyskawicznym tempie. Minęły zaledwie trzy dni od chwili, gdy wyszeptala niepewnie słowa zgody. A cóż innego mogła zrobić, widząc w jego oczach wyraz nadziei i zachęty?

Jakże mogła powiedzieć mu cokolwiek innego niż to, że jest najbardziej godnym zaufania mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała?

- Czy jesteś gotowa, moja droga? - spytała niespodziewanie Celia MacDonald.

Abby odchrząknęła i kiwnęła potakująco głową, ściskając w wilgotnych dłoniach mały bukiet pachnących frezji. Odwróciła się w stronę milczącego mężczyzny, który stał obok niej w dziwnie bezosobowej poczekalni.

- Czy możemy już ruszać? - spytał, podając jej ramię.

Wyciągnęła ku niemu swą chłodną rękę, a on, widząc, że jej palce wyraźnie drżą, nakrył je swoją ciepłą dłonią.

- Możesz jeszcze zmienić zdanie - powiedział, patrząc prosto w jej oczy.

Spoglądając na niego, miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Nagle wydało jej się, że Ben podniósł zapory ostrożności, które zazwyczaj odgradzały go od reszty świata.

Przedtem musiała uważnie go obserwować, żeby zgadnąć, co myśli czy czuje, a teraz przestał cokolwiek przed nią ukrywać i otwarcie jej to okazywał. Kiedy dostrzegła malujący się w jego oczach wyraźny niepokój, wszystkie jej wątpliwości natychmiast zniknęły.

Może nie był w niej zakochany - nigdy jej tego nie okazał najdrobniejszym nawet gestem - ale przynajmniej Abby mogła mieć pewność, że nie uważa tego małżeństwa za osobiste poświęcenie.

- Nie każmy urzędnikowi zbyt długo czekać - rzekła półgłosem, odwzajemniając jego uśmiech. Czowała się tak, jakby z jej ramion spadł jakiś przytłaczający ciężar.

- Może pan pocałować pannę młodą - oznajmił urzędnik stanu cywilnego.

Dopiero teraz Abby przypomniała sobie o tej części ceremonii ślubnej. Zaczęła się zastanawiać, czy o niej zapomniała, czy też z rozmysłem wyrzuciła ją ze swej świadomości. Tak czy owak, była zaskoczona, kiedy Ben wziął ją w ramiona i delikatnie dotknął ustami jej warg.

- Wszystkiego najlepszego, kochani! - zawołała pogodnie Celia swoim śpiewnym głosem, a oni odskoczyli od siebie jak oparzeni.

Podczas podpisywania aktu ślubu Abby z trudem zdobyła się na odwagę, by spojrzeć kątem oka na stojącego obok Bena, i z ulgą stwierdziła, że jest nie mniej niż ona oszołomiony ich pierwszym pocałunkiem.

- No więc, moi kochani - zaczęła uroczyście Celia, kiedy wyszli z urzędu stanu cywilnego w piękne, słoneczne przedpołudnie - uważam, że powinniście teraz pójść na wspaniały lunch. Bądź co bądź nie co dzień wstępuje się w związek małżeński.

- Prawdę mówiąc, zarezerwowałem stolik dla nas trojga w hotelu przy Bedford Square.

- Daj spokój. Nie powinnam zakłócać wam waszego święta! - zawołała Celia, ale zaproszenie Bena sprawiło jej wyraźną przyjemność. - I tak jestem zaszczycona, że wybraliście właśnie mnie na waszego świadka, że z całego personelu pogotowia tylko mnie zaprosiliście na ślub. Uważam jednak, że pozostała część dnia powinna należeć wyłącznie do was dwojga.

Abby również zaczęła namawiać Celię do zmiany zdania, ponieważ nagle poczuła się dziwnie onieśmielona perspektywą spędzenia popołudnia sam na sam z mężczyzną, który teraz był jej mężem. Celia jednak nie ustąpiła.

Na pożegnanie pospiesznie uścisnęła Abby, a potem stanęła na palcach i niespodziewanie pocałowała Bena w policzek.

- Życzę wam szczęścia - powiedziała typowym dla siebie, nie cierpiącym sprzeciwu tonem, i odeszła.

Te słowa zabrzmiały w jej ustach bardziej jak polecenie niż zwykłe życzenie. Abby i Ben spojrzeli na siebie i nagle oboje wybuchnęli śmiechem.

- No cóż, rozkaz to rozkaz - zażartował Ben, podając jej ramię i prowadząc w kierunku samochodu.

Kiedy siedzieli przy stoliku, mieli wrażenie, że panujący tego dnia nastrój jest dziwnie surrealistyczny.

Choć za oknami świeciło piękne, letnie słońce, oboje czuli się bardzo nieswojo, nie musząc pospiesznie wracać do pracy.

- Wydaje mi się, że jestem na wagarach - mruknął Ben, gdy wychodzili z restauracji. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio spędziłem dzień, nie mając do załatwienia co najmniej kilku różnych spraw, a czasu tylko tyle, żeby uporać się z połową.

Bez pośpiechu odwiedzali sklepy, kupując w nich podstawowe produkty żywnościowe na zbliżający się tydzień. Co chwilę wybuchali śmiechem, kiedy okazywało się, że lubią te same przysmaki. W czasie lunchu Abby była odprężona i bardzo pogodna. Dopiero kiedy Ben zaparkował samochód na podjeździe przed domem, jej niepokój odezwał się ze zdwojoną siłą.

Ben też był małowówny, a ich rozmowa ograniczała się do zdawkowych uwag. Zanim skończyli rozpakowywać sprawunki i parzyć herbatę, napięcie sięgnęło zenitu. Gdy Ben wyciągnął rękę po stojące obok Abby kubki, ona nerwowo podskoczyła.

- Na litość boską, Abby! - zawołał, stawiając głośno kubki na blacie kuchennym i przyglądając się jej uważnie. - Sądziłem, że masz do mnie zaufanie.

- Bo... to prawda - wyjąkała, czując, że serce podchodzi jej do gardła. Splotła mocno dłonie, żeby ukryć ich drzenie, ale ten gest nie uszedł jego uwagi.

- Zupełnie na to nie wygląda - powiedział z goryczą. - Zachowujesz się tak, jakbyś podejrzewała, że lada chwila cię zgwałcę.

Spojrzała na niego przerażonym wzrokiem i krew odpłynęła jej z twarzy.

- Mój Boże, bardzo cię przepraszam - rzekł półgłosem, zawstydzony tym, że użył tego określenia. - Nie zamierzałem...

- Och, nic się nie stało, Ben - przerwała mu niepewnie. Jej ból złagodziło poczucie winy, jakie dostrzegła w jego oczach. - Wiem, że nie to miałeś na myśli. Wiem, że nigdy nie zrobiłbyś... - Urwała i pokręciła głową.

- Skoro wiesz, to dlaczego podskakujesz, ilekroć... Dlaczego reagujesz tak nerwowo, jakbym... - Wykonał w powietrzu gwałtowny ruch ręką, nie mogąc znaleźć właściwych słów. - Jakbym mógł cię zbrukać, gdybym tylko podszedł do ciebie zbyt blisko.

Przypomniała sobie ich pocałunek na zakończenie ceremonii ślubnej. Z całą pewnością nie obawiała się wówczas, że Ben może ją zbrukać. Niestety, nie starczyło jej odwagi, by mu o tym powiedzieć.

- Nie bałaś się mnie podczas pięciu ostatnich nocy, które spędziłaś ze mną w jednym łóżku, prawda? - spytał, a ona dostrzegła w jego oczach wyraz niepewności, który dotknął ją do żywego.

- Ależ Ben, ani trochę się ciebie nie bałam - odparła pospiesznie, chcąc rozproszyć jego wątpliwości.

- Wobec tego co się teraz z tobą dzieje? Czy to z powodu naszego ślubu? Czyżbyś już tego żałowała?

- Nie w tym rzecz, to... Och, wszystko wydaje mi się takie dziwne. Poza tym niewiele spałam, bo rozmyślałam o dniu dzisiejszym, a w dodatku te mdłości...

- Czy chcesz, żebym cię objął? - spytał, a ona poczuła, że ta niespodziewana propozycja znacznie osłabiła jej i tak nadwątlone panowanie nad sobą.

- Tak, proszę - wyszeptała, a na myśl o jego serdeczności i wyrozumiałości z jej oczu popłynęły łzy wdzięczności.

- Ja też tego pragnę - szepnął, przyciągając ją do siebie, po czym mocno ją objął i wtulił twarz w jedwabiste włosy.

Tego mi było trzeba, pomyślała Abby, przytulając się do niego jeszcze mocniej. Podobało jej się, że Ben jest taki duży, ciepły i opiekuńczy. W dodatku go pokochała...

Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej dochodziła do przekonania, że to uczucie zagościło w jej sercu już przy pierwszym spotkaniu z Benem. Z jednej strony wprawdzie ta nieszczęsna historia z jego bratem bliźniakiem zahamowała rozwój ich związku, ale z drugiej strony, dzięki temu, że kilka ostatnich dni spędzili razem, bardzo się do siebie zbliżyli.

- Wszystko będzie dobrze, Abby - wyszeptał, tuląc ją do siebie. - Z czasem wszystko się ułoży.

- Wszystko się ułoży - mruknęła gniewnie, ściskając w dłoniach szklanekę z wodą i błagając Boga, by mdłości w końcu ustały. - Wcale się nie ułoży, jeśli nadal będziemy tak rzadko się spotykać.

Od ich ślubu upłynął tydzień, a ona widywała Bena rzadziej niż przedtem. To prawda, że mieszkali pod jednym dachem i sypiali we wspólnym łóżku - no, do pewnego stopnia, ponieważ wieczorami Ben zawsze czekał, aż zmorzy ją sen, słuchając na dole swojej ukochanej muzyki gitarowej. Natomiast kiedy rano



otwierała oczy, marzyła tylko o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w łazience.

Tyle pozostało z jej marzeń. Miała szczerą nadzieję, że ich małżeństwo z rozsądku może z czasem przerodzić się w szczęśliwy związek oparty na prawdziwej miłości. W końcu doszła jednak do wniosku, że skoro prawie w ogóle nie przebywają w swoim towarzystwie, to przecież Ben nie ma szansy jej pokochać.

Liczyła na to, że te pierwsze dni ich małżeństwa mogą przyczynić się do wzajemnego zbliżenia. Wyobrażała sobie, że wieczorami będą razem gotować, rozmawiać i jadać kolacje tylko we dwoje, i w ten sposób bardziej się z sobą zżyją.

Jedynym jasnym punktem było to, że Celia tak ułożyła plan ich dyżurów, iż Ben zawsze mógł zapewnić Abby transport w obie strony, zarówno do pracy, jak i z powrotem do domu. Nie miała prawa do narzekań, bo odgrywał rolę jej opiekuna naprawdę w sposób odpowiedzialny.

Niestety, wyglądało na to, że rola ta zdominowała wszystko inne i Abby zaczęła już tracić nadzieję, że ich małżeństwo kiedykolwiek przerodzi się w bardziej romantyczny związek.

Teraz z zamyślenia wyrwał ją dobiegający z drugiego końca oddziału odgłos nerwowej krzątanimy, który świadczył o tym, że wydarzył się jakiś poważny wypadek.

- Chwała Bogu, że mój wrażliwy żołądek nie reaguje na widok krwi, z którą mamy do czynienia na co dzień - mruknęła do siebie, odstawiając szklankę z wodą, a potem ruszyła pospiesznie w kierunku grupki osób. Na widok idącego przed nią

Bena serce podskoczyło jej z radości. Przynajmniej w szpitalu nie mógł zniknąć jej z oczu.

Gdy dotarła na miejsce, sanitariusz zaczął właśnie przekazywać w skrócie informacje dotyczące pacjentów, których przywiozła jego karetka.



- Wypadek samochodowy. Dwie osoby ranne - matka i niemowlę. Ojciec zginął na miejscu, prawdopodobnie w wyniku silnego uderzenia. Dziecko jest bardzo małe, ma jakieś dwa lub trzy miesiące. Wyleciało przez przednią szybę, doznało licznych obrażeń. Podłączyliśmy kroplówkę, ale mała traci krew szybciej, niż jesteśmy w stanie jej przetoczyć. Matka ma zmiążdżoną klatkę piersiową, pęknięte żebra i złamane obie nogi. Istnieje też podejrzenie pęknięcia miednicy. Ranna skarży się na bóle głowy i szyi.

Kiedy sanitariusz skończył swą przerażającą relację, umieszczono pacjentki w przeciwległych końcach przestronnej sali i dwa zespoły lekarskie natychmiast przystąpiły do działania. Abby zdążyła tylko zauważyć, że dziecko, którym zajął się Ben, leży na zakrwawionych noszach i przypomina małą, połamana lalkę. Potem jej uwagę ściągnęła na siebie matka niemowlęcia.

- Moja córeczka - jęczała słabym głosem, który dodatkowo tłumili kołnierz usztywniający szyję oraz maska tlenowa, zakrywająca dolną połowę jej twarzy. - Co się stało z Jilly? Gdzie jest Steven?

- Czy Steven jest pani mężem? - spytała Abby, chcąc zająć ją rozmową. Kiedy pacjentce robiono zdjęcia rentgenowskie, Abby odsunęła się od niej, mając na uwadze bezpieczeństwo swego nie narodzonego jeszcze dziecka.

- Tak - odparła ranna, patrząc na Abby oczami pełnymi bólu i przerażenia.  
- Gdzie on jest? Czy nic mu się nie stało? Dokąd go zabrano?

- Czy Jilly jest pani córeczką? - spytała Abby, zdając sobie sprawę, że jej pacjentka nie wie jeszcze o śmierci męża. - W jakim jest wieku?

- Ma pięć miesięcy. Urodziła się przedwcześnie. Właśnie ją karmiłam, kiedy... - Twarz rannej wykrzywił grymas bólu, gdy jedna z pielęgniarek próbowała rozciąć jej zniszczone ubranie. - To nasz pierwszy urlop od jej narodzin - ciągnęła z takim uporem, jakby słowa mogły odwrócić jej uwagę od tego, co się wydarzyło. - Byliśmy w drodze do Kornwalii, do hotelu, w którym spędziliśmy ze Stevenem nasz miodowy miesiąc. Jadący z przeciwka samochód

uderzył prosto w nas. Kierowca prowadził po złej stronie drogi. Jechał za szybko.

Mimo że pacjentka dostawała czysty tlen, oddychała z coraz większym trudem. Abby poważnie zaniepokoiły szmery, które wychwyciła stetoskopem.

- Chyba odma płucna! - zawołała w chwili, gdy aparatura kontrolna podłączona do niemowlęcia zaczęła wydawać złowrogi, monotony dźwięk.

Uniosła głowę i utkwiała przerażony wzrok w przesuwającej się na ekranie monitora równej, zielonej linii. Spojrzała na swoich kolegów, zgromadzonych wokół małej pacjentki, którzy gorączkowo walczyli o pobudzenie jej serca.

Dopiero teraz zauważyła Noaha Kincaida, który zajmował miejsce naprzeciwko Bena. Kiedy usłyszeli, że Abby podejrzewa u swej pacjentki odmę płucną, spowodowaną złamaniami żeber, których końce zraniły płuco, Noah spojrzął na Bena i w milczeniu kiwnął do niego porozumiewawczo głową.

- Czy są już zdjęcia? - spytał Ben, słuchając niepokojących szmerów w klatce piersiowej rannej kobiety i próbując ustalić, czy płuco mogło zostać przebite przez któreś z żeber.

W przypadku odpowiedzi pozytywnej należało natychmiast interweniować, bo nagromadzone powietrze mogło zacząć uciskać na płuco i pacjentce groziłoby niedotlenienie.

- Będą za jakieś dwie minuty.

Abby nie była w stanie skupić się na rannej kobiecie, bo jej uwagę rozpraszały polecenia wydawane półgłosem w drugim końcu sali. Dobywające się z aparatury dźwięki świadczyły o tym, że Noah bezskutecznie usiłuje elektrowstrząsami pobudzić serce dziewczynki do działania. Tak małe dziecko ma bardzo niewielką całkowitą objętość krwi w organizmie, a w dodatku musiało stracić jej tak dużo, że ilość, która pozostała, najwyraźniej nie wystarczała, by prawidłowo ją pompować.

- Gdzie jest Steven? - spytała ponownie matka niemowlęcia, oddychając z coraz większym trudem. Najwyraźniej teraz dopiero uświadomiła sobie, że do

tej pory nie otrzymała odpowiedzi na swoje pytanie. - Dlaczego go tutaj nie ma? - wyszeptała, próbując rozejrzeć się po sali, ale uniemożliwił jej to kołnierz usztywniający szyję.

- On... pewnie jest w innym pokoju - wyjaśniła Abby pospiesznie, wiedząc, że jeśli pacjentka się nie uspokoi, Ben będzie miał trudności z wbiciem igły punkcyjnej we właściwe miejsce. - Jeśli będzie pani leżeć zupełnie nieruchomo, to obiecuję, że za chwilę pójdę go poszukać.

Ujęła rękę kobiety i wstrzymała oddech, obserwując Bena, który wbijał koniec igły tuż nad żebrem. Gdy igła dotarła do opłucnej i przebiła ją, powietrze pod ciśnieniem zaczęło uchodzić przez cewnik. Kiedy Ben przesunął cewnik o kilka centymetrów w kierunku jamy opłucnowej i wyjął igłę, Abby umocowała go plastrem w odpowiednim miejscu. Pacjentka nadal nie mogła głęboko zaczerpnąć powietrza, ale przynajmniej swobodnie oddychała.

Abby uświadomiła sobie nagle, że z drugiego końca sali nie dochodzi żaden dźwięk. Z przerażeniem spojrzała w tamtym kierunku. Malujący się na twarzy Noaha wyraz zawodu mówił sam za siebie. Zerknęła na Bena i stwierdziła, że jest również wstrząśnięty śmiercią dziecka.

- Co się stało mojej córeczce? Powiedźcie, co z Jilly? - dopytywała się kobieta z przerażeniem, najwyraźniej przeczuwając najgorsze.

Abby, chcąc powstrzymać łzy, przez kilka sekund zaciskała mocno powieki, ale to nie wystarczyło, by w pełni odzyskała panowanie nad sobą. Zawsze głęboko przeżywała śmierć każdego pacjenta, a strata dziecka wydawała jej się rzeczą najbardziej okrutną na świecie. Tym razem jednak jej reakcja była jeszcze silniejsza. Czyżby z powodu ciąży tak bardzo utożsamiała się z tą zrozpaczoną kobietą, która niebawem miała usłyszeć druzgocącą wiadomość?

- Proszę, niech ktoś mi powie! Gdzie jest Steven? Co stało się z Jilly?

Kobieta chwyciła dłoń Abby i mocno ją ścisnęła, domagając się odpowiedzi. Najwyraźniej dostrzegła ją na twarzy Abby, ponieważ otworzyła usta w niemym krzyku protestu, a z jej oczu wytrysnęły łzy.

- Bardzo mi przykro - wyszeptała Abby bezradnie, nie będąc w stanie pojąć ogromu bólu tej kobiety, ponieważ jej samej nigdy nie spotkało takie nieszczęście. - Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy.

- Nie! - zaprotestowała kobieta, ale Abby wiedziała, że nie ma ona pretensji do personelu. - Nie Steven. Dlaczego Jilly? To niemożliwe. Nie, nie...

W oczach Abby pojawiły się łzy współczucia, ale już po chwili doznała wstrząsu, gdy podłączony do pacjentki monitor serca zamiast rytmicznych sygnałów zaczął wydawać złowrogi, monotony dźwięk.

- Zatrzymanie akcji serca - stwierdził Ben.

Abby bezzwłocznie stanęła po drugiej stronie łóżka, by pomóc mu przy reanimacji. Ponieważ pacjentka miała połamane żebra oraz istniało podejrzenie urazów szyi, musieli nieco zmodyfikować swą technikę. Kiedy tylko Ben skończył pierwszą serię piętnastu ucisków na klatkę piersiową, Abby od razu przystąpiła do sztucznego oddychania.

Nagle Ben cicho zaklął.

- Przecież nie było żadnych objawów uszkodzenia serca. Natychmiast ją zaintubuj.

Przez pół godziny cały zespół walczył wszelkimi możliwymi sposobami o to, by pobudzić serce chorej do działania. Gdy wszystko zawiodło, zdecydowali się na krok ostateczny i otworzyli klatkę piersiową na wypadek, gdyby złamane żebra uszkodziły serce.

Kiedy serce zostało odsłonięte i stwierdzono, że choć nie jest uszkodzone, nadal nie reaguje na żadną formę stymulacji, Ben w końcu musiał dać za wygraną. Stał nieruchomo ze spuszczoną głową, zaciskając kurczowo zakrwawione palce na krawędzi stołu operacyjnego.

- Ben, to nie twoja wina - wyszeptała Abby przez ściśnięte gardło. Miała wielką ochotę objąć go i przytulić. - Myślę, że ona po prostu nie chciała już żyć, bez męża i bez dziecka...

Reakcja na ten makabryczny wypadek nastąpiła dopiero późnym wieczorem, kiedy Abby położyła się już do łóżka. Przez całą drogę ze szpitala do domu Ben nie odezwał się ani słowem, a podczas kolacji był bardzo małomówny.

Abby miała nadzieję, że przynajmniej tym razem przyjdzie do niej na górę, żeby chwilę porozmawiać. Kiedy jednak usłyszała dobiegające z dołu znajome dźwięki gitary, po jej policzkach popłynęły łzy.

- Nie - mruknęła, ocierając je z gniewem. - Przysięgałam, że będę z nim na dobre i na złe, a dzisiaj jest zdecydowanie jeden z najgorszych dni.

Wiedziała, że Ben jest załamany tym, że nie zdołał uratować młodej kobiety ani jej dziecka. Była pewna, że po tym strasznym wydarzeniu potrzebuje jej tak samo, jak ona potrzebuje jego. Wstała z łóżka i, nie mając pod ręką własnego szlafroka, chwyciła płaszcz kąpielowy Bena, a potem zbiegła bosą po schodach.

- Ben, to bez sensu - oznajmiła stanowczo, otwierając drzwi i wchodząc do salonu. - Musimy o tym porozmawiać...

Pochłonięta tym, co miała mu do powiedzenia, nie zwróciła uwagi na to, że muzyka nagle ucichła. Dopiero po chwili zauważyła Bena siedzącego na krześle z gitarą w rękach. Patrzyła z niedowierzaniem na niego i na jego instrument, próbując powiązać z sobą różne fakty.

- Więc to ty grałeś wieczorami? - wyszeptała w końcu, a wspomnienie delikatnych dźwięków muzyki, która codziennie tuliła ją do snu, stało się teraz jeszcze cenniejsze.

- To tylko moje hobby - wyjaśnił, zamierzając odłożyć instrument.

- Tylko hobby! - powtórzyła ze zdumieniem, pospiesznie do niego podchodząc. - Przecież ty grasz naprawdę wspaniale. Co to był za utwór? Nigdy przedtem go nie słyszałam.

- Prawdę mówiąc, on nie ma tytułu - odrzekł. Ton jego głosu obudził w Abby pewne podejrzenie.

- Czy dlatego, że jeszcze mu go nie nadałeś? - spytała cicho. - To ty skomponowałeś ten utwór, prawda?

Ben wzruszył ramionami, a wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie lubi mówić o swym ukrytym talencie.

- Czy mógłbyś zagrać to raz jeszcze, tym razem specjalnie dla mnie? - spytała, a widząc, że Ben lekko kręci głową, dodała pospiesznie: - Bardzo cię o to proszę. - Wyczuła instynktownie, że ten moment może okazać się ważnym punktem zwrotnym dla ich związku. - Ta melodia działa na mnie bardzo uspokajająco, a po takim dniu jak dzisiejszy oboje tego potrzebujemy.

Usiadła na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i patrzyła na niego w nadziei, że spełni jej prośbę.

Przez dłuższą chwilę w pokoju panowała głęboka, głucha cisza, a potem Ben oparł gitarę na kolanach i w powietrzu zaczęły unosić się przejmująco tęskne tony. Początkowo wzrok Abby przyciągnęły jego długie palce, które delikatnie pieszcząc struny, wydobywały z instrumentu dźwięki układające się w niezwykle piękną melodię.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, nie mogli już oderwać od siebie wzroku. Abby czuła, że ta tęsknie zawodząca muzyka ma jakiś magiczny wpływ na jej zmysły. Gdy wybrzmiał końcowy akord, po jej policzkach popłynęły łzy.

- Och, Abby, nie płacz - rzekł Ben półgłosem, odkładając gitarę i delikatnie ujmując jej rękę. Jego oczy również podejrzanie błyszczały i Abby wiedziała, że jest nie mniej wzruszony niż ona.

- Proszę, Ben - wyszeptała, nie bardzo wiedząc, o co właściwie chce go poprosić. Pragnęła jedynie być blisko niego.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytał, a następnie wyprostował się i pomógł jej wstać. Kiedy otoczył ją ramieniem i zaczął prowadzić w kierunku schodów, nagle gwałtownie pokręciła głową. - Jesteś zmęczona - powiedział z troską w głosie, a potem przystanął i delikatnie otarł palcami łzy z jej policzków. - Czy chcesz, żebym coś ci przyniósł, zanim położysz się do łóżka?

- Nie, dziękuję - odrzekła, lecz po chwili zdobyła się na odwagę i spojrzała mu prosto w oczy. - Ben, czy możesz pójść ze mną na górę? Bardzo cię dzisiaj potrzebuję.

Milczał tak długo, że Abby była pewna, iż zamierza odmówić. W końcu jednak kiwnął głową i wolno ruszył razem z nią na górę. W sypialni panowała senna cisza. Abby pospiesznie zdjęła płaszcz kąpielowy Bena i wśliznęła się pod kołdrę. Dobiegające zza jej pleców szelesty świadczyły o tym, że Ben się rozbiera.

Przesadna nieśmiałość nie pozwalała jej na niego patrzeć, więc nie odrywała oczu od zielonych zasłon, dopóki materac nie ugiął się pod ciężarem ciała, którego tak bardzo pragnęła. Kiedy przypadkiem otarli się o siebie, zdała sobie sprawę, że Ben jest nagi i zrobiło jej się gorąco. Postanowiła nie zwracać uwagi na swe zmysły; miała do wykonania poważniejsze zadanie. Doskonale wiedziała, że Ben jest załamany śmiercią swoich pacjentek. Choć za żadne skarby nie przyznałby się do tego, że pragnie pociechy, czuła, iż tego właśnie mu potrzeba.

- Ben? - wyszeptała, a potem zamilkła, bojąc się ponownie odezwać, dopóki nie zgasił światła. - Czy mógłbyś mnie objąć?

Nie miała pojęcia, czy pomruk, który usłyszała, oznaczał zgodę czy też niezadowolenie. Po chwili Ben przyciągnął ją do siebie i objął tak mocno, że przez moment nie mogła złapać tchu.

Po jakimś czasie ogarniające ją ciepło i poczucie bezpieczeństwa pozwoliły jej się odprężyć. Ben leżał obok niej tak spokojnie, że w końcu ośmieliła się pogładzić jego włosy. Kiedy nie zareagował na jej gest, zrozumiała, że zasnął.

To nawet lepiej, pomyślała i, uśmiechając się radośnie, pogрузzyła się w swoim własnym śnie.



## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Powoli otwierała oczy.

Po raz pierwszy od dnia ślubu zasnęła wieczorem i obudziła się rano obok Bena. Jednakże ostatniego wieczoru zmorzył ich sen, gdy tylko Ben ją objął. Teraz też nie mogła nacieszyć się jego bliskością, ponieważ każdy, nawet najmniejszy ruch mógł ją zmusić do wizyty w łazience.

Odkąd zaczęły ją nękać poranne nudności, próbowała zaradzić im wszelkimi sposobami - piła małymi łykami płyny zawierające glukozę, jadła powoli suchary - ale na nic się to nie zdało.

Leżała więc bez ruchu, starając się oddychać równo i spokojnie, by odwlec ten fatalny moment i móc jak najdłużej cieszyć się dotykem ciała Bena. Widząc malujący się na jego twarzy spokój, doszła do wniosku, że najwyraźniej on również potrzebował kilku godzin niczym nie zakłóconego snu. Nie była bynajmniej zaskoczona tym, że w jego ramionach nie dręczyły jej upiorne koszmary.

- Och, mój Boże - jęknęła przez zęby, czując gwałtowny skurcz żołądka, po czym uwolniła się z objęć Bena i wyskoczyła z łóżka.

Kiedy pędziła na oślep do łazienki, odniosła wrażenie, że Ben wymawia jej imię. Nie miała jednak czasu, by żałować, że w tej chwili nie może być przy nim.

Mimo dobrze przespanej nocy wszystko, co tego dnia robiła, wymagało od niej tak dużego wysiłku, jakby pchała pod górę ogromny głaz. Choć dziecko, które nosiła w sobie, miało zapewne nie więcej niż dwa lub trzy centymetry długości, ciąża bardzo ją wyczerpywała. Na domiar złego mitrężyła czas. Większość wypełniających poczekalnię pacjentów cierpiała na dolegliwości, z którymi powinna była się zwrócić do swych lekarzy rodzinnych.

Nielicznymi, bardziej nagłymi przypadkami zajęli się inni członkowie personelu, więc dzień okropnie jej się dłużył. Gdyby choć część czasu mogła



spędzić w towarzystwie Bena, to każdą taką chwilę uważałyby za niezwykle przyjemną i pożyteczną - lecz Ben był po prostu rozrywany.

Sytuacja nie uległa zmianie do końca jej dyżuru. Kiedy uporała się ze swymi obowiązkami, Ben nadal był zajęty pacjentem z podejrzeniem zawału serca, którego próbował ustabilizować przed przewiezieniem go na oddział intensywnej terapii.

- To może potrwać jeszcze z godzinę - powiedział do Abby, która czekała na niego zmęczona, niemal zasypiając na stojąco. - Weź kluczyki i jedź do domu. Ja mogę przecież wrócić taksówką. - Uniósł ręce nad głowę i wygiął biodro w stronę Abby tak, by mogła wyjąć kluczyki z kieszeni jego spodni. - Abby! - zawołał cicho, kiedy odwróciła się, zamierzając wyjść z pokoju.

- Tak? - Przystanęła, spodziewając się, że Ben udzieli jej jakichś dodatkowych wskazówek dotyczących prowadzenia jego samochodu lub powie, kiedy w przybliżeniu wróci do domu. Gdy odwróciła się i zobaczyła, że Ben posyła jej całusa, była do głębi poruszona.

- Jedź ostrożnie. Do zobaczenia w domu - rzekł półgłosem, a ona wciąż nie mogła opanować przyspieszonego bicia serca i złapać tchu. Jakby tego było jeszcze mało, na koniec Ben puścił do niej oko.

Jej twarz nadal rozpromieniał uśmiech, gdy godzinę później usłyszała pukanie do drzwi. Przez tę godzinę była bardzo podniecona, ponieważ bez przerwy zastanawiała się nad tym, co dokładnie oznaczał wyraz, jaki wcześniej dostrzegła w oczach Bena. Czyżby miało to znaczyć, że jej nadzieje się spełnią? Czy tego właśnie wieczoru ich związek miał szansę stać się czymś więcej niż tylko małżeństwem z rozsądku?

- Nie ma kluczy - mruknęła, idąc szybko w kierunku drzwi.

Pomyślała, że pewnie są na kółku razem z kluczykami od samochodu, które wyciągnęła z kieszeni jego spodni. Nadal czuła na dłoni zdumiewające ciepło bijące od jego ciała. Dostrzegła przez ozdabiający drzwi witraż zarys głowy Bena.

- Nie trwało to tak długo, jak się obawiałeś - powiedziała, otwierając drzwi.

- Cholernie długo. Ale w końcu cię znalazłem - warknął mężczyzna z jej koszmarnych snów.

Brutalnie odepchnął ją i zatrzaskał drzwi z taką siłą, że witraż pękł i odłamki szkła posypały się z brzękiem na schody.

- Ben - wyszeptała Abby, czując, że serce podchodzi jej do gardła na widok znajomych rysów twarzy.

Ale to nie był Ben. Teraz dostrzegała różnicę... Zrozumiała, że podobieństwo między braćmi jest tylko powierzchowne.

- Ty nie jesteś Benem - oznajmiła oskarżycielskim tonem, odsuwając się od ściany, na którą uprzednio brutalnie ją popchnął. Modliła się w duchu, żeby Ben - jej Ben - był już w drodze do domu. Potem rozprostowała ramiona, nie zważając na pulsujący ból będący zapowiedzią kolejnego siniaka, który miał powstać z winy tego mężczyzny. - Nie rozumiem, jak mogłam cię kiedykolwiek z nim pomylić.

- Och, ależ ja jestem Ben - oświadczył. - Z tą drobną różnicą, że ja mam na imię Benjamin, a on Benedict. - Wybuchnął sztucznym śmiechem, a jego wykrzywiona grymasem twarz wydała jej się karykaturą oblicza mężczyzny, którego tak bardzo kochała. - Na niezły pomysł wpadła nasza droga, nieżyjąca już matka, nadając bliźniakom niemal identyczne imiona, nie sądzisz? Niestety, na tym kończy się nasze podobieństwo.

Abby słuchała w milczeniu. Należało bezzwłocznie wyrzucić tego człowieka z domu, jednakże instynkt samozachowawczy podpowiadał jej, że nie powinna robić niczego, co mogłoby sprowokować go do użycia siły. Tym razem ryzykowała nie tylko ona, lecz zagrożone było również jej dziecko.

Kiedy odruchowo opuściła rękę i położyła dłoń na brzuchu, chcąc osłonić kruche, kielkujące w niej życie, zdała sobie nagle sprawę, jak wiele ono dla niej znaczy - niezależnie od tego, w jaki sposób zostało poczęte.

- On miał wszystko - ciągnął z wściekłością Benjamin. - Został sprzedany bogatym ludziom, którzy go zaadoptowali i podali mu wszystko na srebrnej tacy: dom, wykształcenie, pracę, powodzenie u kobiet. A co ja miałem? Nic.

- Ale to wcale nie było tak - zaproponowała instynktownie i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że postępuje słusznie, dając się wciągnąć w dyskusję. Wiedziała, że Ben lada chwila wróci i na pewno nie dopuści do tego, żeby znów spotkało ją coś złego ze strony tego mężczyzny.

Uznała, że ten brutalny człowiek zbyt długo już ją terroryzował, toteż postanowiła uświadomić mu kilka faktów.

- Gdybyś zadał sobie choć trochę trudu, żeby sprawdzić swoje domysły, dowiedziałbyś się, że jego matka ma od lat bardzo poważne kłopoty z sercem, a ojciec jest zwykłym robotnikiem. Ben musiał ciężko pracować na swoją pozycję społeczną i zawodową. A jeśli tego nie wiesz, to ci powiem, że za pieniądze nie można kupić tytułu lekarza. Można go uzyskać jedynie ciężką pracą.

- A kobiety? - spytał z szyderczym uśmiechem, najwyraźniej uważając jej wystąpienie w obronie męża za zupełnie nie związane z tematem. - Nie w mówisz mi, że tak chętnie podnosiłabyś spódnice, gdyby nie był lekarzem. Spotykałaś się ze mną, bo myślałaś, że jestem nim.

- Nigdy nie podnosiłam spódnicy dla nikogo, niezależnie od tego, czy był lekarzem, czy nie! - zawołała z gniewem, nie mogąc już dłużej zapanować nad wzbierającą w niej wściekłością. - To było dla mnie zbyt ważne. Chciałam... zachować dziewictwo do czasu nocy poślubnej... ale ty mi je odebrałeś.

- I co z tego? - spytał z szyderczym uśmiechem, najwyraźniej nie czując wyrzutów sumienia. - I tak się z tobą ożenił, więc złapałaś to, na co polowałaś. Powiedz mi, czy jesteśmy identyczni od stóp do głów?

Zacisnęła zęby i nie odpowiedziała na jego niedwuznaczne pytanie.

- Powiedz mi dlaczego? - spytała ze złością, wiedząc, że dla spokoju ducha musi poznać motywy jego działań. - Dlaczego wybrałeś sobie właśnie mnie za cel swoich ataków?

- Umawiałem się z tobą, bo chciałem sprawdzić, czy mogę wszystkich oszukać - odrzekł chełpliwym tonem. - Obserwowałem go przez wiele tygodni, a zaczęło się od tego, że zobaczyłem w gazecie jego fotografię. To było tuż po tym, jak się tu przeprowadził. Zauważyłem, że się sobie podobacie, i zapragnąłem udowodnić, że mnie też na coś stać.

Poczuła się nieswojo na myśl, że ktoś ją obserwował i zauważył jej zainteresowanie Benem. Do tej pory uważała, że świetnie skrywa przed światem swoje uczucia. Jednakże nie mogła teraz pozwolić na to, by Benjamin przejął inicjatywę.

- W porządku, to wyjaśnia powód, dla którego umówiłeś się ze mną po raz pierwszy. Dlaczego jednak na tym nie poprzestałeś?

Milczał przez chwilę, wyraźnie unikając jej wzroku, a potem zaczął mówić z cichą furią:

- Bardzo mi się spodobałaś, rozumiesz? Byłaś miła, słodka i bardzo łagodna. Po prostu byłaś czymś, czego nigdy nie miałem. Ale ty pragnęłaś tylko jego. Chciałaś rozmawiać o waszej pracy i o wspólnych znajomych. To wszystko należało do jego życia, a ja się nie liczyłem, ja zawsze byłem poza nawiasem i mogłem się tylko z boku przyglądać temu, co należy do innych ludzi.

Wyrzucał z siebie słowa z gniewem, którego źródła sięgały zapewne jego nieszczęśliwego dzieciństwa. Dzieciństwa, w którym nie zaznał ani miłości, ani czułości.

To jednak nie dawało mu prawa do napaści na Abby, do gwałtu. Nic nie dawało mężczyźnie prawa do popełnienia tak haniebnego czynu.

- Ale... skoro mnie lubiłeś, to dlaczego...? - Urwała, czując napływające do oczu łzy. Nie była pewna, kogo bardziej jest jej żal - czy samej siebie, kobiety, która stała się przypadkową ofiarą chorobliwej zawiści, czy też stojącego obok niej mężczyzny, który niegdyś miał przed sobą takie same

potencjalne możliwości jak jego brat, ale warunki życia doprowadziły go do tego, że stoczył się tak nisko.

- Do diabła, to wszystko twoja wina - warknął, broniąc się jak zwierzę złapane w potrzask. - Umawiałaś się na randki i rozmawiałaś ze mną, myśląc, że jestem nim. Tamtego wieczoru, na progu twojego domu, zamierzałem do wszystkiego ci się przyznać. Chciałem, żebyś wiedziała, że to ja. Ty jednak zaczęłaś mówić o tym, że twoje koleżanki ze szpitala są bardzo ciekawe, z kim się spotykasz, i że na pewno będą zaskoczone, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

Ponownie wybuchnął tym swoim przerażającym, sztucznym śmiechem, który wywołał w Abby dreszcz zgrozy.

- Nagle zdałem sobie sprawę z tego, że to zwykła strata czasu, bo ty mnie po prostu nie chcesz. Ty pragnęłaś jego, a ja nie mogłem z nim rywalizować.

Jego usta wykrzywił dziwny grymas, a Abby zaczęła się obawiać, czy mężczyzna przypadkiem nie straci panowania nad sobą przed przyjazdem Bena.

Pospiesz się, Ben, proszę, błagała go w myślach, zerkając ukradkiem na stojący w salonie telefon i zastanawiając się, czy będzie miała okazję go użyć.

- Czy wiesz - ciągnął Benjamin - jak dobrze się czułem, wiedząc, że zgarnęła go policja i teraz, dla odmiany, on dostaje w kość? Zapewne nie jestem tak wykształcony jak on, ale dość się w życiu nasłuchałem i wiem, że wyniki testów DNA muszą być zgodne. - Spojrzał na nią pełnym nienawiści wzrokiem. - Ty miałaś zidentyfikować go jako sprawcę gwałtu i wsadzić do więzienia, a co zrobiłaś? Wśliznęłaś się do jego łóżka, a potem zaciągnęłaś go do ołtarza. Inaczej to zaplanowałem. Dzięki tobie miał poznać smak mojego życia.

Abby dostrzegła nagle za jego plecami rękę, która wsunęła się ukradkiem przez wybitą szybę, a potem bezszelestnie nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi.

- Ben! - zawołała, z trudem łapiąc oddech.

Na progu stał Ben, lustrując Abby tak uważnym spojrzeniem, jakby sprawdzał, czy nie doznała obrażeń. Jej serce biło tak mocno, że nie była w

stanie wykrztusić z siebie słowa. Z jednej strony ucieszył ją widok Bena, lecz z drugiej bała się o jego bezpieczeństwo.

- Witaj, kochany bracie - powiedział Ben ironicznym tonem, unosząc w górę telefon komórkowy. - Chyba nie będziesz miał mi za złe, że pozwoliłem sobie zaprosić na to niespodziewane spotkanie kilku przyjaciół.

- Przyjaciół? - powtórzył Benjamin, a w jego oczach pojawiły się groźne błyski.

Widząc braci po raz pierwszy razem, Abby nie była w stanie zrozumieć, jak mogła kiedykolwiek ich pomylić. Ben przechylił głowę, zwracając ich uwagę na coraz głośniejsze dźwięki syren.

- No dobrze, już są prawie na miejscu: straż pożarna, policja i karetka pogotowia. Nie chciałem ryzykować, gdybyś znów zrobił Abby jakąś krzywdę. Już dość przez ciebie wycierpiała.

Benjamin, wyrzucając z siebie potok wyjątkowo ordynarnych przekleństw, przez chwilę spoglądał na Abby i Bena pełnym nienawiści wzrokiem, a potem brutalnie odepchnął brata na bok i wybiegł z domu.

Zapadł już zmierzch, więc kiedy minął furtkę i znalazł się na ciemnej ulicy, Abby zupełnie straciła go z oczu. Mimo że pobudzona przez strach adrenalina wciąż krążyła w jej żyłach, współczuła temu człowiekowi. Do pewnego stopnia chciała, żeby udało mu się uciec. Uważała, że brat jej ukochanego męża nie może być z gruntu złym człowiekiem.

Nagle usłyszała pisk hamulców i przerażające, głuche uderzenie. Potem nastąpiła złowroga cisza.

- Och, mój Boże, nie! - jęknął Ben, wybiegając z domu. Abby podążyła za nim, obawiając się najgorszego.

Kiedy dotarła do grupki ludzi, którzy zebrali się wokół radiowozu, Ben wydał już odpowiednie polecenia i zwerbował do pomocy policjantów, a sam dokonywał oględzin odniesionych przez Benjamina obrażeń.

- Tu jest za ciemno - zawołał i po kilku sekundach reflektory oświetliły miejsce wypadku. - Proszę zrobić drogę dla karetki - polecił, badając drożność dróg oddechowych rannego. - Powiedzcie sanitariuszom, żeby wzięli twarde nosze.

Abby przez dłuższą chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w leżącego bezwładnie na jezdni mężczyznę. Sama nie wiedziała, czy powinna życzyć sobie, by już nigdy więcej nie stanowił dla niej zagrożenia. Potem jednak wspomnienie tego, co opowiedział jej o swym dzieciństwie, ponownie obudziło jej współczucie.

Gdy zobaczyła, że Ben nerwowo szarpie za guziki zakrwawionej koszuli brata, chcąc odsłonić jego klatkę piersiową, pospiesznie do nich podeszła.

- Co mam robić? - spytała, klękając obok Bena na środku jezdni.

- Zajmij się jego głową. Wprawdzie w tej chwili jest nieprzytomny, ale staraj się utrzymać jego szyję w pozycji nieruchomej, dopóki nie założymy kołnierza usztywniającego. Obserwuj też jego oddech.

- Nie byłem w stanie go ominąć - tłumaczył się kierowca samochodu, który potracił Benamina. - Wbiegł na jezdnię tak niespodziewanie, że nie mogłem nic zrobić.

Abby była tak bardzo skupiona na wykonywaniu poleceń Bena, że nie zwróciła uwagi na tę wypowiedź.

Do czasu przyjazdu karetki i założenia kołnierza usztywniającego musiała dbać o to, by szyja rannego była unieruchomiona. Najlepszym sposobem osiągnięcia tego celu było przyciśnięcie dłoni do jego skroni.

Kątem oka obserwowała Bena, który metodycznie obmacywał ciało brata w poszukiwaniu obrażeń. Coraz bardziej posępny wyraz jego twarzy świadczył o tym, że znajdował ich sporo. Z ulgą przyjęli pojawienie się sanitariusza. Dopiero gdy wyręczył Bena, Abby zdała sobie sprawę z tego, że trzymając w dłoniach głowę napastnika, nie czuła żadnego niepokoju. Najwyraźniej wszystkie jej myśli zaprzętał Ben i to, co teraz przeżywał.



Po chwili Ben wsiadł do karetki, chcąc towarzyszyć bratu w drodze do szpitala. W kilka minut później Abby zamknęła drzwi domu na klucz i pojechała za nimi. Choć nie miała na sobie szpitalnego stroju, bezzwłocznie pobiegła na oddział i dogoniła Bena w chwili, gdy jego brat odzyskał przytomność.

- Zostaw mnie w spokoju - burknął nieuprzejmie. - Jeśli wyciągnę kopyta, to przynajmniej uniknę odsiadki. Jeśli ona mnie oskarży, to dostanę najwyższy wymiar kary.

Abby była pełna uznania dla członków zespołu medycznego za to, że mimo malującej się na ich twarzach ciekawości nie przerwali zawodowych czynności. Szybko i sprawnie rozcięli ubranie pacjenta, zrobili niezbędne prześwietlenia, pobrali krew do próby krzyżowej i podłączyli elektrody aparatury kontrolnej.

Abby, która stała w najdalszym końcu sali, miała wrażenie, że uczestniczy w jakichś niesamowicie upiornych obrzędach. Choć nie była na dyżurze, czuła, że nie wolno jej opuścić tego pomieszczenia.

Jeden z monitorów zapiszczał ostrzegawczo, dając w ten sposób znać, że ciśnienie krwi pacjenta spadło poniżej normy.

- Zatrzymanie akcji serca! - powiedział któryś z członków zespołu.

- Nie! - zawołał Ben z rozpaczą, a potem spojrzał wymownie na swych kolegów i rozpoczęła się następna walka o życie.

Przypominała ona wydarzenia z poprzedniego dnia, kiedy Ben toczył bój o przywrócenie do życia młodej kobiety po stracie jej małej córki. Jednakże tym razem, kiedy otworzyli klatkę piersiową pacjenta, dostrzegli poważne uszkodzenia spowodowane przez złamane żebra. Abby wiedziała z doświadczenia, że przebite serce wykrwawia się do klatki piersiowej przy każdym ucisku, który muszą wykonywać lekarze, by zachować prawidłowe krążenie.

- Mam ją - powiedział Ben, pospiesznie blokując ranę. - Proszę zawiadomić salę operacyjną, że zaraz tam będziemy.



Abby stała na korytarzu, opierając się o ścianę i rozmyślając o wydarzeniach, które zaszły w ciągu kilku ostatnich godzin.

- Na litość boską, moje dziecko, co ty tutaj robisz? - zawołała siostra przełożona, podchodząc do niej energicznym krokiem. Kiedy spojrzała na jej twarz, natychmiast wprowadziła ją do swego gabinetu. - Wyglądasz tak, jakby tylko szklanka whisky była w stanie przywrócić ci rumieńce. Niestety, mogę zaproponować ci jedynie herbatę lub kawę.

- Proszę o herbatę - bąknęła Abby z roztargnieniem, pochłonięta tym, co dzieje się w tej chwili na górze, w sali operacyjnej.

- Oni są do siebie podobni jak dwie krople wody - oznajmiła Celia, siadając przy niej z kubkiem w rękę.

Jej pozornie niewinna uwaga wystarczyła, by z ust Abby popłynął potok słów.

- Żaden z nich nie miał pojęcia o istnieniu brata. Dowiedzieli się o tym dopiero przed kilkoma tygodniami. Ich matka oddała Bena do adopcji... - Urwała i uśmiechnęła się blado.

- To wprost nie do wiary. Obaj mają takie imiona, od których zdrobnieniem jest Ben. A teraz, zanim zdążyli się poznać... - Gwałtownie pokręciła głową, nie chcąc nawet myśleć o tym, jak ciężkim ciosem dla Bena byłaby śmierć brata.

- Cii, kochanie, nawet o tym nie myśl - powiedziała Celia uspokajającym tonem. - Nie martw się na zapas. W końcu stanie się to, co nieuniknione.

- Obyś miała rację, siostró - powiedział Ben, stając w drzwiach. - Jak dotąd jego organizm dzielnie się broni.

- Więc żyje? - zawołała Abby, zrywając się krzesła tak gwałtownie, że omal nie straciła równowagi.

- Jest nadal na stole operacyjnym - odparł Ben, pospiesznie do niej podchodząc i przyciągając ją do siebie. - Teraz zajmują się nim ortopedzi. Muszą połączyć śrubami kości nogi i unieruchomić ją na wyciągu, żeby ustawić

złamane końce. Jego żebra przypominają nieco rozrzuconą układankę, natomiast kardiologzy są zadowoleni z wyników swojej pracy.

- No cóż, w takim razie najwyższy czas, żebyście wrócili do domu - oznajmiła Celia. - I tak niebawem znów was tutaj zobaczę. Właściwie uważam, że byłby to świetny pomysł, gdybyście oboje wzięli jutro wolny dzień.

Abby była do tego stopnia wyczerpana, że kiedy wrócili do domu, z trudem weszła na górę. Ben został przez chwilę na dole, chcąc sprawdzić prowizorycznie naprawione drzwi frontowe. W sypialni Abby przez kilka minut stała obok łóżka, próbując przypomnieć sobie, co ma zrobić.

- No, rusz się, śpiochu - zbeształ ją żartobliwie Ben, zabierając się do rozpinania jej bluzki.

Nie zwróciła nawet uwagi na to, że stoi przed nim zupełnie naga, dopóki nie dostrzegła w jego oczach błysku pożądania. Ben pospiesznie włożył jej przez głowę koszulę nocną.

- Może pójdziesz do łazienki - zasugerował, gestem ręki wskazując jej właściwy kierunek.

Gdy stamtąd wyszła, pomógł jej ułożyć się pod kołdrą, nie okazując przy tym ani odrobiny zniecierpliwienia.

- Ty też się połóż - szepnęła, przytrzymując go za rękę. Wiedziała, że pragnie poczuć jego bliskość.

- Kiedy tylko się rozbiore - obiecał.

Choć miała zamknięte oczy, doskonale wiedziała, że powiedział to z uśmiechem.

Gdy obudziła się w środku ciemnej nocy, uświadomiła sobie, że Ben nadal ją obejmuje. Czując jego napięte mięśnie, doszła do wniosku, że on również nie śpi.

- Ben? - wyszeptała.

- Przepraszam, nie chciałem cię obudzić - odrzekł cicho.

Jego głos przyjemnie zabrzmiał w otaczającej ich nocnej ciszy.

- Przykro mi, że tak szybko zasnęłam. Po prostu powieki same mi opadały.

Milczał przez chwilę, zanim ponownie się odezwał.

- Za każdym razem, kiedy zamknę oczy, widzę jego obraz. Po raz pierwszy stanąłem twarzą w twarz z własnym bratem i skończyło się na tym, że musiałem go ratować.

Wprawdzie Abby nie widziała miny Bena, ale słyszała w jego głosie mieszaninę lęku i rozpacz.

- Może chciałbyś zadzwonić na intensywną terapię i spytać o jego stan? - zasugerowała cicho.

Skoro ona, mimo krzywdy, jaką wyrządził jej ten człowiek, chciała znać odpowiedź na to pytanie, mogła się domyślić, jak bardzo pragnie tego Ben.

Zapalił światło i wykręcił numer szpitala. Podczas rozmowy Abby uważnie obserwowała jego twarz, a gdy dostrzegła na niej wyraz ulgi, wiedziała, że wiadomości są pomyślne.

- Chyba wyjdzie z tego - powiedział Ben, wślizgując się z powrotem na swe dawne miejsce, a potem objął ją tak automatycznie, jakby ta czynność weszła mu już w krew.

Abby lubiła na niego patrzeć, lubiła czuć pod kołdrą dotyk jego ciała, kiedy przylegali do siebie tak, jakby stanowili dwie połowy jednej całości.

- Wiesz, zupełnie inaczej wyobrażałem sobie dzisiejszy wieczór - powiedział z zadumą.

- Ja również - odrzekła z uśmiechem, zadowolona z tego, że nie słyszy już w jego głosie napięcia. - A jak chciałeś go spędzić?

- No cóż, chciałem kupić coś gotowego do jedzenia, żeby zaoszczędzić nam obojgu gotowania, a potem chciałem namówić cię, żebyśmy poszli wcześniej spać, bo należy się nam przyzwoity wypoczynek.

Słyszając tę prozaiczną odpowiedź, Abby poczuła lekki skurcz serca. Nie tego oczekiwała, ale w głębi duszy musiała przyznać mu rację. Od pewnego czasu byli istotnie bardzo niewyspani.

- Przecież Celia załatwiła nam wolny dzień - przypomniała mu, mając nadzieję, że w jej głosie nie zabrzmiała nutka zawodu. - Przynajmniej będziemy mogli się wyspać.

- To prawda - przyznał lekko zmienionym głosem, który skłonił ją do spojrzenia na niego. - Choć właściwie miałem nadzieję, że... porozmawiamy.

Zauważyła, że lekko zacisnął usta, a kiedy ich spojrzenia się spotkały, dostrzegła w jego oczach taki sam wyraz determinacji, jaki widywała już wcześniej - z tą różnicą, że tym razem nie starał się go ukryć, z rozmysłem wytrzymując jej wzrok przez kilka długich sekund.

- O czym chciałeś... porozmawiać? - wyjąkała, zdając sobie sprawę ze swej reakcji na wzbierającą w Benie namiętność.

- Nie... pamiętam - wybąkał z roztargnieniem. Abby zaczerwieniła się, czując jego wzrok na swych nabrzmiąłych z pożądania piersiach. - W tej chwili mogę myśleć tylko o tym, że zwariuję, leżąc obok ciebie.

Oddechnęła głęboko, by dodać sobie odwagi. Przecież od samego początku instynkt podpowiadał jej, że może mu ufać. Wiedziała, że Ben jej nie skrzywdzi.

- Czy mogę ci w jakiś sposób pomóc? - spytała szeptem, czując, że jej serce wali jak oszalałe. Końcem języka zwilżyła suche wargi. - Ja... nie chciałabym ponosić odpowiedzialności za twoje szaleństwo... więc gdybym mogła w jakiś sposób mu zapobiec...

Krzyknęła ze zdumienia, kiedy Ben niespodziewanie przewrócił się na plecy i pociągnął ją na siebie. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Więc mnie pocałuj, Abby - mruknął, wsuwając palce w jej lśniące włosy. - Jeśli chcesz uratować moje zdrowie psychiczne, to mnie pocałuj.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Zerknęła na budzik i uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem. Dochodziła dziesiąta, a ona nie miała jeszcze nudności. Być może jej organizm stracił poczucie czasu, ponieważ tej nocy nie spała zbyt wiele.

Gdy usłyszała dobiegający z kuchni brzęk talerzy, pomyślała, że Ben zapewne przygotowuje śniadanie, które przyniesie jej do łóżka, i przeciągnęła się leniwie.

- Zamierzam cię rozpieszczać - obiecywał Ben między pocałunkami, które za każdym razem groziły nową eksplozją pożądania, mimo że tej nocy kochali się wiele razy.

Skrzywiła się, czując ból mięśnia biegnącego wzdłuż brzucha. Poczowała też oblewający jej ciało gorący pot. Doszła do wniosku, że wykonywała w nocy różne ruchy, wymagające użycia mięśni, o których istnieniu dotąd nie miała pojęcia, i nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała...

Westchnęła, przypominając sobie, jak delikatnie traktował ją Ben, jak bardzo liczył się z tym, że po brutalnym ataku mógł jej zostać uraz psychiczny. Kiedy upewnił się, że ona też tego chce, zaczął ją wtajemniczać w arkana gry miłosnej. Zachęcał ją pocałunkami i pieszczotami, uczył, jak ma z nim postępować, aż nagle w obojgu zapłonął żar pożądania. Po chwili różnica między nauczycielem a jego uczennicą zupełnie się zatarła.

Abby żałowała, że nie jest to jej pierwsze doświadczenie, ale kiedy Ben doprowadził ją do szczytu rozkoszy, zapomniała o bożym świecie i o swych żalach. Taka sytuacja powtarzała się wielokrotnie w ciągu nocy. Wystarczyło, by jedno z nich zerknęło na drugie albo lekko go dotknęło, a znów ogarniała ich namiętność. W końcu wyczerpani zasnęli.

Odgłos zbliżających się kroków ponownie poruszył zmysły Abby, które do tej pory drzemały, a obudziły się dopiero ostatniej nocy dzięki miłości Bena.

Przedtem próbowała ukryć przed nim swoje reakcje, teraz jednak, gdy już wiedziała, że go podniecają...

- Nie patrz tak na mnie, dopóki czegoś nie zjem - skarcił ją Ben, usiłując przybrać surowy ton. - W przeciwnym razie mnie wykończysz.

- I to mówi mężczyzna, który błagał mnie, żebym uchroniła go przed szaleństwem. Cóż za niewdzięczność! - odrzekła, a on radośnie się do niej uśmiechnął.

Abby usadowiła się wygodniej w łóżku i sięgnęła po poduszkę, by podłożyć ją sobie pod plecy.

- Ojej! - jęknęła, naciskając dłonią mięsień, który znów dał o sobie znać.

- Czy coś cię boli? - spytał Ben z niepokojem.

- Chyba naciągnęłam sobie jakiś mięsień - odparła. Zauważyła, że tym razem ból trwał dłużej niż poprzednio. - Poza tym nigdy w życiu nie czułam się lepiej.

- Jesteś pewna? I niczego nie żałujesz? - spytał z ciekawością, zrzucając z siebie płaszcz kąpielowy i wślizgując się z powrotem pod kołdrę.

- Nie mogłabym - odparła cicho, wiedząc, że w głębi duszy żywi do niego pewien żal - żal o to, że choć tyle razy doszło między nimi do zbliżenia, Ben nie wyznał jej miłości.

Kiedy sięgała po grzanekę, ponownie chwycił ją skurcz, jeszcze silniejszy niż poprzednie. Choć mocno zacisnęła zęby, nie była w stanie powstrzymać okrzyku bólu.

- Co ci jest, Abby? - spytał Ben z niepokojem w głosie, który na chwilę odwrócił uwagę Abby od jej dolegliwości.

- Nie mam pojęcia. Podejrzewam, że chyba w nocy trochę przesadziliśmy, zwłaszcza biorąc pod uwagę mój brak wprawy w tej dziedzinie - powiedziała, starając się obrócić wszystko w żart.

- Do diabła, przepraszam - mruknął Ben, z hałasem stawiając tacę na podłodze i ponownie odwracając się do Abby. - Gdzie cię boli?

- Jestem przekonana, że to jakiś naciągnięty mięsień - odparła z uspokajającym uśmiechem. - Jednakże chętnie pokażę ci, gdzie mnie boli, jeśli tylko zechcesz zabawić się w doktora. Mógłbyś uśmierzyć ból, całując to miejsce.

Zaczęła przesuwając się w dół łóżka, próbując wykrzywić usta w zalotnym uśmiechu, kiedy ból dopadł ją ponownie. Tym razem miała wrażenie, że za chwilę rozerwie ją na pół. Nagle poczuła, że sączy się z niej jakaś dziwnie gorąca, lepka ciecz i ogarnęło ją śmiertelne przerażenie.

- Ben, pomóż mi - szepnęła, z trudnością wydobywając z siebie głos i chwytając go kurczowo za ramię. - Chyba tracę dziecko.

Ben natychmiast zadzwonił po karetkę. Pomógł Abby włożyć płaszcz kąpielowy, dbając o to, by nie zadawać jej przy tym dodatkowego bólu, a potem sam pospiesznie się ubrał.

Nie bardzo zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje wokół niej. Ból stał się tak nieznośny, że zacierał wszelkie obrazy i dźwięki z wyjątkiem gorących słów, które płynęły z ust Bena.

- Och, Abby, bardzo cię przepraszam. To wszystko moja wina - powtarzał, klęcząc obok łóżka i mocno ściskając jej dłoń. - Gdybym nie był taki zachłanny... Boże, nie pozwól jej stracić tego dziecka. Och, Abby, błagam, wybacz mi...

Zanim przyjechała karetka, ból nasilił się do tego stopnia, że nawet mocne środki nie były w stanie go uśmierzyć.

Po drodze docierał do niej jedynie głos Bena i czuła ciepły uścisk jego dłoni, ale nie była w stanie wykrztusić słowa. Kiedy dojechali na miejsce, usłyszała jak przez mgłę głos Bena, który nakazywał bezzwłocznie zawieźć ją na oddział ginekologiczny, a potem straciła przytomność.

- Jesteś taka blada - wyszeptał, uważnie jej się przyglądając.

Nie śmiał jej dotknąć, bojąc się, że może ją obudzić.

Lśniące jasne włosy Abby rozsypane były na poduszce tak jak ostatniej nocy w jego łóżku - tak jak i wcześniej, podczas tych niezliczonych nocy, kiedy marzył o niej i wyobrażał ją sobie w swych objęciach. A ubiegłej nocy jego marzenia się spełniły. Oddała mu się z radością i zapalem, które przekroczyły jego najśmielsze oczekiwania.

A potem wydarzyło się to nieszczęście.

Wzdrygnął się na wspomnienie poczucia winy, jakie go dręczyło, kiedy sądził, że z jego winy straci dziecko. Niemal z ulgą przyjął wiadomość, że była to ciąża pozamaciczna. Embrion zagnieździł się w jajowodzie i tam rósł, aż w końcu rozerwał ściany swego więzienia.

- Niewiele brakowało, żebym cię stracił - rzekł półgłosem, z przerażeniem przypominając sobie, że na jego oczach omal nie wykrwawiła się na śmierć.

Straciła tak dużo krwi, że musieli przetaczać ją w błyskawicznym tempie. Ben podejrzewał, że z tego powodu Abby obudzi się z okropnym bólem głowy. Zamknął oczy, bezskutecznie próbując odepchnąć od siebie natarczywe myśli. Gdy Abby się obudzi, będzie musiał jej wszystko powiedzieć. Będzie musiał powiedzieć jej, że chirurg nie był w stanie uratować pękniętego jajowodu i usunął jajnik, chcąc zwiększyć szanse na to, by następnym razem jej ciąża przebiegała prawidłowo.

Następnym razem...

Na samą myśl o tym poczuł ucisk w gardle. Zastanawiał się, kto będzie ojcem tego dziecka - wiedział, że na pewno nie jego spotka to szczęście.

Zakochał się w Abby, gdy tylko ją poznał. Był przekonany, że jedynie tragedia skłoniła ją do wyjścia za niego za męża. A teraz, gdy straciła dziecko, nie miała już żadnego powodu, by z nim zostać - a on nie miał żadnego argumentu, który by ją przy nim zatrzymał.

Musiał się z tym jakoś pogodzić - mimo że spędził z nią najwspanialszą noc w życiu, ani razu nie wyznała mu miłości.



Z trudem uniosła ciężkie jak ołów powieki i stwierdziła, że leży w szpitalnym łóżku, z podłączoną kroplówką przetaczającą jej krew. Nie mogła sobie przypomnieć, co się stało. Miała wyschnięte usta, przeraźliwy ból głowy i takie uczucie, jakby ktoś rozciął jej brzuch zardzewiałym nożem.

- Halo - zawołała słabym głosem, który odbił się cichym echem od ścian niewielkiej separatki, w której ją umieszczono.

- Abby?

Na dźwięk głosu Bena otworzyła szerzej oczy i zobaczyła tuż nad sobą jego pełną niepokoju twarz.

- Jak się czujesz? - spytał z troską.

Wyglądał tak, jakby od wielu dni nie spał. Miał podkrążone oczy i bladą, wymizerowaną twarz.

- Chcę pić - wyszeptała.

Objął ją i lekko podciągnął do pozycji półsiedzącej, by zwilżyć wodą jej spierzchnięte usta. Kiedy z ogromnym wysiłkiem uniosła głowę, ból w brzuchu nasilił się, i głośno jęknęła.

- Okropnie... boli - wyjąkała, z trudem łapiąc oddech. Nagle przypomniała sobie wszystko, co wydarzyło się tego ranka.

- Och, Ben. Moje dziecko! - jęknęła, chwytając go za rękę i ściskając ją z zaskakującą siłą. - Co z dzieckiem?

- To była ciąża pozamaciczna - odrzekł posepnie. - Embrion był w jajowodzie, a kiedy go rozerwał... - Pokręcił głową i milczał przez moment, zanim podjął swą relację. - To stało się bardzo szybko, miałas krwotok. Przywieźliśmy cię tutaj w ostatniej chwili.

Przez dłuższy moment nie odzywała się ani słowem, próbując uporządkować panujący w jej głowie zamęt.

Z bólem serca - który rywalizował z bólem brzucha - podjęła w końcu decyzję. Wiedziała już, jak ma postąpić.

- Jak długo będę musiała tu zostać? - spytała szeptem, wypuszczając jego dłoń i zamykając oczy, żeby na niego nie patrzeć. - Kiedy będę mogła wrócić do domu?

- Przecież to jest twój dom - powtórzył Ben z naciskiem, krążąc po swoim salonie. - Jesteśmy małżeństwem i...

- Ten stan można szybko zmienić - odparła cicho, zdając sobie sprawę z tego, że mówi bezbarwnym, wyczerpanym z uczuć głosem, ale nie miała siły, by się tym przejmować.

W szpitalu podjęła decyzję i nic nie było w stanie skłonić jej do zmiany zdania.

- Oboje dobrze wiemy, że ożeniłeś się ze mną tylko z dwóch przyczyn. Pierwsza z nich to dziecko, a druga to chęć zapewnienia mi bezpieczeństwa. Oba te problemy rozwiązały się same, nie ma więc żadnego powodu, dla którego miałbyś krępować się jakimiś zobowiązaniami.

Zastanawiała się nad tym, czy jej słowa mogły sprawić mu przykrość, ale doszła do wniosku, że to absurdalny pomysł. Przecież Ben jest człowiekiem godnym zaufania i ma tak wielkie poczucie odpowiedzialności, że na pewno nie powiedziałby jej, iż chce się od niej uwolnić. Musi więc zrobić to za niego. Nie mogłaby żyć ze świadomością, że zmusiła go do trwania w związku, w którym nie ma miłości.

- Ale dokąd pójdziesz? - spytał, przeczesując palcami włosy, które po chwili sterczały we wszystkich możliwych kierunkach.

- Wrócę do siebie - odrzekła takim tonem, jakby jej odpowiedź była zupełnie oczywista. Odruchowo chciała przygłodzić jego włosy, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

- Nie możesz tego zrobić! - zawołał. - Przecież nie zostało jeszcze doprowadzone do porządku i nie ma w nim ani jednego mebla nadającego się do użytku.

- Wystarczy je posprzątać, a potem przejść się po sklepach - oświadczyła, choć sama nie wiedziała, skąd weźmie na to siły. Najważniejsze w tym wszystkim było jednak to, że nie mogła zostać u Bena i zadrezczać się płonną nadzieją.

- Na litość boską, Abby, czy możesz mówić rozsądnie? - spytał, najwyraźniej doprowadzony do ostateczności. - Przecież nie wolno ci niczego dźwigać, co najmniej przez kilka najbliższych tygodni. Przynajmniej pozwól mi tam dzisiaj pójść i z grubsza zlikwidować bałagan. Spróbuję znaleźć jakąś firmę, która uprzątnie je do reszty, jeśli nie dzisiaj, to najpóźniej jutro.

Poddała się, wiedząc, że Ben ma rację. Z jednej strony nie chciała ulec pokusie zostania z nim w jego mieszkaniu, a z drugiej doskonale wiedziała, że nie wolno jej narażać własnego zdrowia, dopóki rany całkowicie się nie zagoją.

- Dobrze - odrzekła i opadła bezsilnie na oparcie fotela, w którym siedziała.

Ben wyszedł z pokoju. Była przerażona, że tak dużo energii kosztował ją ten drobny spór. Zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim będzie w stanie wrócić do pracy.

- Mam do ciebie jeszcze jedną sprawę - oznajmił pół godziny później, kiedy przebrał się już w stare, wytarte dżinsy, zgromadził plastikowe torby oraz pudła i był gotów do wyjścia.

Wziął z półki jakąś kartkę papieru i przesunął aparat telefoniczny w kierunku Abby. Zaczął wykrecać jakiś numer, który wydał się Abby podejrzenie długi. Po chwili jednak usłyszała, że uzyskał połączenie, a potem ktoś na drugim końcu odebrał telefon.

- Proszę - powiedział, podając jej słuchawkę, po czym ruszył pospiesznie w stronę drzwi. - Obiecałem, że się z nią skontaktujesz.

- Halo? - wyszeptała Abby, ciekawa, z kim Ben ją połączył.

- Abby, kochanie, czy dobrze się czujesz? Dlaczego nie dałaś nam znać, że nas potrzebujesz? - spytał znajomy kobiecy głos, którego brzmienia nie zmieniła dzieląca je odległość tysięcy kilometrów.

- Mama? - szepnęła Abby drżącym ze wzruszenia głosem, nie wierząc własnym uszom. - Och, mamusiu, czy to naprawdę ty? - Sama nie wiedziała, czy śmiać się, czy też płakać.

Nagle przypomniała sobie, że powinna podziękować Benowi za tę wspaniałą niespodziankę, lecz kiedy rozejrzała się wokół siebie, jego nie było już w pokoju. Ze smutkiem uświadomiła sobie, że najwyraźniej bardzo zależy mu na tym, by jak najprędzej doprowadzić jej mieszkanie do porządku i ostatecznie wykreślić ją ze swego życia.

- Och, mamusiu, wiele bym dała, żebyś była tu ze mną - wyjąkała Abby płaczliwie, tęskniąc za pokrzepiającym uściskiem matki. - Strasznie skomplikowałam sobie życie.

Ben dotarł do samochodu, dźwigając cały niezbędny sprzęt do sprzątnięcia, gdy nagle zdał sobie sprawę, że zapomniał wziąć kluczyki. Doszedł do wniosku, że musiał położyć je na półce, kiedy zaczął dzwonić do matki Abby.

Czuł, że pęknie mu serce, jeśli znów zobaczy Abby w swoim salonie, mając świadomość, że niebawem odejdzie - a wraz z nią odejdzie jego szczęście.

Wiedział, że niełatwa też będzie ich dalsza wspólna praca w szpitalu. Wprawdzie spędzili tylko jedną upojną noc, ale przecież nie mógł o niej zapomnieć i traktować Abby jak pierwszego lepszego członka zespołu.

Ta jedna jedyna noc była uwieńczeniem kilku miesięcy jego zainteresowania, uwielbienia i troski. Przez krótką chwilę miał nadzieję, że Abby również go pokochała. Być może jej miłość miałaby szansę zakiełkować, gdyby nie straciła dziecka. Dziewięć miesięcy ciąży dałoby mu pewną nadzieję, ale było tylko kilka dni...

Westchnął i rozprostował ramiona, a potem ruszył z powrotem w stronę domu. Przy odrobinie szczęścia Abby będzie tak zajęta rozmową z matką, że w ogóle mnie nie zauważy, pomyślał.

Kiedy wszedł cicho do domu, usłyszał dobiegający z salonu płacz.

Poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż w piersi. W pierwszym odruchu chciał natychmiast do niej pobiec, ale po chwili namysłu powstrzymał się i został w przedpokoju.

- Ależ Abby, przecież to nie była twoja wina. Ani to, że zaszłaś w ciążę, ani to, że straciłaś dziecko - powiedziała stanowczym tonem matka.

- Może masz rację, ale na pewno ponoszę winę za to, że wyszłam za niego za mąż - wymamrotała Abby, szlochając. - On nie ponosi odpowiedzialności za żadne z tych nieszczęść, a ja nie powinnam była go na to wszystko narażać.

- Nie widzę nic złego w poślubieniu kogoś, kogo się kocha - oznajmiła matka z typową dla siebie logiką. - Przecież ludzie to robią. A ty go kochasz, prawda, moje dziecko?

Abby nie mogła okłamywać matki tak jak wtedy, gdy była małą dziewczynką.

- Och, mamusiu... oczywiście, że go Kocham - wyjąkała, wycierając twarz mokrą od łez chusteczką. - Dlatego odejście od niego jest dla mnie straszne. Ale nie postąpiłabym chyba uczciwie, trzymając go przy sobie na siłę, skoro on nie...

- Ależ z ciebie głupia gęś - przerwała jej matka, śmiejąc się z goryczą. - Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że...?

Jakiś odgłos za plecami Abby odciągnął jej uwagę od dalszych słów matki. Nerwowo odwróciła głowę i zobaczyła Bena, który uważnie na nią patrzył. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Abby była tak zahipnotyzowana tym, co dostrzegła w jego oczach, że nie miała już siły oderwać od niego wzroku.

- Och, mamoo... - wyjąkała, z niepokojem obserwując zbliżającego się do niej Bena.

- Pani Walker? - powiedział, biorąc słuchawkę z ręki Abby.

- Mówi Ben. Przepraszam, że przerywam waszą rozmowę, ale Abby i ja mamy sobie do wyjaśnienia coś bardzo ważnego.

Abby nie wiedziała, jak matka zareagowała na jego słowa, miała jednak nadzieję, że życzyła mu powodzenia.

Kiedy odłożył słuchawkę, w pokoju zapadła niezręczna cisza. Abby zaczęła się zastanawiać, jak długo Ben stał na korytarzu i ile usłyszał z jej rozmowy.

- Więc kochasz mnie, tak? - rzekł jakby z pretensją w głosie. - Kochasz mnie i mogłaś powiedzieć to swojej matce, a mnie nie pisnęłaś o tym ani słowa!

Gdy znowu zaczął krążyć po pokoju, Abby odniosła wrażenie, że w powietrzu unoszą się iskry.

- Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? - spytał, zatrzymując się przed nią i zaciskając mocno pięści. - Czy miało to nastąpić, zanim się wyprowadzisz, czy też miałaś zamiar nie powiedzieć mi nic?

Abby, która nie śmiała dotąd wyznać mu swych uczuć w obawie, że znając je, mógłby uważać za swój obowiązek utrzymanie ich związku, opuściła ze wstydem wzrok.

- Ty wariatko! - zawołał. - Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że przez ciebie zmarnowaliśmy tyle czasu i energii?

Abby, słysząc to nieoczekiwane oskarżenie, uniosła powoli głowę i spojrzała na niego w momencie, gdy właśnie przyklękał obok niej.

- Czy do tej pory nie przyszło ci na myśl, że propozycja małżeństwa nie była z mojej strony żadnym poświęceniem, że zakochałem się w tobie w chwili, w której cię zobaczyłem? Jeśli będziesz nalegać, żebym zrobił porządki w twoim mieszkaniu i przewiózł tam twoje rzeczy, to zrobię to, ale natychmiast spakuję wszystko ponownie i zmuszę cię do powrotu. Czy nie wiesz, że nawet gdyby nie doszło do tamtej nocy, to tu jest twoje miejsce?

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, po jej policzkach płynęły łzy.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej? - spytała drżącym głosem, próbując stłumić rozpierającą ją radość. - Sądziłam, że zrobiłeś to wyłącznie ze względu na dziecko i...

- Dziecko było dla mnie jedynie pretekstem do osiągnięcia tego, o czym marzyłem od dawna... Powiem ci coś, pani Taylor. Upłynie co najmniej sto, a może nawet dwieście lat, zanim pozwolę ci odejść.

- Tak prędko? - zażartowała, a potem pisnęła ze zdziwienia, kiedy Ben porwał ją na ręce i podszedł do kanapy. Posadził ją sobie na kolanach i mocno objął.

- Abby, czuję się tak, jakbym przez wiele miesięcy nieustannie cię tracił. Najpierw mój brat udawał, że jest mną, a później ty oskarżyłaś mnie o gwałt.

Pokręcił głową, a ona ponownie poczuła wyrzuty sumienia. Gdyby wówczas podejrzewała, że jest ich dwóch, nigdy w życiu nie wystąpiłaby z oskarżeniem przeciwko Benowi. W głębi duszy dobrze wiedziała, że jest zbyt szlachetny, by posunąć się do tak nikczemnego czynu.

- Nigdy nie zapomnę tej chwili na posterunku, na którym doszło do konfrontacji. Patrzyłaś na mnie z takim bólem. A kiedy pomyślę, że byłaś o krok od śmierci...

- Cii, to już minęło - wyszeptała, dotykając dłonią jego ust, by go uciszyć, a w zamian za to dostając pocałunek uśmierzający ból. - Twój brat już niedługo wyzdrowieje...

- Po wizycie, którą złożyłaś Benjaminowi z moją matką, bardzo się zmienił - dodał ze śmiechem. - Myślę, że jest nieco zdumiony obrotem całej sprawy. Pewnie nie spodziewał się, że wyjdzie z tego wszystkiego obronną ręką. Co do mojej mamy, to chyba podjęła decyzję, żeby „zaadoptować” go jako odzyskanego syna.

- Z tego, co opowiedziałeś mi o jego dzieciństwie, wynika, że nadszedł chyba czas, żeby dowiedział się, co to znaczy prawdziwa matka - rzekła Abby z uśmiechem, przypominając sobie serdeczność, z jaką powitała ją pani Taylor.

Ben również się uśmiechnął, jednak Abby dostrzegła w jego oczach wyraz smutku. Była pewna, że myśli teraz o dziecku, które straciła.

- Ty też będziesz dobrą matką - rzucił niespodziewanie.

Ten komplement sprawił Abby ogromną przyjemność. Wiedziała, że jeszcze jest za wcześnie, by planować powiększenie rodziny, ale już na samą myśl o takiej perspektywie zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Kiedy i ile? - spytała, nagle uświadamiając sobie, że brak okresu narzeczeństwa pozbawił ich szansy przedyskutowania tych spraw przed ślubem.

- Kiedy tylko będziesz gotowa. A ile? Chciałbym mieć całą drużynę piłkarską - odrzekł, a potem, widząc jej przerażoną minę, wybuchnął śmiechem.

- Och, Abby! - dodał z westchnieniem, przyciągając ją do siebie. - Czyżby jeszcze nie dotarło do twojej świadomości, że możesz poprosić mnie o gwiazdkę z nieba, a ja zdobędę ją dla ciebie?

- W złotym opakowaniu? - spytała.

- Obiecuję - odparł, unosząc podbródek Abby ku sobie i zbliżając usta do jej warg. - Dostawa z pocałunkiem.

- Oboje dobrze wiemy, że zrobiłbyś to - wyszeptała - bo jesteś człowiekiem godnym zaufania.

- Tylko do czasu, kiedy twój lekarz odwoła alarm - ostrzegł ją z uśmiechem. - Wtedy będziesz mogła mi zaufać tylko w jednej sprawie... że na pewno będę się kochał z tobą tak długo, dopóki nie zaczniesz błagać mnie o litość.

- Albo ty mnie... - odparła, przyciągając go ku sobie i składając na jego ustach pocałunek, na którym nie zakończył się ten wieczór.

